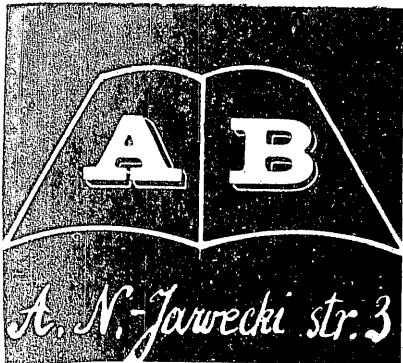
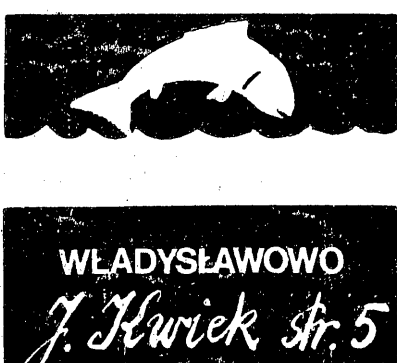




GRA
O WSZYSTKO

Rozmowa
z Z. Deutschmanem

str. 7



ZNÓW
ROPA
NAFTOWA

W. Rydygier str. 11



ŻYCIE

NR 24 GOSPODARCZE

17 CZERWCA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ZA MAŁE NAKŁADY CZY EFEKTY?

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

Gospodarka żywnościowa z pozoru nie wydaje się zbyt materiałochłonna. Bezpośrednio na produkcję żywności przeznaczaliśmy w 1975 roku: 2,7 proc. wytwarzanych w kraju wyrobów hutniczych, 7,7 proc. wyrobów przemysłu metalowego, 13 proc. produkcji chemii, 7,4 proc. maszyn i urządzeń, 4,8 proc. wyrobów przemysłu elektrotechnicznego, elektronicznego i precyzyjnego, 3,3 proc. środków transportu, 7,2 proc. węgla i innych paliw, 8,6 proc. energii elektrycznej itd. 1).

JEDNAKŻE jeśli policzyć zużycie materiałów we wszystkich działach uczestniczących w wytwarzaniu żywności, obsłudze rolnictwa, przemyśle spożywczym, obrocie rolnym itd. — wówczas okaże się, że pochłania to ponad jedną trzecią globalnej podaży materiałów i usług. W całym kompleksie gospodarki żywnościowej na wytworzenie produkcji czystej wartości 1000 zł trzeba zużyć materiałów za 1800—2000 zł. Ta wysoka i rosnąca materiałochłonność m.in. jest powodem, że społeczne koszty wytwarzania żywności nie są niskie. Specyfiką rolnictwa jest relatywnie duże zużycie typowych środków służących do produkcji rolnej, jak np. pasze czy nawozy i stosunkowo niskie zużycie (i mały udział w ogólnym rozchodzie) materiałów o charakterze uniwersalnym, jak np. energia elektryczna (co notabene jest miarą względnie niskich jeszcze świadczeń dla rolnictwa ze strony innych działów gospodarki).

Oto struktura nakładów materiałowych na produkcję rolną w 1978 r. według cen stałych z 1976/77 r. 2):

Wyszczególnienie	Nakłady w mld zł
Paliwa i smary	8,0
Opał	2,6
Nawozy mineralne	21,9
Środki ochr. rosl.	3,3
Nasiona i sadz.	15,3
Drobny sprzęt	3,0
Inwentarz żywy	22,3
Pasze	59,1
Usługi	18,6
Energia elektr.	2,2
Amortyzacja	24,7
Remonty	16,0
Pozostałe nakłady	2,0

Dla rozważań nad materiałochłonnością rolnictwa przydatne będzie również pokazanie, jak zmieniała się ona w ciągu dłuższego czasu. Wartość zewnętrznych nakładów materiałowych (w cenach 1971 r.) wyniosła 45,3 mld zł w 1960 roku, 61 mld

zł w 1965 roku, 85,1 mld zł w 1970 roku i 131 mld zł w 1975 roku. 3) Zużycie materiałów i usług podwoiło się więc w ciągu zaledwie 10 lat.

Z prądem w górę kosztów

Wzrost materiałochłonności produkcji rolnej jest ogólną prawidłowością występującą na całym świecie i nie jest — a przynajmniej nie musi być — równoznaczny ze spadkiem efektywności produkcji, czyli wzrostem społecznych kosztów wytwarzania żywności. Rzecz tylko w tym, aby nieunikniony wzrost zużycia materiałów miał charakter racjonalny, to znaczy żeby był rekompensowany wzrostem produktywności ziemi i wydajności pracy. W rolnictwie taka tendencja w zasadzie występuje. W przeliczeniu na 1000 zł produkcji końcowej brutto suma nakładów wynosiła (w cenach stałych) 1340 zł w 1960 r., 1209 zł w 1970 r. i 1177 zł w 1975 r. Mimo bowiem, że materiałochłonność znacznie w tym okresie wzrosła — odpowiednio w tych latach: 290 zł, 429 zł i 547 zł w przeliczeniu na 1000 zł produkcji końcowej brutto — ogólny społeczny koszt produkcji nieco zmalał dzięki zmniejszeniu nakładów pracy żywej i ziemi (wzrost plonów). Czy jednak proporcje między tymi (częściowo wzajemnie się zastępującymi) czynnikami produkcji rolnej układają się prawidłowo, czy osiągniemy wyniki odpowiadające w pełni rosnącej materiałochłonności?

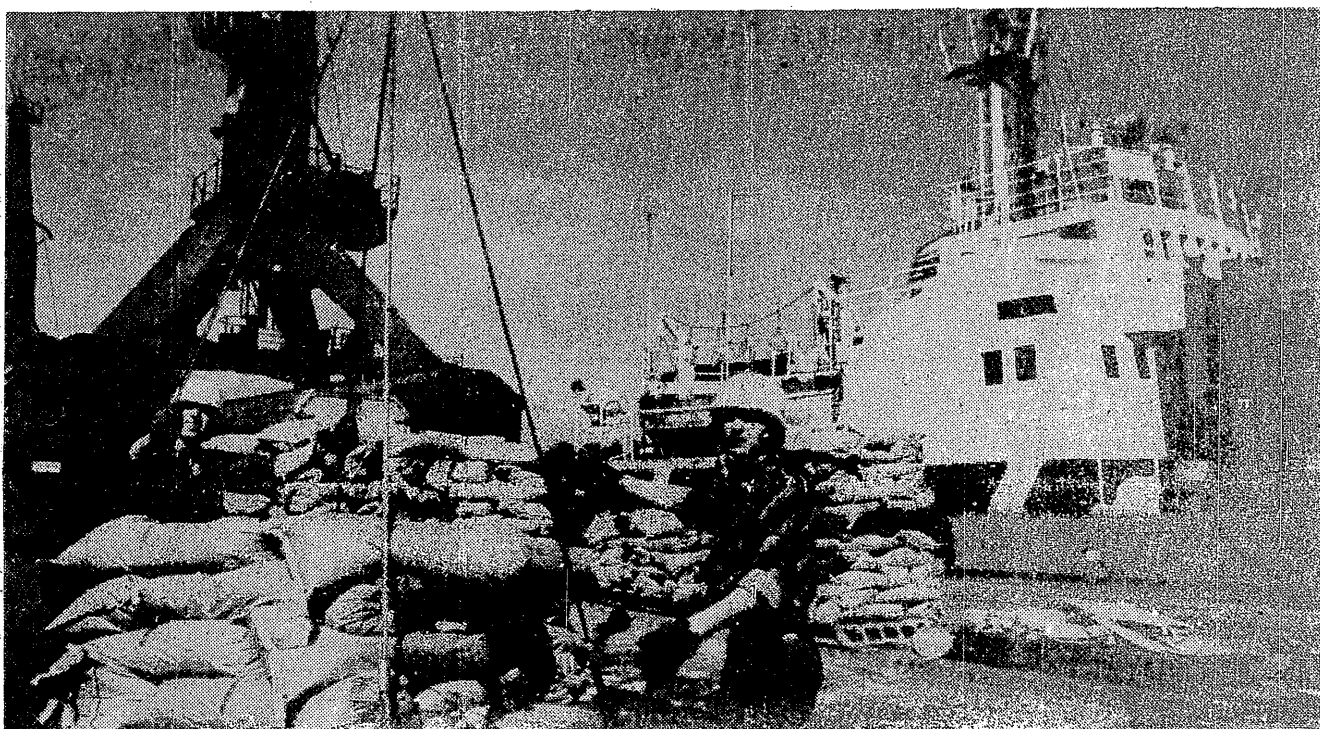
Obiektywne i nie tylko

Podstawową przyczyną większego zużycia materiałów jest po prostu dążenie do zwiększenia produkcji płodów rolnych, a produkcja jest funkcją nakładów.

Ponad trzykrotnie wzrosły np. wydatki gospodarstw chiopskich na chemiczną walkę z chwastami i szkodnikami — w ciągu 5 zaledwie lat (1970—1975 r.). Nakłady na nasiona, sadzenia i zakup zwierząt hodowlanych — czyli wydatki warunkujące postęp biologiczny w rolnictwie — prawie się w tym sektorze

DOKONCZENIE NA STR. 4

GOSPODARKA MORSKA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

„Morze, o które wiele pokoleń Polaków usilnie walczyło,

jest nam bliższe niż kiedykolwiek. Jest dziś ważnym obszarem naszej gospodarki narodowej. Będziemy nadal ze

wszystkich sił umacniać związek naszego narodu z morzem dla dobra Polski i Polaków...”. Te piękne słowa Ed-

warda Gierka wygłoszone w czerwcu ubiegłego roku na

posiedzeniu plenarnym KW PZPR w Gdańsku, odbiły się

szerokim echem na całym Wybrzeżu. Opinia społeczna

zarejestrowała je bowiem jako dowód, że ranga spraw

morskich w naszym kraju jest nadal wysoka. Słów tych lu-

dziom morza bardzo było potrzeba. Od okresu spektaku-

larnych sukcesów gospodarki morskiej minęło już kilka lat,

niewiele chudszych, pozbawio-

nych tego tempa rozwoju, do którego gospodarka morska i jej kadry przywykły w począt-

kach lat siedemdziesiątych.

LATA TŁUSTE I CHUDSZE

WŁODZIMIERZ WODECKI

OD LAT przeżywamy w Polsce oszałamianie morzem. Zapoczątkowała je w latach dwudziestych budowa Gdyni. Po wojnie ten klimat zachłystnięcia się morzem utrwalili się, dzięki możliwościom stworzonym przez pięćset kilometrów wybrzeża z zespołami wielkich portów, a przede wszystkim dzięki sukcesom naszego przemysłu okrętowego. Jest przecież coś w morskim żywiole, że mimo nowoczesnej techniki, powszechnego panowania zimnej kalkulacji ekonomicznej, do pracy na morzu i dla morza na się emocjonalny stosunek, który w równej mierze odczuwają marynarze, jak i urzędnicy „Hartwiga” czy „Polfrachtu”.

Gospodarka morska działająca na styku dwóch systemów ekonomicznych, jak żadna inna dziedzina gospodarki narodowej jest wrażliwa na to, z jaką szybkością i w jakim zakresie reaguje się na zmiany zachodzące na światowym rynku. Tutaj za wszystko albo zyskuje się dolary, albo te dolary traci. Porty, flota z jej zapleczem lądowym, także remontowym, są elementami łańcucha transportowego wywierającego istotny wpływ na efekty naszego handlu zagranicznego, którego połowa masy towarowej wędruje z kraju przez morze. Frachty morskie w niektórych przypadkach stanowią 30 i więcej procent kosztów transakcji handlowych. Dlatego tak bardzo ważne jest nadążanie gospodarki morskiej, już nie za tym, co dzieje się w kraju, lecz za poziomem gospodarki światowej. Jest to bowiem warunek utrzymania się w szrankach konkurencji, utrzymania zdobytych z takim trudem przed laty pozycji na światowych rynkach shippingowych.

Radości i niepokoje PLO

Dla naszej floty rok 1978 nie był rokiem najgorszym. Wprawdzie tonaż polskiej floty liczącej na początku br. 311 statków i prawie 4,5 mln ton nośności, zwiększył się tylko nieznacznie, bo o półtora procent (64,2 tys. DWT), ważne jest jednak, że wreszcie zdobyła sobie prawo obywatelstwa świadomość, iż niezbędna jest zmiana struktury floty liniowej. W ubiegłym roku Polskie Linie Oceaniczne otrzymały do dyspozycji trzy semikontenerowce: „Profesor Szafer”, „Profesor Ryk” (zbudowane w kraju na kadłubach jugosłowiańskich) i „Józef Conrad Korzeniowski” zbudowany w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Przybył także pierwszy chłodniowiec „Dzieci Polskie” do przewozu owoców południowych do kraju.

Te trzy nowe statki skierowane zostały do obsługi linii australijskich i azjatyckich PLO, najbardziej cierpiących na brak szybkich, nowoczesnych statków. Wprawdzie semikontenerowce to jeszcze nie pełne armatorskie szczęście, które mogłyby przynieść statki typu RO-RO, niemniej jednak pierwsza podróż „Profesora Szafera” do Australii okazała się rewelacją. Statek płynął z Sydney do Gdyni 37 dni i 21 godzin, podczas gdy statki dotychczas tam eksploatowane pokonywały tę trasę w 70—80 dni. Pozwoliło to PLO na przejęcie ładunków dotychczas dla

niedostępnych jak wełna, czy skóry surowe nie znoszące zbyt długich podróży morskich. Satisfakcja armatora z wyników finansowych tej pierwszej podróży była tak wielka, że zorganizował konferencję prasową, by pochwalić się wynikami.

Jeszcze w tym roku PLO otrzyma dwa następne semikontenerowce z serii profesorskiej oraz trzy budowane dla nas w Kanadzie, czwarty „kanadyjczyk” wejdzie do służby w 1980 roku. Ponadto flotę PLO zasilą dwa dalsze chłodniowce — bananowce, które razem z „Dziećmi Polskimi” przywozić będą z Ameryki Południowej do kraju ładunki bananów.

Już ten postęp w tonażu zaktywizował gdynińskiego armatora. Powstały nowe linie Południowego Pacyfiku — do portów Nowej Zelandii, Nowej Kaledonii, wysp Polinezyjskich, statki PLO odwiedziły po raz pierwszy tak egzotyczne porty, jak Papeete, Apia, Tauranga czy Wellington. Linia z Wschodniej Afryki włączyła do swojego serwisu Mozambik, Madagaskar, Mauritius.

Semikontenerowce potrzebują jednak do pracy kontenerów. Kupuje je więc PLO gdzie się da, także za granicą, w bieżącym roku 1000 sztuk 40-stopowych i tyleż samo 20-stopowych, noszących notabene markę „Unikon”, fabryczny znak zakładu leżącego pod... Szczecinem, szczytącego się zwiększonym eksportem produkowanych przez siebie kontenerów.

DOKONCZENIE NA STR. 2

LATA TŁUSTE I CHUDSZE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

PŁO ma powody do zadowolenia. W ubiegłym roku, mimo dekonfektury na rynkach światowych, flota liniowa przewiozła ponad 4,6 mln ton ładunków, wypracowując akumulację o 7,4 proc. wyższą niż planowana. Saldo dewizowe z nadwyżką 2,6 proc. Mimo to w kierownictwie PŁO nie ma spokoju. Co dalej? We flocie nie ma ani jednego statku RO-RO, ani jednego kontenerowca komorowego. 90 proc. floty liniowej stanowią konwencjonalne drobnicowce, przy czym 57 statków dożyło już wieku emerytalnego, pływając 15 lat, w związku z czym coraz więcej portów, m. in. na Morzu Czerwonym i w Zatoce Perskiej jest dla nich niedostępnych. W latach 1970—1980 kasacji ulegnie 18 statków, w następnej pięcioletniej — 65, a zatem w wyniku fizycznego zużycia flota liniowa w ciągu najbliższych lat zmniejszy się o połowę. Armator szuka możliwości odnowienia floty poprzez kontakt z innymi armatorami, propozycje spółek, a także rozmowy z naszym przemysłem okrętowym. Na razie bez większych rezultatów.

W listopadzie 1977 roku Najwyższa Izba Kontroli opracowała informację, w której czytamy m. in.: „Według analizy przeprowadzonej przez resorty handlu zagranicznego i gospodarki morskiej oraz przemysłu maszyn ciężkich i rolnictwa (obejmującej 48 statków) w okresie 8 lat, tj. w okresie kredytowania odbiorców zagranicznych, wpływy z tytułu eksploatacji statków przez armatorów krajowych wyniosłyby 2907 mln dolarów, natomiast wpływy z ich eksportu (łącznie z odsetkami) wyniosłyby zaledwie 804 mln dolarów USA. Zwrócić przy tym należy uwagę, że wydatki związane z przewozem towarów polskiego handlu zagranicznego obciążają statkami kształtują się aktualnie w wysokości ponad 400 mln zł dewizowych rocznie.”

Ruch w PZM

Niezły był też miniony rok dla szczecińskiego armatora. Flota PZM powiększyła się o pięć nowych statków, przede wszystkim zaś weszła w życie umowa ze stoczniami angielskimi, które dostarczą PZM statki o tonażu po około 4000 DWT oraz po około 16 500 DWT. Statki te wchodziły do eksploatacji począwszy od lutego br., wydatnie zasilaając flotę naszego szczecińskiego armatora. Z krajowych stoczni natomiast PZM otrzymał tylko jeden statek masowiec „Uniwersytet Śląski”.

Jednocześnie jednak spora liczba statków szczecińskiego armatora przeznaczona jest do kasacji, w tym zasłużone rudowęglowce „Jedność Robotnicza” i „Pstrowski” — łącznie 7 w ubiegłym roku i tyleż w roku bieżącym. Tymczasem zadania przewozowe rosną o 2,5 mln ton ładunków w porównaniu z rokiem ubiegłym. PZM szuka możliwości powiększenia swojej floty pertraktując z obcymi stoczniami, które mogą oferować kredyt. W PZM uważa się bowiem nie bez racji, że szkoda np. płacić rocznie po wiele milionów dolarów obcym armatorom za transport zboża z USA do Polski, podczas gdy z powodzeniem mogłoby to zarabiać krajowy armator, gdyby dysponował stosownym tonażem. Do zdobycia jest też rynek francuski, skąd importujemy ziarno. Pierwsze jaskółki działań w tym kierunku już są. Trzy niewielkie masowce przejeżdżają w ramach spółki od Norwegii pomagają PZM odzyskać utracony z braku statków rynek przewozów drewna do Anglii, a jest to dopiero początek działań tego prężnego armatora.

W sumie planuje się, że flota PZM powinna powiększyć się do końca

1980 roku do 3,5 mln ton nośności, by w końcu kolejnej pięcioletki osiągnąć 4,7 mln ton.

Również nasz najmłodszy armator, Polska Żegluga Bałtycka, powiększył w ubiegłym roku swój tabor promowy. Podniosła banderę PZB „Pomerania” zbudowana w Szczecinie, pływająca na nowej linii do Anglii i „Rogalin” pływający do Helsinek.

W sumie flota morska PRL przewiozła w ubiegłym roku 41,6 mln ton ładunków, w tym 43 procent polskiego handlu zagranicznego. Jest to o 3,3 mln ton więcej niż w planie. Jednocześnie PMH wypracowała o 13,6 proc. większe wpływy niż w roku ubiegłym. Dobrze to świadczy o załogach naszych statków, jak i talencie organizacyjnym służb eksploatacyjnych naszych armatorów, zwłaszcza, że rok ubiegły na światowych rynkach żeglugowych był nadal bardzo trudny.

Drobnica rozmieniona na drobne

Najbardziej nawet nowoczesne statki niewiele przynoszą pożytku, jeżeli w ślad za rozwojem floty nie będzie szedł rozwój portów. W polowie marca gdański „Głos Wybrzeża” zamieścił notatkę: „Polskie Linie Oceaniczne szukają różnych dróg poprawy efektywności eksploatacji przez siebie floty. Ostatnio pisaliśmy coraz częściej o stosowanych tzw. nawrotkach, czyli kończeniu i rozpoczynaniu kolejnej podróży statku oceanicznego w jednym z portów zachodnioeuropejskich, bez zawijania do przelazów portów polskich... Znalezione również sposób, aby pokonać trudności związane z brakiem składowisk w portach polskich. Po prostu statek, który przy-

wiódł ładunek przeznaczony dla oceanicznego liniowca, zostaje do niego przycumowany burtą w burtę, a towar przeładowuje się statkowymi urządzeniami. Przykładem takiej właśnie operacji był dokonany ostatnio w porcie gdańskim przeładunek 1000 ton fińskiej celulozy na statek linii Południowego Pacyfiku „Władysław Broniewski”. Celuloza, którą przywiózł do Gdyni „Marynarska Miłga”, przeznaczona jest dla odbiorców z Nowej Zelandii”.

Właściwie w tej krótkiej notatce zawarta jest cała gorzka prawda o sytuacji w polskich portach morskich. W latach 1971—78 włożyliśmy w porty 18,5 miliarda złotych, kwoty nieporównywalnie większe niż w całym minionym okresie do 1970 roku. Dzięki temu w portach wybudowane zostało 8 nowoczesnych, wysokowydajnych baz przeładunkowych węgla, siarki, soli, surowców nawozowych itp. Dzięki temu porty morskie mogły w roku ubiegłym przeładować rekordową ilość 68,2 mln ton towarów, o 4,9 mln ton więcej niż przed rokiem. Z tego ponad 26 mln ton przypadło na węgiel i koks, to jest te grupy ładunkowe, dla których w ostatnich latach silnie rozwinął się potencjał przeładunkowy.

Kraj nasz w ostatnich latach dokonał ogromnego wysiłku inwestycyjnego w rozwoju portów morskich. Rzecz jednak w tym, że wysiłek ten skoncentrował się na obsłudze towarów masowych, głównie węgla i surowców chemicznych. Niewiele lub nie zrobiliśmy w zakresie stworzenia potencjału przeładunkowego drobnicy, zboża, rudy i innych towarów. A właśnie w ubiegłym roku szybko wzrosły przeładunki drobnicy, zboża, a także rudy.

W ciągu 11 miesięcy ubiegłego roku PŁO stracił wiele milionów złotych wpływów frachtowych i pomniejszył saldo dewizowe na skutek przedłużenia się postojów statków w naszych portach. Łącznie statki straciły 2633 tzw. statkodni, przy czym 1012 dni z powodu braku siły roboczej, 1183 dni z braku miejsca w porcie i tylko 438 dni z braku wagonów. Są to ogromne kwoty traczone niepotrzebnie. Obecnie dochodzą do tego poważne wy-

datki na obsługę naszych statków i ładunku w obcych portach. A przecież doliczyć jeszcze trzeba opłaty wypłacane obcym armatorom za przestoje ich statków na redach naszych portów.

Stare prawdy

Gospodarka morska jest dobrym interesem. Saldo dewizowe PŁO w latach 1971—1978 wyniosło 1,2 miliarda dolarów. Ale dolary te zarabia się tylko wówczas, gdy statki pływają, a porty zapewniają sprawna obsługę. Właśnie niewydolność portów jest między innymi przyczyną utraty przez nas tranzytu, który spadł w ubiegłym roku do symbolicznego poziomu 1,2 mln ton, a i tę wielkość osiągnął przede wszystkim dzięki dostawom tranzytowym przez Port Północny ropy naftowej dla NRD.

Czas obecny nie sprzyja inwestycjom. PŁO i PZM poszukują więc możliwości rozwoju floty bez nakładów inwestycyjnych. Porty też modernizują się w ramach posiadanych możliwości. Być może, za kilka lat sytuacja poprawi się i przyjdzie czas na budowę kolejnych baz w portach. Będzie to zresztą koniecznością. Wprawdzie w roku bieżącym ilość towarów, które portowcy będą musieli przeładować, jest mniej więcej równa temu, co przeładowali w roku ubiegłym, przesunięcia istnieją jedynie w niektórych grupach ładunkowych, ale porty i tak od lat pracują powyżej swoich potencjalnych możliwości.

W ubiegłym roku w przewozach PZM ładunki polskiego handlu zagranicznego stanowiły 89,3 proc., w PŁO 53 proc. W portach aż 59 proc. masy towarowej przypada na ładunki. W ostatnim okresie sporo pisze się i mówi o polskich kolejkach, które z trudem przetrwały trudny egzamin zimowy. Warto jednak zadać sobie sprawę, że szczególnie w handlu zagranicznym kolejki stanowią tylko jedno ogniwo łańcucha transportowego, dalszymi ogniwami są porty i flota. A wytrzymałość tego łańcucha zależy od wytrzymałości jego najsłabszego ogniw.

WŁODZIMIERZ WODECKI

PASAŻEROWIE NA FRACHTOWCACH

Żegluga pasażerska uprawiana przez statki Polskich Linii Oceanicznych najczęściej kojarzy się z flagowym statkiem naszego armatora liniowego — „Stefanem Batorem”. Tymczasem w łączącej 172 statki flocie PŁO eksploatowane są również 182 statki towarowo-pasażerskie, czyli frachtowce, mające po 4—12 miejsc pasażerskich. Statki te przewożą pasażerów między 95 krajami na wszystkich zamieszkałych kontynentach, które objęte są serwisem tego jednego z największych w świecie armatorów liniowych. Gdyby dodać do siebie wszystkie miejsca pasażerskie znajdujące się na frachtowcach PŁO okazałoby się, że jest ich ponad dwa razy więcej niż na „Stefanie Batorze”, który jak wiadomo ma ich 779.

W 1978 r. na statkach towarowo-pasażerskich PŁO podróżowało w sumie 9802 pasażerów. Największym powodzeniem cieszyły się rejsy na statkach obsługujących linie zachodnioeuropejskie, w których w ub. r. wzięły udział 1742 osoby, rejsy na Morze Śródziemne, z których skorzystało 1172 pasażerów oraz podróże statkami linii północnoamerykańskich, w których uczestniczyli 1163 osoby. Duże zainteresowanie pasażerów wywoływały również rejsy do W. Brytanii i Irlandii, krajów skandynawskich, do krajów wschodniej wybrzeża Ameryki Południowej, na Daleki Wschód oraz do Afryki Zachodniej. W relacjach tych przewieziono w ub. r. 2791 pasażerów. 74 pasażerów skorzystało również z usług ofertowej w ub. roku linii południowego Pacyfiku, obejmującej m. in. porty Polinezji i Nowej Zelandii.

Oprócz turystów polskich, z możliwością podróży na frachtowcach PŁO licnie korzystają również obywatele innych krajów, zwłaszcza z Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Dużym popytem z ich strony cieszą się szczególnie rejsy z Europy na Daleki Wschód, do krajów Ameryki Południowej i Afryki Wschodniej. Warto dodać, że ten sposób podróżowania — ze względu na swoje niewątpliwie walory rekreacyjne i poznawcze — z każdym rokiem zyskuje wśród zagranicznych turystów na popularność, mimo że rejsy takie do tanich nie należą (np. bilet za rejs okrężny na lini dalekowschodniej kosztuje 2550 dolarów, na linii indonezyjskiej — 2400 dolarów, na linii wschodniej wybrzeża Ameryki Południowej — 1800 dolarów).

D. J.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● XV PLENUM KC PZPR, które odbyło się 12 bm., poświęcone było aktualnej sytuacji w rolnictwie — skomplikowanej trudnymi warunkami atmosferycznymi — i wynikającym z niej zadaniom. W referacie Biura Politycznego wygłoszonym przez Edwarda Gierka przedstawiono węzłowe problemy, od których rozwiązania zależała realizacja tegorocznych zadań rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Treść: zwiększyć produkcję pasz — m. in. przez zebranie siano ze wszystkich dostępnych terenów oraz rozszerzenie upraw poplonów do ok. 1 mln ha — i należyce je zbierać, przechowywać i wykorzystywać; dokonać ponownej oceny stanu przygotowań do żniw, licząc się z ich przemieszczeniem. Jak najszybciej zakończyć remonty maszyn i urządzeń żniwnych, zapewnić dostawy części zamiennych; szczególną troską otoczyć produkcję zwierzęcą, dążąc do utrzymania pogłowia, zwłaszcza krów i macior, oraz do zapewnienia dalszego rozwoju produkcji zwierzęcej, przede wszystkim bydła; wzmocnić wysiłki w celu poprawy wyposażenia gospodarki rolnej w nowoczesną technikę, nawozy i inne środki produkcji, zapewnić zapasy opału na zimę; przygotować sprawna obsługę transportowa rolnictwa w okresie nasilonych prac żniwnych i skupu ziemiopłodów; racjonalnie zagospodarować wszystkie surowce rolne, m. in. przez pogłębienie przetwórstwa. Dla prawidłowego rozwoju rolnictwa niezbędna jest poprawa gospodarki wodnej.

Komitet Centralny postanowił zwołać VIII Zjazd PZPR w I kwartale 1980 r.

● PAPIEŻ JAN PAWEŁ II 10 bm. zakończył 9-dniową wizytę pielgrzymką w Polsce. W uroczystym pożegnaniu na krakowskim lotnisku Balice uczestniczył przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński.

● SPOTKANIA. 7 bm. Edward Gierka odwiedził Hutę „Warszawa”, a 8 bm. niektóre zakłady i gospodarstwa rolne woj. siedleckiego.

● W OCENIE POSŁÓW. Międzykomisyjne zespoły sejmowe — powołane przez Komisję Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów — przedstawiły wnioski z analizy przedłożonego Sejmowi sprawozdania rządu o

wykonaniu ubiegłorocznego planu i budżetu. Mimo że niemal w każdej dziedzinie życia gospodarczego i społecznego zanotowano w ub. roku przysrosty w stosunku do efektów roku 1977, niemniej jednak w wielu dziedzinach nie zostały wykonane roczne plany. Dotyczy to m. in. wskaźnika płac realnych, terminowości kończenia i wykorzystania inwestycji, w tym budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, inwestycji w kulturze i oświacie. Wydatnie natomiast, aż o 17 proc., zwiększone zostały świadczenia społeczne. Poprawiły się relacje między importem a eksportem — a w efekcie tego nasze saldo płatnicze, nastąpiły pozytywne zmiany w strukturze rzeczowej eksportu, na korzyść wyrobów przemysłu maszynowego i innych towarów wysoko przetworzonych. Dobrze na ogół radziło sobie w trudnych warunkach rolnictwo. Przeprowadzony zgodnie z uchwałami V Plenum KC PZPR manewr gospodarczy przyniósł w roku 1978 pierwsze efekty. Zmniejszyło się m. in. obciążenie gospodarki inwestycjami, wzrosła efektywność potencjału gospodarczego.

Posłowie z Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów aprobując pracę Komisji Planowania w ub. roku postulowali dalsze doskonalenie jej działalności, zwłaszcza w kompleksowym programowaniu budownictwa mieszkaniowego, bilansowaniu rezerw ludzkich i materialnych, umacnianiu roli planów asortymentowych, zgodnych z najpilniejszymi potrzebami rynku. Posłowie zaaprobowali podejmowane ostatnio przez Państwową Komisję Cen działania systemowe mające na celu lepsze, bardziej rzetelne, a zarazem elastyczne kształtowanie cen — nie tylko rynkowych, ale także zaopatrzeniowych. Postulowano zwłaszcza większe zainteresowanie PKC cenami materiałów budowlanych, które na niektórych terenach rosną w sposób nieuzasadniony.

● 10 CZERWCA rozpoczęły się XI Międzynarodowe Targi Pomańskie (zakończenie 19.VI.). W drugim dniu trwania MTP m. in. rozpoczęło się — płate z kolei — polonijne forum gospodarcze. W Polsce działa obecnie 11 polonijnych przedsiębiorstw usłu-

gowo-wytwórczych, 20 następnych jest w stadium organizacji. Rozwija już także działalność 8 polsko-polonijnych organizacji gospodarczych. Nowym elementem w tej współpracy jest rozwój kooperacji przemysłowej. Polonijną działalność gospodarczą uwzględniła się w przygotowywanym programie przyspieszonego rozwoju przemysłu drobnego.

● W PORCIE GDAŃSKIM 8 bm. odbyła się uroczystość podniesienia bandery na 172 statku Polskich Linii Oceanicznych m/s „Adam Mickiewicz”. Jest to po m/s „Józef Conrad Korzeniowski” drugi z serii czterech semikontenerowców budowanych w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego.

● W WARSZAWIE rozpoczął się 11 bm. XVIII Kongres Międzynarodowej Unii Wytwórców i Rozdzielców Energii Elektrycznej (UNIPEDE), na który przybyło ok. 1600 specjalistów z 33 krajów Europy i innych kontynentów. Przemawiający na otwarcie obrad wicepremier Jan Szydłak wyraził poparcie ze strony Polski dla inicjatywy zwołania ogólnoeuropejskiego spotkania na szczeblu ministerialnym, poświęconego współpracy energetycznej.

● STOWARZYSZENIE ELEKTRYKÓW POLSKICH obchodziło jubileusz 60-lecia (7—9.VI.).

● ZAKŁAD MATEMATYKI SGPIŚ zorganizował 1—7 bm. ogólnopolskie seminarium w Jachrance pod Warszawą nt. „Matematyka w strukturze studiów ekonomicznych”, poświęcone problemom organizacyjno-dydaktycznym w zakresie tzw. „czystej matematyki” oraz wybranym metodom matematycznym stosowanym obecnie w ekonomii matematycznej i problematyce gospodarczej. Wśród tematów seminarium istotne miejsce zajęły problemy planowania, teorii wzrostu gospodarczego i teorii równowagi oraz prognozowania. Oprócz referatów przedstawiono recenzję podręczników i skryptów oraz innych monografii, jak również oryginalne wyniki z zakresu „zmatematyzowanej” teorii wzrostu i prognozowania, uzyskane przez młodych nauczycieli akademickich.

za granicą

● W Genewie wznowione zostały trójstronne rozmowy — z udziałem ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii — na temat całkowitego zakazu prób z bronią jądrową.

● 7 i 10 bm. w krajach EWG odbyły się bezpośrednie wybory do Zgromadzenia Wspólnot Europejskich, czyli tzw. Parlamentu Europejskiego, mającego siedzibę w Strasburgu. W organie tym, mającym uprawnienia opiniodawcze, ma zasiąść 410 deputowanych z 9 krajów EWG: po 81 z 4 największych, 24-25 ze średnich i 6 z najmniejszych. Według wstępnych obliczeń, 110 mandatów zdobyli socjaliści, 107 — chrześcijańscy demokraci, 63 — konserwatyści, 44 — komuniści, 40 — liberalowie, 21 — postępowi demokraci (głównie gaulliści), 21 — inne ugrupowania. Przeciętą frekwencja w wyborach wyniosła 53 proc.

● Prezydent Carter podjął decyzję o rozpoczęciu produkcji nowego pocisku międzykontynentalnego MX o zasięgu 11 tys. km. Pocisk ma być zdolny do przenoszenia 10 samodzielnie nakierowywanych głowic i ładunkami nuklearnymi o mocy 365 kiloton każda. Program przewiduje wyprodukowanie 200 tego rodzaju pocisków w ciągu 10 lat kosztem 30 mld dol. Liberalni członkowie Kongresu wyrazili zastrzeżenia wobec tej decyzji. Senator McGovern uznał ją za „największe marnotrawstwo funduszy publicznych”.

● W ZSRR przebywał z wizytą oficjalną premier Indii, Morarji Desai. Przeprowadził on rozmowy z przywódcami radzieckimi: Leonidem Breżniewem, Aleksiejem Kosyginem i Andriejem Gromyko na temat stosunków radziecko-indyjskich i aktualnych problemów międzynarodowych.

Podczas obiadu wydanego za gośćcia indyjskiego, L. Breżniew powiedział, że rozważa się możliwość zorganizowania rozmów radziecko-chińskich, aby stosunki między oby-

krajami mogły powrócić na normalniejsze tory. „Jesteśmy także za tym — oświadczył Breżniew — aby obie strony wzajemnie zobowiązały się nie uznawać niczyich roszczeń do szczególnych praw i hegemonii w kwestiach światowych”. Przywódca radziecki podkreślił też polityczne znaczenie zbliżającego się spotkania radziecko-amerykańskiego w Wiedniu. Premier Desai wyraził zadowolenie, że zostanie tam podpisany układ SALT II.

● W Finlandii słożył wizytę oficjalną minister spraw zagranicznych Emil Wojtaszek. W rozmowach z ministrem Paavo Vayrynenem wiele miejsca poświęcono przygotowaniu do drugiego spotkania na temat realizacji uchwał KBWE, które odbędzie się w 1980 r. w Madrycie.

Podkreślono, że kontakty i przyjazny dialog polsko-fiński służą pokojowemu współzyciu i pokojowej współpracy państw kontynentu europejskiego.

● W stolicy Sri Lanki zakończyły obrady Biuro Koordynacyjne Ruchu Niezależności, które zajmowało się problemami przygotowania następnej konferencji tego ruchu, która odbędzie się we wrześniu br. w Hawanie. W biurze zasiadają przedstawiciele 25 spośród około 90 krajów niezależnościowych. W czasie 5-dniowych obrad nie udało się rozwiązać spornego problemu reprezentacji na konferencji w Hawanie Kampuczy oraz wykluczenia z ruchu Egiptu za zawarcie separatystycznego układu z Izraelem w Camp David.

● Działający w Portugalii od 6 miesięcy rząd Carlosa Mota Pinto podał się do dymisji w związku z wystąpieniem z wnioskami o wotum nieufności, zgłoszonymi przez partię komunistyczną i socjalistyczną.

● Partyzanci Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Sandino — walczącej przeciwko dyktatorskiemu reżimowi Somosy w Nikaragui — zabili wczoraj 10 osób w Managui.

● W Iraku odkryto nowe złoża ropy naftowej, które podwoje

zasoby tego kraju. Ocenia się, że Irak może dzięki temu dorównać wielkością posiadanych złóż takim krajom naftowym, jak Iran czy Kuwejt.

● Na platformie wiertniczej w Zatoce Meksykańskiej wybuchł groźny pożar. Wydobywająca się z szybu ropa w ilości 30 tys. baryłek dziennie sagraża środowisku ekologicznemu szkodliwie.

● Znany dziennikarz ekonomiczny, Istvan Vig poruszył na łamach dziennika „Magyar Nemzet” kluczowy dla gospodarki węgierskiej problem gospodarowania siłą roboczą. W fabryce wagonów i maszyn „Raba” w Gyoe — pisze Vig — zgodzić z decyzjami partii i rządu, kierownictwo poczyniło pierwsze posunięcia, które spotkały się z zainteresowaniem w całym kraju, wywołując jednocześnie kontrowersje. Gyoe jest największą bazą przemysłową WRL po Budapeszcie i Miskolcu. W pierwszej kolejności zwerifikowano tu stanowiska pracy w dyrekcji naczelnej i spośród 1450 pracowników 156 wręczono wymówienie, ponieważ nie spełniały one warunków zażyczeń. Rzecz dotyczyła bezprecedensu. Dyrektor naczelny Ede Horvath mówi: „Wolno zatrudniać jedynie tyle osób, ile potrzeba do wykonania zadań. Przedsiębiorstwo planuje w br. podnieść produkcję o 10—12 proc. i pragniemy to osiągnąć przy mniejszym zatrudnieniu. W ten sposób jesteśmy w stanie podnieść efektywność gospodarowania, wydajność pracy, jesteśmy w stanie urzeczywistnić wspólne dążenia gospodarki narodowej i przedsiębiorstwa. Racjonalne wykorzystanie czasu pracy — powiedział Horvath dziennikarzowi — leży w interesie przedsiębiorstwa i całego społeczeństwa”.

Vig informuje, że w Gyoe, gdzie działa ponad 100 zakładów przemysłowych, stwierdzono po posunięciach przeprowadzonych w „Rabie” poprawę dyscypliny pracy, spadek nieusprawiedliwionej absencji i liczbę spóźnień we wszystkich przedsiębiorstwach.

JESLI uczeń nie ma zeszytu, to pania profesor nie interesuje dlaczego nie ma — stawia dwie i basta. Jesliby uczniowie nie mogli kupić w sklepach zeszytów, to postawiliby dorosłym dwie — obśmawialiby w wypracowaniach, pisanych na luznych kartkach, zarówno handel, jak i producentów. Mieliby świętą rację.

Zeszyty należą do artykułów podstawowych, niezbędnych dla uczniów, studentów, przedszkolaków w grupach zerowych i wielu osób pracujących. Jak dawno sięgam pamięcią, z zeszytami nigdy nie było kłopotów na rynku. Tymczasem od kilkunastu dni zeszyty wpisane są na tzw. listę nr II: artykułów, których dostaw pilnować mają oświadczeni ministrowie — w tym przypadku Handlu Wewnętrznego i Usług oraz Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

Oznacza to, że zaczynają występować jakieś perturbacje. Na razie nie odczuwa ich rynek — młodzież może nadal kupować w sklepach zeszyty bez kłopotów. Oby jednak kłopoty nie wystąpiły w sezonie szczytu zakupów: sierpniu i wrześniu! Ponieważ nie chciałbym pisać na temat: „dlaczego brakuje zeszytów”, szukam wcześniej odpowiedzi na pytanie: „Co zrobić, by w sezonie nie zabrakło zeszytów?”.

Pisanie post factum — jak przy zapomnianych już niedoborach papieru toaletowego, czy niedawnych pasty do butów — daje tylko możliwość dowiedzenia się dlaczego czegoś zabrakło i kto jest przyczyną. Nie najbardziej winien. Zaś wcześniejsze podjęcie sprawy daje cię szansę, że uda się kłopotom zapobiec.

Z wiarą w tę szansę przystępuję do „raportu” o zeszytach.

Bilans handlu

Zeszyty są artykułem masowym. Statystyczny Polak kupuje około pięciu zeszytów rocznie. Zużywamy ich rocznie ponad 200 milionów sztuk.

Największe zapotrzebowanie (patrz tab. 1) jest na zeszyty 16-kartowe — ponad sto milionów. Na drugim miejscu — zeszyty 32-kartowe, których potrzebujemy ok. 40 milionów. Nieco mniejsze zapotrzebowanie na zeszyty 60-kartowe oraz bruliony 80 i 96-kartowe.

Produkcję zeszytów zajmują się dwa zakłady celulozy i papieru we Wrocławiu i Kluczach oraz cztery zakłady papiernicze w Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku i Poznaniu. Wszystkie te sześć firm zrzesza Zjednoczenie Przemysłu Papierniczego w Łodzi.

Handel zrobił bilans dostaw zeszytów po dwóch miesiącach br. i obliczył dla każdego z dostawców procent wykonania planów I kwartału. Wyglądał on następująco:

● Zeszytów 16-kartowych przeżył miał dostarczyć w I kwartale blisko 28 mln, zaś w styczniu i lutym wyprodukował 9,7 mln, a więc 34,6 proc. Pozostało więc na marzer — 18,3 mln zeszytów. Stosunkowo najlepiej spisała się fabryka w Kluczach, dostarczając ponad 8,7 mln zeszytów, co oznaczało 60 proc. Zaawansowanie planu kwartalnego. Zakłady we Wrocławiu w styczniu i lutym wykonały 7,5 proc. dostaw kwartalnych, zaś zakłady we Wrocławiu — 5,5 proc.

● Zeszytów 32-kartowych otrzymać miał handel w I kwartale 9,6 mln — w ciągu pierwszych dwóch miesięcy dostarczono 3,7 mln. A więc zaawansowanie planu kwartalnego wynosiło tylko 39 procent. Główny producent — zakłady w Warszawie — legitymowały się zaledwie 20-procentowym zaawansowaniem planu kwartalnego. Na szczęście zakłady we Wrocławiu osiągnęły ponad 77-proc. wykonania zadań trzech miesięcy.

● Stosunkowo najlepiej przedstawiały się dostawy brulionów 96-kartowych. Handel miał ich otrzymać w I kw. 3,2 mln szt. — po dwóch miesiącach otrzymał 43,1 proc. Zeszytów 80-kartowych otrzymał miał handel 5,1 mln — po 2 miesiącach dostał ich 27,4 proc. Analogicznie zeszytów 60-kartowych — ponad 6,8 mln — 34,2 proc.

Tak więc załogi dostaw z przemysłu do handlu w pierwszych dwóch miesiącach br. były duże i wyniosły około 17 milionów zeszytów. Nie jest to jednak równoznaczne ze zmniejszeniem dostaw na rynek w takich rozmiarach. Po prostu handel signał do zapasów i utrzymywał ciągłość sprzedaży.

Effekt zmniejszenia produkcji i dostaw było więc szybkie zmniejszenie się zapasów w magazynach handlu. Ostatniego dnia marca br. zapasy zmniejszyły się (w porównaniu do stanu z 31.03.1978 r.) o: 12 mln zeszytów 16-kartowych; 5,5 mln zeszytów 32-kartowych; 5,6 mln zeszytów 60-kartowych; 5,1 mln zeszytów 80-kartowych oraz 2,1 mln zeszytów 96-kartowych.

Celowo wyeksponowałem załogi powstałe w I kwartale br. Ich rozmiary są spore i wynikły ze znanych trudności zimowych. Ale nie jest to jedyna przyczyna zbyt niskich dostaw i gwałtownego spadku zapasów zeszytów w handlu. Producent nie wykonał zadań roku ubiegłego. Nie dostarczył 10 mln zeszytów 16-kartowych (plan opiewał na 85 mln szt. — patrz tab. 1) oraz około 5 mln zeszytów 32-kartowych (plan — 34 mln szt.). Ubiegłoroczne załogi nadwyrężyły zapasy w handlu najbardziej poszukiwanych zeszytów.

Centrala Państwowego Handlu Wewnętrznego liczy niemal co tydzień wysokość dostaw i ubytki zapasów. Permanentnie interweniuje w przemyśle, składa raporty w resorcie handlu. Bilans na 30 maja br. wykazał załogi w stosunku do planu ponad 21,6 mln zeszytów. Naj-

DWÓJA ZA KAJET

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

większe opóźnienia dostaw dotyczyły zeszytów 16-kartowych — 10,9 mln oraz 32-kartowych — ponad 5,6 mln szt. Zapasy zeszytów 16-kartowych — ponad 5,6 mln szt. Zapasy zeszytów 16-kartowych dla pierwszoklasistów (trzy linie i duża kratka) był szczególnie niski. Jedynie produkcja zeszytów 60-kartowych wyprzedziła plan o blisko 1,8 mln szt.

Po jedenastu dniach sytuacja się nie poprawia. Tabelę 2 ułożyłem w oparciu o informacje z ZPP. Wynika z niej, że załogi po pięciu miesiącach wynoszą już 23,4 mln zeszytów, przy dwumilionowej nadwyżce zeszytów 60-kartowych. Pogarszają się nadal dostawy zeszytów 16-kartowych oraz 96-kartowych. Maleją nieznacznie załogi w dostawach zeszytów 32-kartowych.

Zarząd Obrót Artystyczny Turystyki i Wypoczynku CPHW, mieszczący się w piątym piętrze w tym samym budynku co Zjednoczenie Przemysłu Papierniczego, na bieżąco analizuje możliwości dostaw z przemysłu. Wynik tych penetracji nie jest budujący. Zaczyna więc handel na własną rękę podejmować kroki mogące złagodzić sytuację.

Od 1 lutego br. wprowadzony został zakaz sprzedaży zeszytów odbiorcom pozarynkowym. Następnie postanowiono wycofać niektóre rodzaje zeszytów z sieci kiosków „Ruch”, z wyjątkiem miejscowości, gdzie nie ma innego sklepu sprzedającego zeszyty. Przesunięto zatem część zapasów z handlu większe-

go do ośrodków miejskich. Ponadto ograniczono bieżące zaopatrzenie sieci detalicznej — dostarczając zeszyty prawie wyłącznie do sklepów branżowych.

Zabieg ten zbyt wielkich rezultatów nie przyniósł. W skali II kwartału uda się może „zaoszczędzić” w sumie około 5,5 mln zeszytów, w tym około 2,5 mln 16-kartowych. Ale ważny jest każdy milion w obliczu nadchodzącego szczytu zakupów, tj. sierpnia i września.

Aby w tym szczyście na pewno nie zabrakło zeszytów — przy założeniu, że przemysł minimalnie zdoła odrobić załogi — postuluje handel zakup 5 mln cienkich zeszytów za granicą.

Zeszyty wchodzi na listę II artykułów, których dostawy są kontrolowane przez zainteresowanych ministrów.

Automaty Wilo

— Cały nasz przemysł — stwierdza dyrektor naczelny Zjednoczenia Przemysłu Papierniczego mgr Romuald Górszwa — jest bardzo energochłonny i wyczerpujący. Gdy przychodzi konieczność wyłączenia energii elektrycznej w kraju, nasze zakłady są często jej pozbawione. Miałoby to miejsce i w IV kw. ub. roku i zdarza się obecnie. Przemysł nasz jest również bardzo transportochłonny — musimy dostać 22 pociągi z surowcami dziennie, i każde zakłócenie w transporcie odczuwają natychmiast fabryki ZPP.

— Kłopoty te dotyczyły i kw. br. — Tak, nastąpiły się w I kwartale. Zakłady we Wrocławiu stały w sumie 24 dni. Stał też Kostrzyn. W sumie nie mogliśmy wyprodukować około 60-70 tys. ton celulozy i papieru. I choć na przykład we Wrocławiu mogliśmy produkować zeszyty, to jednak nie było z czego — brakowało papieru. Obecnie sytuacja w transporcie poprawia się, ale jeszcze daleko jest do stanu normalnego.

— Obliczyłem, że na zeszyty przeznaczają się około 3-4 proc. produkowanego przez przemysł papieru i tektury. Więc w końcu zeszyty nie powinny stanowić zbyt dużego problemu ilościowego.

— Zgoda — przyznaje dyr. Górszwa — Ale takich ważnych artykułów mamy sporo. W pierwszych miesiącach br. — przy wspomnianych „wypadkach” produkcji — robiliśmy wszystko, by dostarczyć papier na gazety i czasopisma. Również ważne są np. pergaminy do pakowania masła i smalcu, wszelkie opakowania dla przemysłu spożywczego. Pilne są worki do psaz i cementu, papier toaletowy, lignina, tektura na pudełka — do proszków do prania itd. itd. Bardzo ważne — zeszyty...

Odwodziliśmy się w tym miejscu do historii. Otóż w 1975 roku handel zgłaszał duże potrzeby i zostały one zaspokojone. W następnych latach produkcja prawie wszystkich rodzajów zeszytów systematycznie malała. Zeszytów 16-kartowych zamówiono 85 mln, czyli mniej niż o 37 mln; 32-kartowych obstalowano 34 mln, a więc o 13 mln mniej, itd. — patrz tabela 1. Wynikało to m. in. ze spadku szczytu demograficznego.

Na początku bieżącej pięcioletki ograniczono produkcję, między innymi poprzez likwidację pracy na trzech zmianach. W zakładach w Kluczach zniszczono trzecią i drugą zmianę — załogę przeniesiono na wydział produkcji bibułek tissue (z której robi się m. in. serwetki i chusteczki). Był wtedy też pewien eksport do krajów afrykańskich.

W sytuacji pewnej nadwyżki mocy produkcyjnych nad zapotrzebowaniem, przemysł nieco rozluźnił rytm produkcji zeszytów. Nie ubiegano się specjalnie o zakup automatów do wytwarzania zeszytów, choć zdaniem ekspertów — powinno się corocznie zakupować jedną nową maszyna. Niezbyt energicznie uzupełniano części zamienne (import), mimo że niektóre automaty pracowały już po 15-20 lat. Też chyba na tym ile zdecydowano się na pewną reorganizację techniczną między zakładami.

Otóż w zakładach w Warszawie (scislej — Jeziorno) pracowały trzy automaty marki Will. Papier do produkcji zeszytów dowożono tu z Kostrzyna i Wrocławia — około 6000 ton rocznie. Postanowiono przenieść je do Wrocławia, motywując decyzję względami ekonomicznymi. Nie trzeba było wozit tak dużych ilości papieru, więc oszczędność na transporcie. Ponadto w Jeziornie odczuwano się coraz większe kłopoty kadrowe w miarę rozwoju (za miesiąc) fabryki „Polcoloru”. Na wszystkich tych trzech Willach robiono cienkie zeszyty.

W kwietniu ubiegłego roku zdemontowano pierwszy automat, zaś w czerwcu drugi. Dopóki stały w Jeziornie — funkcjonowały dobrze. Po przewiezieniu ich do Wrocławia okazało się, że nie potrafią już „trząskać” zeszytów. Potrzebne były części zamienne. A ponadto w międzyczasie zaczęło brakować pracowników również i we Wrocławiu.

— W tej sytuacji — stwierdza dyr. R. Górszwa — nie wyrażam zgody na przenosiny trzeciego Willa z Jeziorny. Bez ekspertyzy i gwarancji, że będzie go przeprowadzić dział — nie mógł być ruszony. Pozostał na starym miejscu i wykorzystany został do produkcji 32-kartowych zeszytów — robi ich około 2,5 mln sztuk miesięcznie.

Nieprzemysłowa decyzja — jak się okazało — o przeprowadzce była głównym powodem niedostarczenia do handlu owych 10 mln zeszytów 16-kartowych i 5 mln zeszytów 32-kartowych w ubr. Oba automaty we Wrocławiu też przyczyniły się do powstania załogi w ciągu 5 miesięcy br. — do dziś nie dają spodziewanej produkcji.

Jednakże cały przemysł papierniczy wyposażony jest nie w trzy, lecz 11 automatów i półautomatów do produkcji zeszytów. Już w II kwartale ubiegłego roku potrzeba było sporo części zamiennych. Zaczęło się o nie ubiegać dopiero pod koniec ub. roku, w trybie normalnym, a więc powolnym. Między innymi w IV kwartale 1978 i I kwartale 1979 r. brakowały precyzyjnych wałków w zakładzie w Kluczach, za pomocą których drukowano zeszyty dla pierwszoklasistów.

O części zamienne zaczęto zabiegać nerwowo dopiero w marcu br. Znalazło się na nie około 800 tys. zł dewizowych.

Jednakże z uwagi na różne trudności — stwierdza naczelny Wydział Produkcji ZPP, mgr Julian Kapka — należy się liczyć z tym, że części nie nadejdą w czerwcu. Opóźnienie co najmniej miesięczne upłynie na przesunięcie remontu maszyn we Wrocławiu, jak też i w innych zakładach.

Dopiero gdy minął I kwartał, podniesiono temat zakupu kolejnej maszyny za granicą. Dostawca na wyprodukowanie nowego automatu musi mieć czas (co najmniej rok) — a więc nie wniósłoby to obciążenia nowego Willa. Pozostała alternatywa — kupić automat już eksploatowany. Znalezione taki i — postanowiono zainstalować go w zakładzie

we Wrocławiu. Około 18 czerwca wyjechał ekspert, by zbadać jego stan techniczny.

Sezon określa tempo

Tak więc przemysł podjął wreszcie energiczniejsze działania mające na celu zwiększenie produkcji zeszytów. W zakładach w Kluczach wprowadzono pracę na trzy zmiany (z około 1,3 zmiany). Ale dopiero od marca.

We Wrocławiu (dopiero od kwietnia) postanowiono zwiększyć produkcję zeszytów 16-kartowych, kosztem 96-kartowych brulionów akademickich. Do końca I półrocza użyska się tym sposobem dodatkowe 8,5 mln 16-kartowych. A w miesiącach lipiec-sierpień — następne 3-4 mln sztuk.

Również zbyt późno pociągnięto ze wszystkich zakładów rezerwowo części zamienne do Wrocławia, by te dwa automaty mogły choć trochę produkować zeszyty. Dodajmy — załoga z Wrocławia nie miała doświadczenia przy produkcji zeszytów. Ze sporym opóźnieniem wysłano tam fachowców z Jeziorny i Wrocławia.

Zakłady w Gdańsku zwiększą produkcję zeszytów 80-kartowych o 1,5 mln sztuk (w ciągu trzech kwartałów) kosztem produkcji innych wyrobów, np. skoroszytów oraz usług poligraficznych dla instytucji. Przeniesiono też część linii (papieru kancelaryjnego) na produkcję zeszytów 96-kartowych — użyska się około 1 mln sztuk.

Największą jednak nadzieję wiążeć trzeba z dostawą części zamiennych dla Wrocławia oraz zakupem nowego Willa. Ma on wydajność roczną około 40 mln zeszytów 16-kartowych. A więc każdy miesiąc jego pracy to 3,5 mln zeszytów.

— O wykonaniu planu rocznego — mówi dyr. R. Górszwa — jestem spokojny. Gdyby od sierpnia ten nowy automat zaczął pracować, to przez 5 miesięcy dałby dodatkowo 17 mln zeszytów.

Cały szkopuł jest w tym, że zeszyty potrzebne są przede wszystkim na lipiec i sierpień. Handel początkowo chciał, by całą produkcję trzech kwartałów dostarczyć do 15 lipca. Potem zgłdził się, by 75 proc. planu rocznego zrealizować do końca sierpnia, a więc w ciągu ośmiu miesięcy. Jaka jest realność tych wymagań?

Wspomnijmy tu jeszcze o korektach z ostatnich dni. Oba partnerzy uzgodnili (patrz tab. 1), że dostawy 16-kartowych zwiększone zostaną do 108,4 mln, zaś 80-kartowych obniżone do 21,5 mln sztuk.

Według wyliczeń obejmujących 8 miesięcy — sumuje zastępca naczelnika wydziału Produkcji ZPP, inż. Anna Kukulak — wypada, iż powinniśmy dostarczyć do handlu 78-79 mln zeszytów 16-kartowych. Realnie jest, według stanu obecnego, dostarczenie około 62 mln sztuk. Zeszytów 32-kartowych chce handel przed szczytem otrzymać 30 mln, realnie jest dostawa około 23 mln.

Widać z tego wyraźnie, że plan dostaw dla handlu jest zagrożony. Sytuacja jest na tyle napięta, by zarówno handel (racjonalne rozmieszczenie zapasów), jak i przemysł energicznie i skutecznie starali się zapobiec powstaniu jakiegokolwiek przerw w sprzedaży.

Jedno jest pewne — brak zeszytów w sklepach byłby wielką kompromitacją przemysłu papierniczego. Do nowego roku szkolnego jest jeszcze dwa i pół miesiąca. Należy sięgnąć po wszelkie rezerwy. Choćby uzupełnienie zatrudnienia do pełnych trzech zmian przy wszystkich zeszyciarkach. Odłożenie remontów na wrzesień. Pełne przygotowanie materiałów (np. kleje, okładki itp.) do produkcji. Zmniejszenie osetka braków, który jest obecnie dość pokąźny. I tak dalej, aż po blyskawiczne przywrócenie części i nowego Willa.

Ewentualny import 5 mln zeszytów z krajów zachodnich — o ile byłaby taka możliwość — pochłonięty około 1200 tys. zł dew. Natomiast nowy automat Willa, produkujący 40 mln zeszytów rocznie — kosztuje około 1000-1300 tys. zł dew. A więc licząc dewizy — daleko korzystniejszy jest zakup automatu. Gdyby automat zaczął pracę ze dwa miesiące a nawet sześć tygodni wcześniej, to wyprodukowałby ponad 5 mln zeszytów. A więc nie trzeba byłoby ich kupować.

Z całej tej historii płynie nauka natury ogólnej. Nawet wtedy, gdy wytwarzanie określonych wyrobów i zaopatrzenie rynku przebiega od lat bezkolizyjnie, trzeba uważać, należy mieć wyobraźnię, śledzić zmiany w sytuacji na rynku, by przewidzieć wszelkie możliwe niepowodzenia i pokonać. Samopuszkojenie, jak widać, do niczego dobrego nie prowadzi.

Dostawy zeszytów do handlu w latach 1975-1979 w mln szt.

Rok	Ilość kartek w zeszytcie				
	16	32	60	80	96
1975	122	47	43	43	33
1976	102	42	37	36	36
1977	90	32	30	32	31
1978	74	29	25,5	22,2	22,4
1979	105	40	31	25	22,8

Plan i produkcja po 5 miesiącach br. w mln szt.

Plan na 5 mies.	Ilość kartek w zeszytcie				
	16	32	60	80	96
Produkcja	47,9	18,7	12,5	8,7	9,4
Założenie	36,4	11,7	14,5	3,7	7,5
Nadwyżka	11,5	5,0	—	5,0	1,9

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 8 czerwca br. Prezydium Rządu rozpatrzyło sytuację w transporcie kolejowym oraz wyniki pracy PKP, w okresie minionych 5 miesięcy, i na tej podstawie powzięło kolejne decyzje mające na celu zwiększenie sprawności funkcjonowania tej gałęzi gospodarki.

Silny i środki będą nadal koncentrowane wokół usprawnienia przewozu węgla ze Śląska, paliw płynnych, towarów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku i na eksport, ziemiopłodów oraz materiałów i surowców niezbędnych dla zachowania rytmiki produkcji. Przewozom tego rodzaju został nadany priorytet. Na klientów PKP nałożono obowiązek wzmocnienia dyscypliny ładunkowej ustalając odpowiednie zadania dla organizacji gospodarczych i przewoźników.

Prezydium Rządu zobowiązało producentów taboru i sprzętu dla PKP — m.in. resorty hutnictwa, przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych oraz przemysłu maszynowego — do terminowego wywiązania się z ustalonych dostaw. Resorty te użyczyły za możliwe utrzymanie produkcji nowego taboru kolejowego na poziomie zgodnym z NSPG na 1979 rok, mimo iż niektóre zakłady musiały przeznaczyć część potencjału na remont taboru uszkodzonego w okresie tegorocznej szczególnie ciężkiej zimy. Omówiono wstępnie możliwości zwiększenia w najbliższych latach dostaw dla kolei taboru trakcyjnego, zwłaszcza lokomotyw elektrycznych i spalinowych. Istotny wpływ na to mieć będzie należyte współdziałanie resortów przemysłu maszynowego oraz przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych, a także rozwiązanie szeregu problemów kooperacyjnych.

Główne zadania w powiększaniu produkcji taboru przypadają takim zakładom, jak: „Cegielski” w Poznaniu, „Pafawag” we Wrocławiu, „Bumar-Fablok” w Chorzowie i „Dolmel” we Wrocławiu.

Na posiedzeniu rozpatrzone również kierunki działań zmierzające do poprawy sytuacji transportowo-zaopatrzeniowej w resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego. Organizacje transportowe oraz dostawców środków transportu, a także surowców i materiałów, zobowiązano do udzielenia zakładom przemysłu drzewnego wszelkiej pomocy niezbędnej dla utrzymania i poprawy rytmiki produkcji. Z kolei na przemysł drzewny nałożono zadanie efektywnego wykorzystania postawionego do jego dyspozycji taboru.

Prezydium Rządu rozpatrzyło przedsięwzięcia podejmowane w przemyśle chemicznym dla odrobienia załogi produkcyjnych powstałych na początku roku — ich skalę ocenia się na 5 mld zł — a także dla zintensyfikowania i polepszenia rytmu produkcji. Zapadły odpowiednie decyzje. Przemysł chemiczny został zobowiązany do bardziej efektywnego wykorzystania potencjału wytwórczego — instalacji, maszyn i urządzeń, jak również do skrócenia cykli prac remontowych. Omówiono również sprawy związane z przebiegiem realizacji tegorocznych zadań w przemyśle lekkim, a zwłaszcza z zapewnieniem dla tej gałęzi gospodarki niezbędnych materiałów i surowców.

Na posiedzeniu rozpatrzone okrasowa informacja Ministerstwa Finansów na temat wykonywania przez różne gałęzie gospodarki programów zmniejszania kosztów produkcji. W przedłożonym dokumencie dokonano oceny tej sfery działalności w 1978 roku oraz przedstawiono kierunki prac na najbliższą przyszłość. W konkluzji stwierdzono, że zainteresowane resorty powinny skupić uwagę na tych grupach wyrobów i zakładach, ważnych z punktu widzenia zaspokojenia potrzeb społecznych, które nie osiągają prawidłowych kosztów produkcji, a tym samym muszą ubiegać się o dotacje z budżetu państwa.

W kolejnym punkcie obrad zatwierdzono program budowy w Polsce niektórych urządzeń dla elektrowni atomowych, zgodnie z ustaleniami o specjalizacji w ramach wielostronnej współpracy państw członkowskich RWPG. Przemysł polski będzie rozwijał produkcję wybranych urządzeń dla elektrowni atomowych wyposażonych w bloki 440 i 1000 MW. Oceniono stan poczynionych przygotowań. Ustalono także kierunki rozwoju tej niezwykle ważnej dla gospodarki paliwowo-energetycznej dziedziny wytwórczości.

ZA MAŁE NAKLĄDY CZY EFEKTY?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

podwoili. Wszystkie nakłady w rolnictwie służą wyłącznie lub częściowo wzrostowi produkcji. Podobny charakter mają także obecnie wydatki inwestycyjne. Np. mechanizacja, której głównym celem jest zmniejszenie nakładów pracy żywej, wywiera duży wpływ również na wielkość plonów (dając możliwość poprawy agrotechniki, np. głębszy orzek, bardziej terminowe wykonania wszystkich zabiegów itd.). Określa się, że zwiększeniu produkcji służyło w tym okresie 72 proc. całości nakładów, a substytucji siły roboczej — 17 proc.

Okolicznością, która powoduje, że krzywa zużycia niektórych zwłaszcza materiałowych pnie się ostrzej w górę niż efekty produkcyjne rolnictwa jest — warunkowane biologicznie — prawo malejącej wydajności nakładów. Np. przyrost plonów opłacany jest coraz wyższymi dawkami nawozów mineralnych. Różnica w przyroście nawożenia potrzebnego do uzyskania zwykłych plonów o 100 kg zbóż wyniosła 4,9 kg NPK między pięciolatkami 1956—60 a 1961—65. W latach 1966—70 przyrost nawożenia powodujący tę samą zwiększoną plonów musiał być już o 10,7 kg większy niż w latach 1961—65, a w pięciolatkach 1971—75 aż o 17,9 kg większy niż pięć lat wcześniej.

Również obiektywnym czynnikiem zwiększającym materiałochłonność rolnictwa są zmiany struktury spożycia żywności (mniej produktów pochodzenia roślinnego, więcej zwierzęcego). Wartość energetyczna artykułów spożywczych wytworzonych w 1975 r. wyniosła 47 mld megakalorii, a na ich wyprodukowanie zużyto — w ziemiopłodach i paszach importowanych — 166 mld Mcal. Piętnaście lat temu dla uzyskania 35 mld Mcal w gotowej żywności poniesiono 105 mld Mcal nakładów energetycznych w surowcach roślinnych.

Wzrost nakładów materiałowych na remonty, usługi, amortyzację itp. podyktowany był koniecznością zastępowania relatywnie zmniejszających się zasobów siły roboczej w rolnictwie. Piszę o „relatywnie zmniejszających się zasobach pracy”, ponieważ bezwzględna wielkość zatrudnienia pozostaje właściwie bez zmian (5367 tys. pełnozatrudnionych w 1960 r., 5210 tys. w 1975 r. i 5350 tys. w 1978 r.), a w przeliczeniu na 100 ha ulega nawet zwiększeniu. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że skoro w okresie 1960—1975 produkcja końcowa rolnictwa wzrosła o 50 proc., to gdyby nie postęp w wydajności pracy, zatrudnienie musiałoby również zwiększyć się o 50 proc., do 8 mln osób. Alternatywą zaś pracochłonnych technik wytwarzania jest przeważnie wybór materiałochłonnej (nieracjonalnej) metody produkcji. Przykładem — upowszechnienie się nowoczesnych technologii żywienia zwierząt, które spowodowało, że w

1978 r. zużyto o prawie jedną piątą więcej kupnych pasz przemysłowych niż w 1975 r., przy zbliżonej wielkości globalnej produkcji zwierzęcej.

Duży wpływ na wzrost materiałochłonności rolnictwa ma również rozwój sektora wielkotowarowego. Relacja nakładów materiałowych pochodzenia pozarolniczego do produkcji końcowej netto była w 1975 r. dwu i półkrotnie wyższa w PGR (0,53) niż w gospodarstwach indywidualnych, podobnie kształtowała się materiałochłonność produkcji (7,02 i 3,17). Dodajmy tu od razu, że — jak pisał prof. Wiktor Herer: — „Sam fakt wyższej materiałochłonności, jednostkowej i majątkochłonności w sektorze PGR bynajmniej nie dowodzi jeszcze niższej efektywności ekonomicznej tego sektora. Nasuwa wątpliwość natomiast skala tych różnic”.

Na ogół jednak ekonomiści są raczej skłonni uznać, że ogólnospółeczne koszty wytwarzania plonów rolnych w materiałochłonnym sektorze wielkotowarowym kształtują się podobnie jak w pracochłonnym sektorze indywidualnym. Inna rzecz, że w cieniu tego twierdzenia kryje się ogromna nieracjonalność pracy żywej w sektorze chłopskim (z powodu rozdrobnienia gospodarstw, nieracjonalnego rozłożenia pól, słabego uzbrojenia technicznego, ubogiej infrastruktury itp.) i rozrzućne zużycie nakładów materiałowych w gospodarstwach społecznych.

Ostatniej wreszcie, ważniejszej przyczyny wysokich kosztów produkcji i materiałochłonności rolnictwa szukać należy w niedoskonałym jeszcze systemie sterowania produkcją żywności. Dyrektor IER, prof. Augustyn Woś tak komentuje fakt, że w 1976 r. dotacje budżetowe do produkcji żywności wyniosły 226,3 mld zł, czyli 13,7 proc. dochodu narodowego podzielonego:

„Jest oczywiste, że dotacje są i powinny być wykorzystane w procesie sterowania gospodarką żywnościową i że mogą one uzupełniać system cen. Istnieje natomiast problem skali, w jakiej ten instrument się wykorzystuje. Analizy pokazują, że skala dotacji jest obecnie zbyt wielka i że w istocie rzeczy „zawieszają” działanie systemu cenowego. Jest to zjawisko groźne, gdyż w wielu przypadkach dopłaty budżetowe petyfikują nieracjonalną produkcję. W przypadku „czystego” systemu cenowego (bez dotacji) wytwórcza wybieraliby takie warianty struktury produkcji i kosztów, które — przy danych cenach — zapewniały mu zysk (dochód). Jeśli obok cen dopuszczamy dotacje, to przedsiębiorstwo — mając możliwość pokrycia dotacjami pełnych kosztów — dąży do zwiększenia produkcji bez względu na koszty, wybierając niekiedy nieefektywne (nieracjonalne) metody produkcji. W ten sposób zostają pokryte nakłady, które ze społecznego punktu widzenia zostały poniesione marnie-

efonalnie. Zamiast służyć racjonalizacji decyzji, dotacje skłaniają do osiągania wyników produkcyjnych bez względu na koszty.”

Wiele czynników składa się na to, że bariera materiałowa — mimo stałego wzrostu dostaw — coraz bardziej uciska rozwój rolnictwa (wzrost cen surowców i półproduktów petrochemicznych podraża koszty produkcji nawozów, środków ochrony roślin, premiksów, rosnący import pasz odbija się na stanie naszego konta dewizowego, nieprzewidywalna przeszkoda dobrego zaopatrzenia bywa transport itd.).

Jest możliwe!

Postawmy pytanie — czy możliwe jest dalsze zwiększenie produkcji żywności, które byłoby opłacane mniejszymi przyrostami nakładów materiałowych niż dotychczas, zwłaszcza w ostatnim latach? Jest to możliwe.

Tę pewność daje choćby porównanie efektywności zużycia materiałów u nas i w innych rozwiniętych krajach. Przyjrzyjmy się pozycji, która w tabelce na początku artykułu stanowi największą kwotę nakładów — „pasze”.

„Proces przetwarzania pasz — pisze dr Jan Rajtar — na produkty zwierzęce jest w Polsce bardzo niesprawną. (...) W RFN w roku gospodarczym 1967/68 rolnictwo rozporządzało podobną ilością pasz co w Polsce w 1974/75 r. (51 mln ton pasz przeliczonych na zboże, bez pasz dla koni), ale wytworzyło o blisko 40 proc. więcej produktów zwierzęcych. W porównaniu z Holandią, Skandynawią nakłady pasz na jednostkę produkcji zwierzęcej są u nas o 50-60 proc. wyższe.”

Trzeba tu dodać, że tak duże różnice nie biorą się z nieracjonalności i nieumiejętności karmienia zwierząt przez naszych rolników, lecz przede wszystkim z różnic w jakości zaopatrzenia w komplementarne względem zużycia pasz czynniki produkcji, np. chemiczne dodatki uszlachetniające pasze, podnoszące efektywność ich skarmiania, dalej — poziom budownictwa inwentarskiego, wyposażenie w sprzęt do zbioru i konserwacji pasz, poziom lecznictwa weterynaryjnego, a zwłaszcza profilaktyki itd.

Faktem jest jednak, że zużycie niektórych materiałów jest nieproporcjonalnie duże w stosunku do efektów. Dotyczy to, na przykład, nawozów mineralnych. W wielu gospodarstwach, zwłaszcza społecznych, rolnicy, nawożeniem próbując się nadrobić braki infrastruktury (melioracje, nawadnianie), poprawić biedy agrotechniczne, nie zawsze zadowalającą jakość nasion itd.

W rezultacie (jak podają autorzy pracy „Rolnictwo, rynek, równowaga”) w Polsce trzeba było zużyć w okresie 1967/68—1974/75 ponad dwa razy więcej nawozów dla uzyskania przyrostu 100 kg zbóż niż średnio w całej Europie i cztery razy więcej niż średnio w krajach o najwyższej efektywności rolnictwa.

Są to różnice przede wszystkim młara ogromnych rezerw w zużyciu nakładów materiałowych w naszym rolnictwie. Uzależniając rozwój produkcji rolnej od dostaw materiałów i wyposażenia z innych działów gospodarki i doceniając pilność potrzeb inwestycyjnych rolnictwa — dostrzegamy więc również drugą stronę tego problemu — możliwość, a właściwie konieczność racjonalizacji zużycia materiałów.

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

1. „Rolnictwo, rynek, równowaga”. PWE, Warszawa 1978
2. Obliczenia wykonane przez dr. Stanisława Gburczyka z IER, na podstawie danych GUS.
3. „Rolnictwo a wyżywienie w Polsce”. PWE, Warszawa 1978
4. Mały Rocznik Statystyczny GUS
5. „Zagadnienia Ekonomiki Rolnej” nr 6/1978
6. J.W.
7. „Rolnictwo a wyżywienie w Polsce”

SUCHO

DLA produkcji rolniczej krańcowe warunki atmosferyczne nigdy nie są korzystne. Utrzymująca się od wielu tygodni „piękna”, bezdeszczowa pogoda doprowadziła — zwłaszcza w centralnej części Polski — do przesuszenia górnych warstw gleby. Hamuje to wzrost roślin okopowych, lokalnie powoduje podsychnianie roślin zbożowych i przezdzenie plantacji warzyw gruntowych; ułatwia jednak zarazem zbiór i suszenie siana.

Rolnictwo nasze dysponuje dość skromnymi możliwościami uzupełnienia niedostatecznych opadów naturalnych nawadnianiem sztucznym (kilkadziesiąt tysięcy hektarów deszczownic, kilkadziesiąt tysięcy łąk i pastwisk z urządzeniami do nawodnienia podsiąkowego i zalewowego). Ale nawet tam, gdzie nie ma możliwości bezpośredniego oddziaływania na bilans wodny w glebie, rolnicy mogą ograniczyć skutki niesprzyjających warunków.

W rolnictwie bowiem każdy środek produkcji w dużym stopniu może być zastąpiony pozostałymi. Oznacza to jednak, że jeśli jeden z naj-

ważniejszych czynników plonotwórczych — woda — znajduje się zdecydowanie w minimum, inne — nawożenie, agrotechnika, terminy siewu, dobór roślin, sprawność zbiorów itp. — muszą być bliżej optimum niż w latach o przeciętnym przekroju pogody. Rolnicy będą więc musieli stosować dodatkowe zabiegi uprawowe, przeciwdziałające parowaniu wody z gleby, starannie przygotowując pola do zasiewów roślin poplonowych, a także rozszerzyć ich areal, więcej wysiłku i nakładów włożyć w walkę ze szkodnikami i chorobami — zastosować dodatkowe „lecznicze” dawki nawozów azotowych, przede wszystkim zaś z jak największą pieczołowitością zebrać i racjonalnie zagospodarować wszystkie ziemniaki, a zwłaszcza pasze.

Trudna sytuacja w rolnictwie wywołana brakiem wilgoci w glebie będzie zatem wymagała od rolników dodatkowej pracy i zwiększonego wysiłku. W przeciwdziałaniu skutkom suszy zaangażować się również powinny wszystkie działy obsługujące rolnictwo. Od nich przecież zależy, aby technika rolnicza była spraw-

na i dostatecznie zaopatrzona w części zamiennie, żeby dostawy środków produkcji osiągnęły planowany poziom i żeby wszystkie surowce rolne były maksymalnie efektywnie przetworzone na produkty żywnościowe.

Rząd opracowuje specjalny program ograniczenia następstw suszy, który określi konkretne zadania wszystkich działów gospodarki współpracujących z rolnictwem. Szczególny nacisk ma być położony na wszystkie sprawy związane z produkcją pasz — jak zaopatrzenia w nasiona roślin poplonowych, dostaw konserwantów, części zamiennych do maszyn używanych do zbioru roślin pastewnych itd. W województwach opracowane mają być bilanse paszowe, a w gminach plany pracy jednostek usługowych w okresach zbioru pasz.

Chodziłby o utrzymanie dobrych obecnie (z wyjątkiem mleka) tendencji w produkcji zwierzęcej. Stała obserwacja mają być otoczone i bieżąco analizowane wszystkie fakty określające sytuację w stadzie podstawowym — udział macior i krów w skupie żywa, procent pokrycia loch, targowiskowe ceny prosiąt, itd. Aktualnie wszystkie te najważniejsze wskaźniki hodowli układają się prawidłowo.

P. K.

CHEMIA DLA ROLNICTWA

OGRANICZENIA inwestycyjne, obok trudności w zaopatrzeniu w surowce i energię, były głównym powodem niepełnego, zwłaszcza pod względem struktury asortymentowej, wykonania planu ubiegłorocznego, przez przemysł chemiczny. Notuje się opóźnienia przy realizacji czołowej inwestycji polskiej chemii — na budowie kombinatu nawozowego. Policie II. Jak poinformował minister Henryk Konopacki — na spotkaniu z dziennikarzami z okazji „Dnia Chemika” — istnieje uzasadniona potrzeba zwiększenia tegorocznych limitów dla prac budowlano-montażowych w Policach o 400 mln zł.

Trudności, które przeżywa przemysł chemiczny, niekorzystnie odbiły się na dostawach z tego resortu, m.in. dla gospodarki żywnościowej. Dotyczyło to nawozów azotowych, fosforowych (których notabene fabryka w Tarnobrzegu ma obecnie w magazynach 120 tys. t i nie ma czym wysłać odbiorcom), zaopatrzenia mieszalni pasz w premiks, zaopatrzenia hodowców w leki weterynaryjne i ogrodników w folię polietylenową. W bieżącym roku gospodarstwo rolnictwo otrzyma mniej niż planowano o 45 tys. t nawozów azo-

towych w czystym składniku (około 3 proc. całego zużycia). Trzeba jednak pamiętać, że przy osiągniętym już stosunkowo wysokim poziomie nawożenia to minimalne zmniejszenie podaży nie powinno wpłynąć na produkcję roślinną — pod warunkiem właściwego rozmieszczenia dostaw. Zapasy wszystkich nawozów mineralnych w magazynach GS były zresztą w połowie maja wyższe niż w analogicznym okresie ub. roku.

Bardziej dotkliwie, choć trudniej wymierne, straty poniosło rolnictwo wskutek przerw w zaopatrzeniu w chemiczne dodatki paszowe. Mieszanki produkowane bez niektórych składników miały znacznie niższą wartość, co powoduje wzrost zużycia pasz, mniejszą produktywność zwierząt.

W bieżącym roku przemysł chemiczny obiecuje jednak poprawę zaopatrzenia w najbardziej deficytowe artykuły chemiczne, służące produkcji rolnej (z wyjątkiem folii).

Kończy się realizacja inwestycji, która da produkcję 200 tys. sztuk opon traktorowych rocznie (w tym 40 tys. sztuk dla kombajnów). W br. rozpocznie się również następna inwestycja w tej dziedzinie, o zdolno-

ści produkcyjnej 500 tys. opon do maszyn rolniczych.

W drugim półroczu ruszy rozbudowa i modernizacja zakładów azotowych we Włodawie, która pozwoli zwiększyć produkcję tych zakładów o 50—60 tys. t azotu rocznie. Tegoroczne dostawy nawozów — w przeliczeniu na NPK — będą wyższe o 5,8 proc., co umożliwi zwiększenie nawożenia pod zbory przyszłego roku do 207 kg/ha.

Docelową wielkość produkcji osiągnąć nowe zakłady „Polfy” w Kutnie. Przemysł paszowy ma w tym roku otrzymać o 41 proc. więcej premiksów i mącznic paszowych. Dynamika dostaw fosforanów paszowych sięgnie 157 proc. poziomu dostaw ubiegłorocznych.

Rolnictwo skorzysta również na decyzji rządu podjętej na początku maja, która przyznała farmacji dodatkowe środki dewizowe na zakup surowców i urządzeń potrzebnych do tego, żeby zwiększyć produkcję leków w br. o 0,5 mld zł, a w przyszłym o 1,5 mld zł. Dostawy antybiotyków paszowych mają być w br. o prawie połowę większe niż w zeszłym roku.

P. K.

A MOŻE ŁOPATĄ?

S PIS towarów, których się nie kupuje, lecz zdobywa, powiększył się w ostatnich paru latach o nową pozycję — torf ogrodnicy. Aby móc dostać się na imienną listę przydziałów torfu w spółdzielni ogrodniczej, trzeba być co najmniej producentem eksportowych pieczarek. Szanse mają jeszcze ogrodnicy prowadzący szklarnie, ale już takich fanaberii, jak potrzeby działkowiczów, właścicieli małych ogródków czy dużych balkonów — (żaden rozdział nie przewiduje — oszacowano je tylko — na 50 tys. t rocznie).

W przemyśle torfowy załadowano w ostatnich 7 latach spore pieniądze (około 280 mln zł), wydobycie wydatnie zwiększono (z 88,8 tys. t w 1970 r. do 154,6 tys. t w ub. roku i prawdopodobnie 171 tys. t w bieżącym), zaś eksport od lat utrzymuje się w granicach 17—20 tys. t (w latach pięćdziesiątych eksportowano ponad połowę wydobycia). Deficyt torfu wywołało powstanie ogromnych kombinatów szklarniowych w PGR, które dysponują już około 25 proc. całej krajowej powierzchni upraw pod szkłem. Zanim zbudowano te kombinaty, PGR brały minimalne ilości torfu, ostatnio zaś zużywają go już niewiele mniej (280 tys. m sześć.) niż wszystkie pozostałe — spółdzielcze i prywatne gospodarstwa ogrodnicze, zaopatrujące się w CZO (300 tys. m sześć.). Ocenia się, że krajowe zapotrzebowanie pokryte jest w 50 proc., a korzystnie wyeksportować moglibyśmy wszystko, co produkujemy.

Sprawa polega na tym, że pomimo wysokich wskaźników wzrostu wcale nie wydobywamy dużych ilości torfu — jak na potrzeby kraju, którego społeczeństwo chce mieć na rynku nowaliki, kwiaty, pieczarki. Przedmiotem przemysłowej eksploatacji jest zaledwie 0,3 proc. torfowisk. Gęsto zaludniona RFN wydobywa 7-krotnie więcej torfu niż Polska, a zużywa jeszcze więcej, bo sporo go dokupuje za granicą. Czy nie można by zwiększyć pozysku torfu do rozmiarów zapewniających pokrycie potrzeb, czyli około 300 tys. t rocznie?

Można, ale — jak twierdzą w Zjednoczeniu „Las” — pod warunkiem urządzenia 10 nowych zakładów wydobyczych kosztem 700 mln zł. Nie jest to rachunek zachęcający, zwłaszcza że od podjęcia inwestycji do uruchomienia zakładu musi (z uwagi na konieczność odwodnienia terenu) upłynąć 4 lata. Ale czy kopanie torfu musi rzeczywiście tyle kosztować?

Zwiedziłem kopalnię torfu w Karasce k. Myszyńca na Kurpiach. Jest to rzeczywiste zakłady, który musi swoje kilkadziesiąt milionów kosztować. Zatrudnia około 120 osób, posiada własną kolumnę transportową, magazyny, budynek administracyjny, zaplecze socjalne, warsztaty i sporo maszyn do wydobycia torfu. Przy pomocy bardzo wydajnych urządzeń radzieckich wydobywa się go tu głównie metodą tzw. frezowania. Najpierw narzędzia o podobnej konstrukcji co używane w rolnictwie brony aktywne wznoszą wierzchnią warstwę torfu, po przesuszeniu ciągnik ze zgarniaczem nagarnia go na waly i stąd zbiera torf maszyną działającą jak kombajn do zielonek. Następnie kolejka wiezie się go do zakładu, gdzie po sprasowaniu pakuje się torf w worki polietylenowe.

Część torfu wydobywa się przy pomocy zachodnoniemieckiego kombajnu wykopującego go w postaci tradycyjnych kostek. Pracuje z wydajnością 800 m sześć. dziennie, czyli zastępuje 40 ludzi.

Jeśli jest przerwa w pracach rolniczych, np. między sianokosami a zniwami, zgłaszają się także chętni do ręcznego kopania torfu. Pracują na akord z wydajnością około 20 m sześć. dziennie. Otrzymują 12 zł za metr sześcienny produktu, który nawet bez dalszej przeróbki może być sprzedany luzem za 200—300 zł.

Jak widać z tego zestawienia, jest tu znaczne pole do manewru placowego i dlatego pewnie żaden z 6 prywatnych zakładników torfiarskich w kraju nie narzeka na brak chętnych do roli „operatora” łopa-

ty. W wielu rejonach kraju brak rąk do pracy ma przecież charakter względny i nie ma absolutnie żadnego powodu, żeby tam odkładać do lamusa pracochłonne metody produkcji. W końcu łopata jest nie tylko najtańszym „stanowiskiem” pracy (tańszym nawet od biurka), ale i w kategoriach społecznej wydajności pracy w wielu dziedzinach wypada jeszcze nieźle. Oto dowód.

Wartość produkcji zakładu w Karasce wyniosła w ub. roku 21,9 mln zł (700 tys. zł zysku), plan tegoroczny przewiduje — 30 mln zł, to znaczy wydobycie 123 tys. m sześć. torfu. Licząc całą załogę — brygadzystów, kierowników, stróżów i 13-osobową administrację (która zbiera dokumentację dla księgowości urzędowej w siedzibie przedsiębiorstwa w Siedlcach — 100 km stąd) — na jednego zatrudnionego wypada około 1000 m sześciennych. Jest to ilość, jaką jeden robotnik wykopie ręcznie w ciągu 50 dni — nie zużywając ropy, części zamiennych i obuwia się bez importowanych maszyn.

Ale mówiąc serio, jedynym bezinwestycyjnym (prawie) sposobem zwiększenia wydobycia torfu może być tworzenie niewielkich zakładów przemysłu terenowego i rzemieślniczych, gdzie za całe wyposażenie wystarczy prosta prasa, jakiś koparkociąg i parę wagoników ze starej cegielni. No i tuzin łopat.

Produkcja takich małych zakładów znakomicie ułatwiłaby załatwienie potrzeb lokalnych (także szybko rosnących, np. w Ostrołęce powstaje kombinat szklarniowy, który będzie odbierał z Karaszk ok. 40 tys. m sześć. torfu rocznie). Domeną zakładów państwowych pozostałaby produkcja na eksport, na zaopatrzenie odległych ośrodków miejskich i wyrób najbardziej uszlachetnionych produktów, tzw. substratów. Być może, starczyłoby wtedy mocy produkcyjnych, żeby „rzucić” do sklepów parę worków z torfem, który mógłby kupić zwyczajny klient z ulicy.

P. K.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

OD PRZYBYTKU... GŁOWA BOLI

JOANNA KWIEK

W WŁADYSŁAWOWIE tor kolejowe dzieli życie na dwie. Mówi się: przed torami — „w mieście”, i za torami — „na wsi”. „Mieście” z wyglądu jest dziwne, a może tylko nietypowe. Potężny, z górującą nad całym pejzażem wieżą budynek to Dom Rybaka, najładniejszy i najbardziej okazały spośród wszystkich tego typu instytucji na całym Wybrzeżu. Pasuje jak ulał na ratusz i ponoć kiedyś o mało co nim nie został, gdy przynależał do właściciela — tj. resortu naocznej żegluga i rybołówstwa. Cenna dla budżetu miasta okazała się jednak za wysoka. Czemu trudno się dziwić, bo dom zbudowano nie szczeniakiem, lecz w latach pięćdziesiątych, z myślą o przyszłym Władysławowie — nowoczesnym porcie rybackim z 50 tysiącami mieszkańców. Dziś mieszka tu (a do granic administracyjnych miasta należą również Jastrzębia Góra, Chałupy, Chłapowo, Tupadły, Ostrowo i Karwia) 10 tys. obywateli.

Centrum administracyjne miasta leży jak gdyby na uboczu, blisko torów kolejowych. Takie dość nieuprządkowany układ zdradza historię rozbudowy miasta oraz świadczy, że historia to niedługa. Tylko 15 lat. Przedtem były tu dwie wiosny — Władysławowo i Haflerowo, które rozwinęły się wokół przystani rybackiej w tym samym mniej więcej czasie, kiedy Gdynia przetrząsała się z małej wioski w nowoczesny port. Stąd „na wsi” sporo lat trzysiedziestych, których architektura świadczy o tym, że ceniono wygodę letników oraz indywidualność gustów. Powojenne budownictwo, które walczyło w każdej wolnej szeluncie między starą zabudową, świadczy o tym, jak cenne są tu tereny budowlane. Nowe wille rosną w górę, a główny zamiar projektanta to zmieścić jak najwięcej pokoi. „Wies” wygląda solidnie i dostojnie. Szybko się tu właśnie do przyjęcia wczasowiczów. Wietrzą się materace, suszą prześcieradła, remontują kawalerie. Żyje się tutaj inaczej niż w „mieście”, w którym dzieci bawią się na podwórkach między kilkupiętrowymi blokami, a widok morza przesłania przemyślna zabudowa portu przedsiębiorstwa „Szkuner”.

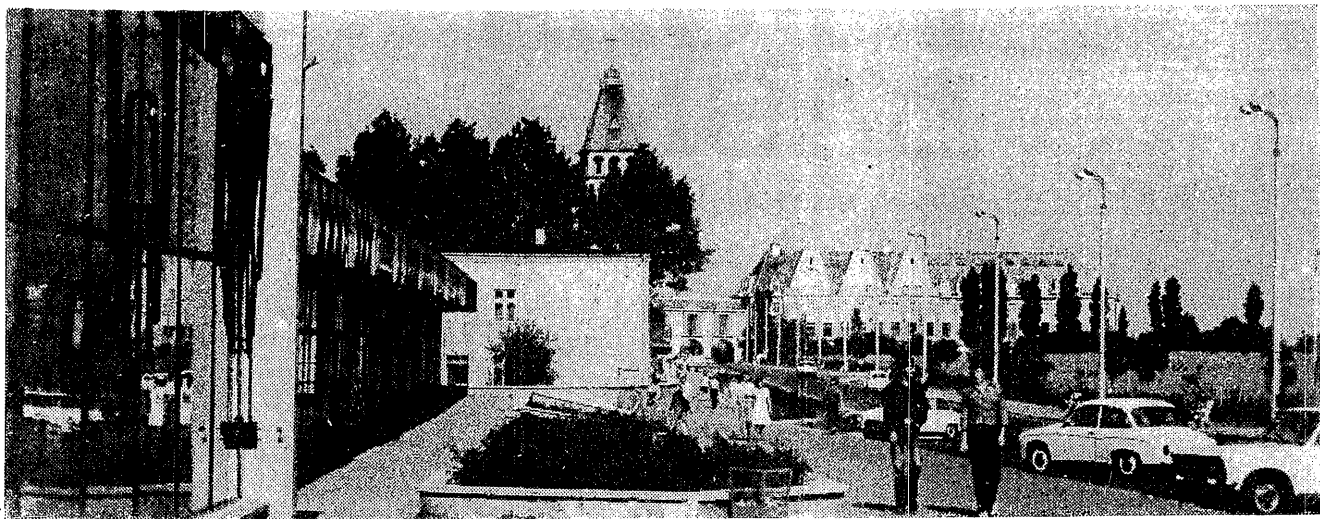
W ogromnej restauracji Domu Rybaka żywi się głównie Polak na delegacji. Dziś przebiega dąsanie jest „Kapitałskie tango” — dla pana dyrektora zjednoczenia cukrowniczego w... od inspektora. Inspektor tańczy z inspektorem, bo dam nie starczy nawet dla tubylców. „Na wsi” — we „Fragacie” — można najwyżej samemu sobie pospiewać, chociaż lepiej nikomu tu nie przeszkadzać. Tutaj się toczy wieczorne życie portowe, tutaj zaglądają marynarze obcych kutrów, dla których Władysławowo jest w czasie sztormów portem schronienia.

Gdy ryba bierze

Rybołówstwo jest podstawą egzystencji miasta i jego mieszkańców. Zajmują się nim dwa przedsiębiorstwa: państwowe — „Szkuner”, oraz spółdzielcze — „Gryf”.

„Szkuner” to potentat na całym Wybrzeżu Bałtyckim. Zatrudnia 2 tys. pracowników. Ma 56 kutrów, w tym 18 nowoczesnych (35 mln zł każdy), wyposażonych w aparaturę nawigacyjną, echosondy i inne cuda techniki, powodujące, że ryba nie ma szans okiepnia rybaka. Magazyny i przetwórstwo służą nie tylko własnym potrzebom, lecz odbierają ryby od „Gryfa” oraz od prywatnych kutrów, których jest tu około dwudziestu. Natomiast stocznia remontowa świadczy usługi innym przedsiębiorstwom rybackim.

„Gryf” ma znacznie skromniejszą bazę — 30 kutrów krótszych o parę metrów od szkunerskich i nie tak nowoczesnych. Zarobki rybaków



Fot. S. ZUBCZEWSKI

odzwierciedlają wpływ warunków technicznych na wydajność pracy: podczas gdy w pierwszym kwartale tego roku w „Szkunerze” rybacy zarabiali miesięcznie po 60 tys. zł, w „Gryfie” — „tylko” około 30 tys. Wyjaśnijmy od razu, że był to sezon niezwykle urodzajny, a sytuacja, którą skuteczność połowów stworzyła, znamy pod hasłem „kłęski urodzaju”.

W czasie kłęski wylała jak sztydo z worka wszelkie odcinki pracujące na styk, wszelkie niedopasowania. Podstawowe trudności płyną z dysproporcji możliwości połowów — wciąż mających rezerwy — a rozładunku, przechowania i przetwarzania, które nie mogą w żaden sposób poradzić sobie z takim urodzajem. „Szkuner” nie różni się pod tym względem od innych przedsiębiorstw, co wynika z analogicznej polityki inwestycyjnej — idącej w „morze”, a nie w „ląd”. W „Szkunerze” baza przetwórcza, zmniejszona dziesięć lat temu, obliczona jest na 22 tys. ton rocznie, a dzisiaj staje przed zadaniem przekraczającym przeszło o połowę te możliwości. Dziennie kutry przywożą ok. 500 ton, port zaś może przyjąć i zagospodarować 200 ton. Na porządku dziennym jest więc przechowywanie ryb w lodowniach kutrów. Zamiast płynąć w morze po nowe ryby, czekają dwa i trzy dni na rozładunek. Krew się w rybakach gotuje, bo od wysokości połowów zależy ich zarobki.

«Od stycznia aż do połowy maja łowi się przede wszystkim dorsze. To one właśnie (z przyczyn skomplikowanych i ciekawych) rozmnożyły się i wydorosły ponad zwykłe obyczaje. Taka sytuacja zapowiada się przez najbliższe 3 lata — i brzmii to dla „Szkunera” złowieszczo».

Jest 17 maja. Dyrektor do spraw produkcji, Bogdan Iłski, odbiera poranne raporty. Awarye mniejsze i większe — coraz częstsze, bo masywny i urządzenie pracują bez ustanku, nie ma ich kiedy porządnie konserwować i remontować. Ale najbardziej bulwersuje informacja, że którejś dyrektor Iłski powinien się być już przywycał: nikt w całym kraju nie odbiera ryb. I być będzie ciepło — tym trudniej będzie zbyć. Skłaniać to może tylko do jednego wniosku: trzeba budować zamrażalnię, bo inaczej ryby, które nie zarabiają na siebie, a trzeba sporo do nich dopłacić, po prostu się marnują. Potrzebny jest oczywiście, cały łańcuch dystrybucji urobionej w „powierzchnie chłodniczej”. To wszystko marzenie przyszłości. Teraźniejszość natomiast nie pozwala niejednokrotnie zapobiec marnotrawstwu. Dyrektor Iłski gromadzi więc skrupulatnie

raporty o sytuacji w takcie feralne dni w oddzielnej teczce, znanej wszystkim pod kryptonimem „rws” (ratuj własną skórę...).

W najbliższych latach sytuacja w „Szkunerze” poprawi się nieco, ponieważ buduje się własna nowa hala, magazyn gazów technicznych, magazyn hermetyczny — którego dobrodziejstw odczuwają mieszkańcy Władysławowa i wczasowicze co najmniej w tym samym stopniu co „Szkuner”. W magazynie przechowywane będą odpady służące do wyrobu mączki rybnej. Do tej pory leżały one po prostu pod gołym niebem, co w lecie przynosiło efekty odczyste.

Los wczasowiczów wydaje się lepszy

Szeroka plaża z klifowym wybrzeżem porośniętym bujną zielenią to bogactwo nie mniejsze niż ryby. Morze — mimo sąsiedztwa „Szkunera” — czyste. Oczyszczalnia ścieków przed przedsiębiorstwem przetwarza także miejskie ścieki, prawda, że ostatecznie się.

Władysławowo w nowych granicach administracyjnych — to 24 km tego skarbu, najpiękniejszego letniskowego miejscowości Półwyspu Helskiego. Nabudowano tu bez liku ośrodków wczasowych; domy jednorodzinne z dodatkową powierzchnią przeznaczoną dla wczasowiczów rosną wciąż jak grzyby po deszczu. Ale miejsca dla nowych obiektów jest wciąż bardzo mało i dlatego wciąż temu pięknemu zakątkowi grozi niebezpieczeństwo dewastacji i to w różnym sensie.

Przez długie lata — Półwysp Helski nie był, oczywiście, w tym względzie wyjątkiem — wybrzeże parcelowali i zabudowywali różni potentaci przemysłowi. Mieli pieniądze i dość argumentów, by zdobyć lokalizację. Miejsce władze miały niestety prawo opinii, a więc i veto, ale ich argumenty rzadko docierały tam, gdzie się to sprawy decydowały. Dopiero niedawno przyszło omyłanie. A range sprawy ujął kompleksowo program Nadmorskiego Parku Krajoobrazowego, którego utworzenie z 1 stycznia ub. roku na całym Półwyspie Helskim stawia tamę wszelkim nieprzemysłowym inwestycjom. Z drugiej zaś strony, wyznacza inwestycje konieczne, by przyroda Półwyspu Helskiego uniknęła, a jednocześnie szczególnie nieodporna na dewastację przez człowieka, nie została bezpowrotnie zniszczona. Chodzi tu przede wszystkim o oczyszczalnię ścieków dla całego półwyspu oraz skanalizowanie tego obszaru. Budowa oczyszczalni miała

być rozpoczęta w bieżącym roku, ale nie weszła do planów inwestycyjnych.

Rozwiązano to problemy także Władysławowa. Sprawy te urastają do rangi katastrofizm w czasie lata, kiedy przyjeżdża tu przeszło 100 tys. wczasowiczów.

O co się martwi naczelnik miasta w przeddzień sezonu letniego? Właśnie o śmiecie i szamba. A także o ulice, które w większości nieutwardzone, nie nadają się do mechanicznego sprząkania. Niemchaniczne sprzątacze Władysławowo ma tylko jednego. W lecie czystość miejskich ulic i większości plaż powierza się ochotniczym hufcom pracy. Naczelnik nie narzeka na jakość tych usług, ale na ich cenę. Trzeba młodzieży dać wikt i opierunek, zapłacić, a także przecież jakś rozrywkę.

Część tego rodzaju kłopotów wziął na siebie „Turus” — gdańskie przedsiębiorstwo turystyczne, które ma swój oddział w Władysławowie. Prowadzi on plażę strzeżoną (w sumie trochę ponad 4 km), plac zabaw dla dzieci, campingi i pola namiotowe. Oczywiście, rachunki wystawia Urzędowi Miejskiemu z marżą, dodatkami etc. Naczelnik narzeka, ale i chwali sobie fakt powołania tego przedsiębiorstwa. Monopolizując w zasadzie wynajmowanie kwaterek prywatnych, wprowadziło pewien porządek w tę sferę życia miasta. „Turus” stawia wymagania co do standardu pokoi, a jednocześnie organizuje wypoczynek w formie wczasów, tzn. załatwia całonocne wyżywienie wczasowiczów w jadalniach, głównie prywatnych. I nie ma z tym kłopotu, bo interes to dobry, więc każdego roku baza gastronomiczna tego typu się powiększa. Zakłady uspołecznione nie są tak elastyczne.

Los wczasowiczów pod opieką „Turusa” wydaje się być lepszy. Ale jego powstanie nie wywołało entuzjasmu u właścicieli domów wynajmujących mieszkańca i nie cieszy się ich sympatią do dzisiaj. Narzekają na ciągłe kontrole, pomiar, klócenie się o 30 cm kw. powierzchni. „Turus” na to odpowiada, że musi przestrzegać przepisów skrupulatnie, bo wszelki liberalizm w kontaktach z sektorem prywatnym rodzi mało sympatyczne pytania: dlaczego, a nawet — za ile?..

Mieszkańcy Władysławowa zjednoczeni pod szyldem komitetów osiedlowych piszą do władz wojewódzkich, że umowy z „Turusem” służą wyłącznie interesom tego przedsiębiorstwa, stawiają tylko wymagania, nie dając nic za to. Ze ryzyko niewyłączenia pokoiu obciąża niemal wyłącznie właściciela, chociaż to nie on, a „Turus” się tym

zajmuje. Co jest wszakże problemem pozornym, gdyż — jak twierdzi „Turus” — cała baza kwaterek prywatnych jest każdego roku „obłożona” w 100 procentach.

Nie można żyć oddzielnie

Uchwała Miejskiej Rady Narodowej o planie społeczno-gospodarczym na rok bieżący charakteryzuje sytuację krótkim sformułowaniem: niedorozwój infrastruktury technicznej i społecznej. Działania zmierzające do zmniejszenia tego niedorozwoju są skromne. Oprócz inwestycji w „Szkunerze” miasto wzbogaciło się o 4,5 km sieci wodociągowej, a 3 km tej sieci zostanie wymienione. Powstała dwa sklepy i jeden punkt sprzedaży; przybędzie jeden zakład gastronomiczny, lecz liczba miejsc w gastronomii zmniejszy się o 25 wskutek weryfikacji zakładów przez „Sanepid”. Kilka ulic zostanie zmodernizowanych, pod którym to określeniem kryje się ulepszenie nawierzchni, założenie oświetlenia oraz instalacji burzowej. Rozpocznie się remont kapitałowy wyługu plażowego w Jastrzębiej Górze. Spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe odda 30 mieszkań — co oczywiście, nie odpowiada potrzebom miasta, a także „Szkunera”, którego przeszło połowa pracowników dojeżdża z promienia 50 km. Wystarczy zmiana turnusu wczasowego, by ludzie nie mogli dojechać do pracy.

Uchwała Miejskiej Rady określa plan jako napięty, apelując do mieszkańców miasta o udział w jego realizacji i zobowiązując naczelnika do podejmowania odpowiednich decyzji i inicjatyw.

Współczuje naczelnikowi kapitan Bernard Henzel, pełniący tę funkcję przez 25 lat, dziś już na emeryturze, lecz nadal aktywny — jako przewodniczący komisji gospodarki komunalnej w Miejskiej Radzie Narodowej. Jak rzadzić w tym mieście, skoro wszyscy się w nim chcą sami rzadzić? Mają własne fundusze, plany rozwoju i zachowują się tak jak lokalizatorzy, którzy plażą skromny czynsz i mają duże wymagania.

Coś w tym jest. W „Szkunerze” słysze ciągle: „nasz port”, „zorganizujemy ten kawałek nabrzeża dla białej floty”, „gdyby nie my, to by połowy domów we Władysławowie nie było” itp. Centralny Ośrodek Sportów w Cetniewie (dzielnica Władysławowa) także otworzył swój park do użytku publicznego dopiero niedawno. Własnym życiem, chociaż korzystają z wielu usług miasta, żyją ośrodki wczasowe, chomi-

kując to, co tak bardzo przydałoby się całemu miastu.

Rzecz nie w tym, by rozstrzygać racje poszczególnych stron w poszczególnych sprawach. Chodzi o to, że nie można pod jednym dachem żyć obok siebie.

Naczelnik miasta z racji swego urzędu ma wszystko koordynować, odpowiada niemal za wszystko: od komunikacji, do zapewnienia opieki lekarskiej i rozwoju kultury fizycznej. Swoje możliwości w tym względzie określa krótko: „Nie mam partnerów do rozmowy. Bo jedni stoją za wysoko, drudzy za nisko”.

Ci co za wysoko, uzgadniają swoje poczynania ze szczeblem pryncypalnym wojewódzkim; ci co za nisko, nie mając kompetencji do podejmowania decyzji, odsyłają na szczebel pryncypalnej wojewódzki. Trzeba by w każdej niemal sprawie urządzić narady koordynacyjne, licząc, że odpowiedni szczebel się zjawi. Za rzecz niezbędną władze miasta uważają utworzenie oddziału przedsiębiorstwa budowlanego oraz gospodarki komunalnej. Właśnie po to, by ktoś tu na miejscu za pewne sprawy odpowiadał.

Łatwiej dogadać się miastu z właścicielami ośrodków wczasowych. Zgodnie z ogólną obowiązującymi zasadami inwestycji takich ośrodków 5 proc. wartości inwestycji (plus 23 tys. od każdego miejsca wczasowego, przekazywana na rzecz wojewódzkiego funduszu rozwoju i wypoczynku oraz wojewódzkiego zjednoczenia gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, budującego obiekty infrastruktury technicznej. Z tych to środków wybudowano w Władysławowie za 55 mln zł ujęcie wodociągowe, z magistralą wodociagową, która będzie przedłużona na cały Półwysp Helski. Woda pitna dotarła wreszcie do Karwi i Ostrowa, gdzie do tej pory dowożono ją beczkowozami. Z tych także środków wykonano pierwszy etap budowy kanalizacji — to jest w Jastrzębiej Górze, a także oświetlono tę miejscowość.

Szkopuł polega na tym, że obecnie nie buduje się tutaj żaden nowy ośrodek — a środki finansowe można uzyskać tylko wtedy, gdy ten ma limit inwestycyjny otwarty.

Obecny więc udział ośrodków na rzecz miasta to porządkowanie niektórych ulic. Miasto ma także inne propozycje. Chodzi o środki rzeczowe — przede wszystkim o pomoc w wywożeniu śmieci. Apeluje o delegowanie lekarzy na czas turnusów wczasowiczów nie tylko dla własnych wczasowiczów, ale także do 2-3-godzinnej pracy w ośrodku zdrowia. W całym Władysławowie jest dziesięć lekarzy, w tym czterech dentystów. Na sezon letni zawiera się kontrakt z lekarzami z innych stron kraju, gwarantując oprócz pensji pokój dla całej rodziny. Urząd Miejski swoich kwaterek nie ma — trzeba więc je wynajmować, co jest imprezą bardzo kosztowną.

Oderwiny się jednak od codziennych kłopotów i poczytajmy perspektywiczne plany zagospodarowania. Przyszłość — choć dość odległa, ale optymistyczna, potrzebna jest choćby dla odprężenia i zdrowia psychicznego.

Do roku 1990 ludność miasta ma się podwoić. Niemal potroić — liczba miejsc noclegowych. Miasto będzie, oczywiście, skanalizowane, oczyszczalnia ścieków będzie obchodziła swoje dziesięciolecie. Nowe przedszkole, szkoła dziesięciolecia, hotel miejski z restauracją, dom kultury, łaźnia miejska, kilka parkingu, w tym jeden na tysiąc miejsc (tzn. parking strategiczny dla całego Półwyspu Helskiego), odgrodzonych od osiedli mieszkaniowych wysoką zielenią, amfiteatr na terenie powyrobiskowym zwirowin.

aktualności

ROZWÓJ PRZEMYSŁU DROBNEGO

W celu przyspieszenia rozwoju przemysłu drobnego, stosownie do uchwały XIV Plenum KC PZPR, Prezydium Rządu podjęło decyzję zobowiązującą ministrów i wojewódów do wykonania następujących zadań:

- przeprowadzenie przeglądu wólnych i niewłaściwie zagospodarowanych lokalni i pomieszczeń nadających się na cele produkcyjne przemysłu drobnego;
- dokonanie przeglądu nie zagospodarowanych lub niedostatecznie wykorzystywanych maszyn i urządzeń w zakładach planu centralnego pod kątem możliwości przekazania ich lub wydzierżawienia zakładom przemysłu drobnego;
- ocena wykorzystania lokalnych zasobów surowcowych, materiałowych i niepełnowartościowych, odpadów, surowców wtórnych, w celu ustalenia możliwości ich zagospodarowania przez drobną wytwórczość.

Realizacja tych zadań umożliwiła ma ogłoszenie przez ministrów i wojewódów propozycji podjęcia dodatkowej produkcji w przemyśle drobnym i działalności usługowej. Związane z rozwojem tej produkcji potrzeby inwestycyjne znajdują w br. polkrycie w upoważnieniu ministra handlu wewnętrznego i usług do

wykorzystania i młd z ponadplanowych nakładów inwestycyjnych. (Sb)

UBEZPIECZENIA ROLNIKÓW

Rok bieżący jest okresem systematycznego wprowadzania ubezpieczenia emerytalnego rolników. Znajduje to wyraz przede wszystkim w znacznym wzroście wypłat rent dla rolników, chociaż w całej rozciągłości system jeszcze nie działa.

Planowo realizowane są też wpływy ze składek emerytalnych rolników. W I kw. br. wyniosły one ok. 1,2 mld zł, co stanowi 25,3 proc. kwoty ustalonych na br. składek. Składowo realizowane są jednak składowe emerytalne w niektórych województwach, np. w stołecznym warszawskim, konińskim, łódzkim, olsztyńskim, piotrkim i skierniewickim. (Sb)

SPRZEDAŻ PASZ PRZEMYSŁOWYCH

Sprzedaż pasz przemysłowych w I kwartale br. była o 6,7 proc. niższa niż w I kwartale ub. roku, w tym sprzedaż odbiorcom indywidualnym niższa o 3,4 proc. Spadek sprzedaży pasz w mniejszym stopniu dotyczył więc hodowców indywidualnych, którzy wykorzystują je w sposób bardziej efektywny — jako dodatek

do pasz objętościowych i pasz pochodzących z odpadów gospodarstwa domowego. W kwietniu ta korzystna tendencja zmian w strukturze pasz uległa osłabieniu i spadek sprzedaży pasz hodowcom indywidualnym (o 3,3 proc.) był większy niż ogólny spadek ich sprzedaży (4,3 proc.). Na poszczególnych terenach tendencje zmian w strukturze sprzedaży pasz przemysłowych są bardzo różne. Warto więc, aby wszystkie województwa pogłębiły analizy racjonalności zmian w strukturze ich podaży. (Sb)

ZAPASY W BUDOWNICTWIE

Analiza gospodarki zapasami w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych resortu budownictwa i przemysłu materiałowego budowlanego wykazała, że w 1978 r. na I proc. przyrostu produkcji budowlano-montażowej wzrost zapasów wyniósł 0,82 proc. Był on więc wyższy niż w założeniach planu. W wielu przedsiębiorstwach przyrost zapasów materiałowych był przy tym dwukrotnie szybszy od przyrostu produkcji.

- Niekorzystne wyniki gospodarki zapasami są związane głównie z: ● zaniedbaniem weryfikacji zamówień z tytułu zmian w planach robót;
- nadmiernymi zakupami, nie uzasadnionymi bieżącymi potrzebami;

- gromadzeniem nadmiernych ilości części zamiennych do maszyn i środków transportu;
- brakiem odpowiednich przedsięwzięć w celu upłyniania nadmiernych zapasów.

Poprawa gospodarki materiałowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych pozostaje ważnym zadaniem na rok bieżący. (Sb)

SANKCJE DEWIZOWE

W maju br. Prezydium Rządu zobowiązało ministra finansów do wprowadzenia od 1 lipca br. specjalnych sankcji dewizowych, w formie karnych odsetek liczonych od wartości dewizowej nie zagospodarowanych w terminie maszyn i urządzeń pochodzących z importu z państw II obszaru płatniczego. Wysokość odsetek wynosić ma 12 do 20 proc. w zależności od okresu opóźnień w zagospodarowaniu tych maszyn i urządzeń. O równowartość tych odsetek mają być ponieszone limity importowe właścicieli ministerstw, a w przypadku gdy niezagospodarowanie maszyn spowodowane jest opóźnieniem robót — ponieszone mają być limity importowe ministerstw nadzorujących wykonawców i dostawców krajowych.

W poszukiwaniu właściwych form zdyscyplinowania importu maszyn wprowadzono rozwiązania zapobie-

gające niekorzystnemu wpływowi tego typu odsetek na realizację importu rynkowego i ważnych zadań produkcyjnych. (Sb)

SPOŁECZNY RUCH NAUKOWY

Rada Państwa podjęła specjalną uchwałę o umocnieniu roli społecznego ruchu naukowego (informacyjno-techniczny w numerze 20), która ma zapewnić stworzenie korzystniejszych warunków dla rozwoju działalności naukowej w tym charakterze ustalają Polska Akademia Nauk, która jest ustawowo upoważniona do sprawowania merytorycznej opieki nad całym społecznym ruchem naukowym.

Uchwała zwraca m. in. uwagę, że rady narodowe mają szczególny obowiązek opieki nad regionalnymi towarzystwami naukowymi i powinny je włączać do rozwiązywania ważnych dla danego terenu problemów przez inspirowanie badań i dyskusji.

Administracja państwowa i terenowa powinny szczegółowo rozważyć problemy organizacyjnych i materialnych warunków pracy towarzystw naukowych, łącząc z dostosowaniem zasad finansowania do

specyficznych warunków działania i zadań społecznego ruchu naukowego. (Sb)

UBEZPIECZENIA KOMUNIKACYJNE

Liczba ubezpieczonych pojazdów mechanicznych wzrosła z 2,6 mln sztuk w 1976 r. do 3,2 mln sztuk w 1978 r., w tym samochodów osobowych nie przeznaczonych do celów zarobkowych z 1,2 mln do 1,6 mln sztuk. W związku z tym wypłaty odszkodowań wzrosły z 1,6 mld zł do 2,8 mld zł, w tym samochodów osobowych z 1,4 mld zł do 2,3 mld zł. Wypłaty te pociągnęły w 1978 r. ponad 86 proc. wpływów ze składek ubezpieczeniowych za samochody osobowe.

Na różnych terenach występują jednak duże różnice w wysokości odsetka wpływów ze składek wypłaconego z tytułu odszkodowań. Wynosi on od 36 proc. w woj. stołecznym do 127 proc. w woj. stołecznym warszawskim. W dużych aglomeracjach miejskich wypłaty odszkodowań są często wyższe lub zbliżone do kwot zainkasowanych składek. (Sb)

w interesie konsumenta

DUŻY HANDEL PO NOWEMU...

Przewodniczący Komitetu d/s Rynku Wewnętrznego wprowadza z dniem 1 lipca br. (decyzja nr 35/79) nowe zasady funkcjonowania dużych placówek handlu detalicznego. Najogólniej mówiąc, kierownicy supermarketów, hal targowych, dużych domów handlowych i sklepów przemysłowych uzyskują większą samodzielność. Zamierza się osiągnąć lepsze handlowanie — i to szybciej niż przy systemie agencji w małych sklepikach — przez pobudzenie inicjatywy i pomysłowości kierownictwa i załóg.

Placówka, która przejdzie na nowe zasady, wpłacać będzie do swojego przedsiębiorstwa (np. WSS czy WPHW) zryczałtowaną kwotę w wysokości 80—90 proc. obrotu uzyskanego w poprzednim roku. Wysokość ryczałtu-bazy ustalana będzie na trzy lata. Wszystkie dochody uzyskane powyżej tej „bazy” traktowane będą jako zysk załóg.

Efektem tego będzie zwiększenie samodzielności finansowo-ekonomicznej. Taka krzyżówka systemu WOG-owskiego i agencyjnego w małych sklepikach. Zniesione zostaną bowiem limity zatrudnienia oraz ograniczenia funduszu płac. Można będzie „luźniej” korzystać z formy przecen. Płace, premie i prowizje dla załóg obliczane będą od wysokości „wypracowanego” obrotu. A więc zaopatrywać się mogą nie tylko we własnej hurtowni, ale też bezpośrednio w fabrykach, u rzemieślników, prywatnych wytwórców, producentów rolnych i działkowców. Mogą też prowadzić skup artykułów krajowych i zagranicznych wprost od ludności. Dalej, mogą również prowadzić własne przetwórstwo, np. w systemie nakładczym. I jeszcze — mogą korzystać z szerokiej wymiany towarowej z zagranicą.

Tkwi więc w tych nowych zasadach szansa na pełniejsze, racjonalniejsze wzbogacenie oferty handlu, a tym samym lepsze zaopatrzenie sklepów i usatysfakcjonowanie konsumentów. W tym dążeniu do zdobycia szerszej gamy wyrobów, atrakcyjniejszych i jakościowo lepszych — załogi będą zainteresowane bezpośrednio, przez „wpływy” do indywidualnej kieszeni. A więc teoretycznie system motywacyjny jest silny. Jakże duże efekty — zobaczmy w praktyce.

Od 1 lipca br. na nowy system przejdzie kilkanaście dużych obiektów w 13 miastach. W Warszawie: „Sezam”, Supersam, Hala Mirowska, „Tokaj”, „Telimena”, SAM przy Kasprockiej oraz sklepy ze sprzętem zmechanizowanym i oświetleniowym przy ul. Żurawiej i meblowy przy ul. Waryńskiego. Ponadto: supersam w Gdyni i Gdańsku-Migowie; „Delikatesy” w Katowicach; „Gustik” w Świętochłowicach; pawilony handlowe w osiedlach Lotnisko i Widok w Krakowie; „Brama III” w Nowej Hucie; supersam w Kielcach; hala warzywna w Opolu; „Bazar” w Lublinie oraz po trzy supersamy w Poznaniu i we Wrocławiu.

Od stycznia 1980 roku nowy system stosować będzie już 100 dużych obiektów handlowych.

NAJLEPSI...

Znane są już wyniki współzawodnictwa za 1978 rok między organizacjami spółdzielczymi rolniczymi. Nie trzeba przypominać, jak istotny dla rynku wkład ma „Samopomoc Chłopska”. A więc odnotujmy tych najlepszych. Pierwsze miejsca zdobyły:

- we współzawodnictwie wojewódzkich związków spółdzielni rolniczych „Samopomoc Chłopska” — WZSR w Krakowie;
- wojewódzkich spółdzielni ogrodniczo-pszczałarskich CZO — Katowice;
- okręgowych spółdzielni pszczałarskich CZO — Lublin;
- spółdzielni transportu wiejskiego — Katowice;
- oddziałów spółdzielni transportu wiejskiego — Kolno w woj. łódzkim;
- we współzawodnictwie oddziałów Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada” — załoga OST w Lublinie.

Laureatom gratulujemy sztafardów, proporców i dyplomów, a sobie życzymy dalszej poprawy zaopatrzenia w warzywa i owoce, miód, płody rolne, dostępności usług transportowych i turystycznych.

GDZIE SĄ SLIPKI?

W pierwszych dniach lipca można było w Warszawie wybrać się na jarmark sprzętu i odzieży turystycznej, zorganizowany w pobliżu Pałacu Kultury i Nauki. Kupiłem tam dwupalnikową kuchenkę gazową turystyczną „ZGK-5” oraz komplet dużych naczyn campingowych. Wyrobów tych nigdzie w innych sklepach dostać nie można.

Nie można też kupić w warszawskich (i łódzkich) sklepach slipów chłopców i męskich — a przecież sezon kąpielowy już dawno się zaczął. Nie było ich też na kermaszu. Węć gdzie i na jakim ekstra jarmarku będzie ich można kupić?

Czy producenci zajęli się teraz wytwarzaniem swetów i ciepłych niewymownych, przekładając dostawę slipów na IV kwartał?

A.N.-J.

„Aby się dobrze działo w le-

sie, musi się dobrze dziać w

przemysle”. Słowa wybitnego

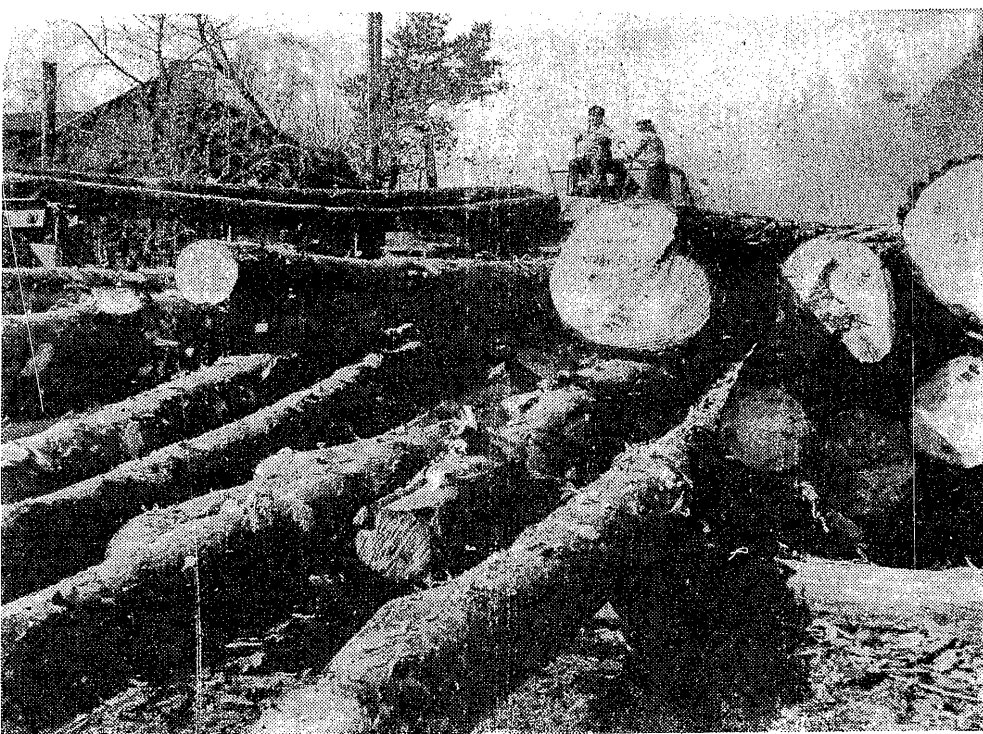
znawcy tej problematyki —

prof. dr. Franciszka Krzyska

można by uzupełnić stwier-

dzeniem, że musi się dobrze

dziać również w transporcie.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

W LESIE I POZA LASEM

IWONA JACYNA

W lesie leży 8 mln m sześć. drewna.*) Jest to ilość ogromna. Dlaczego tak dużo? Bo wykonujemy plany transportu. Opóźniona wiosna, spóźnienie prac w rolnictwie nadal ten transport utrudnia. Jakże będą tego skutki? Wielorakie. Po pierwsze — drewno, cenny materiał, którego produkcja — w przypadku surowca tartaczego — trwa 100 lat, ulega niszczeniu, tzw. deprecjacji, często bardzo znacznej. Np. tartarcia sosnowa z klasy pierwszej przechodzi do trzeciej wskutek wystąpienia szkodliwych owadów, a jeszcze gorzej dzieje się z drewnem liściastym, np. bukowym. Przy okazji powiedzmy sobie, że surowca na pierwszą klasę tartarcy mamy zaledwie ok. 1 proc., bo na tę klasę wymaga się drzew odpowiedniej średnicy, a w lasach tniemy drzewa coraz cieńsze.

Każdy dzień opóźnienia transportu powiększa szkody. Są to ogromne szkody gospodarcze. Ale kto wie, czy nie znacznie większe są szkody biologiczne, pogarszanie się warunków sanitarnych lasu, z którego nie usunęli w porę ściętego drewna?

A stan sanitarny naszych lasów jest i bez tego bardzo niepokojący. Na olbrzymim obszarze ok. 230 tys. ha, głównie północnej Polski, wystąpił w tym roku niezwykle masowy szkodnik leśny. Zagrożenie jest tak wielkie, że nieuniknione stało się opryskiwanie tych lasów środkami owadobójczymi z samolotów. Zabieg są bardzo kosztowne, sięgają wielu milionów złotych. Ale znowu nie będzie to jedyna cena, którą zapłacimy. Znacznie wyższe będą koszty ekologiczne tego przedsięwzięcia.

Deficyt drewna zaznacza się w całym świecie. Specjaliści oceniają, że wyraźnie się go odczuje w ostatnim 10-leciu bieżącego stulecia, a w 2000 roku — niedobór ten sięgnie 200 mln m sześć. W naszym kraju szacuje się niedobór w tym samym okresie na 2,5 mln m sześć. rocznie, a w 2000 r. — na ok. 5 mln m sześć, chyba że wyraźnie zwiększy się produktywność naszych lasów. Czy można na to liczyć?

W styczniu 1974 r. wydana została uchwała Rady Ministrów nr 16/74 w sprawie racjonalnej i oszczędnej gospodarki drewnem do 1980 r.

Oto co czytamy w referacie inż. Wacława Stareckiego pt. „Realizacja programu oszczędnej gospodarki drewnem oraz dalsze zamierzenia w tym zakresie”, przygotowanym na konferencję naukowo-techniczną w Zielonej Górze w dniach 30.XI—1.XII.1978 r.; autor ocenia wykonanie niektórych zadań określonych wspomnianą uchwałą:

„...nie pozyskano planowanych ilości drewna średniowymiarowego i małowymiarowego, drogą właściwą i terminowo prowadzonych cięć hodowlanych w formie czyszczeń i trzebieży drzewostanów, przez co ograniczono intensyfikację przyrostu masy drzewnej. Niepokojące zjawisko wystąpiło przy cięciach hodowlanych w drzewostanach młodszych klas wieku, szczególnie w drugiej klasie, które zostały wykonane w granicach 82 proc. powierzchni;

— na ogólną ilość pozyskanego drewna w lasach państwowych w 1977 r. w wysokości ok. 99 proc.

planu pozyskanie drewna wielkowymiarowego wyniosło — 102 proc. planu; średniowymiarowego — 82 proc. planu, małowymiarowego — 98 proc. planu;

— negatywnym zjawiskiem w br. jest również wzrost zapasów drewna w lesie na dzień 30.IX. w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego. Brak środków transportowych oraz niesprawność techniczna taboru, spadek zatrudnienia oraz niedomagania organizacyjno-techniczne, spowodowały stań powodujący deprecjacje surowca oraz przestój zakładów produkcyjnych z powodu braku dostaw surowca. Niewykorzystanie zadań przy pozyskaniu drewna średniowymiarowego i drobniej sznej spowodowało zwiększenie zużycia drewna wielkowymiarowego i papierówki;

— niewykonanie zadań oszczędnościowych w zakresie wykorzystania drewnianych odpadów i drobnych leśnej, przeznaczonych do produkcji zębów, wpłynęło na wzrost zużycia papierówki. Brak transportu w dostatecznej ilości oraz odpowiednich stanowisk do odbioru powodowało, że wyprodukowane zębki przelagowały zbyt długo na placach tartacznych, ulegając deprecjacji”.

A więc już w zeszłym roku zapasy drewna w lesie były wyższe w porównaniu z rokiem poprzednim. Był czas na rozważenie tej sprawy. Mimo to nie zmniejszono planu wyrobów, aby dostosować go do możliwości transportowych. Przekroczono również — wprawdzie nieznacznie, bo o 2 proc. — wyrob drewna wielkowymiarowego — najwartościowszego.

Plan wyrobów drewna wielkowymiarowego jest z reguły przekraczany o 2—3 czasem 4 proc., bo łatwiej wyciąć jedno drzewo i mieć od razu 1,5 czy 2 m sześć. drewna, niż układać je z żerdzi uzyskanych przy pracach pielęgnacyjnych. Czy te 2—3 proc. to dużo i od jakiej wielkości się to liczy? Co to jest plan wyrobów, czy jak mówią leśnicy — rozmiar użytkowania? Czym się on różni od tzw. etatu rolnego?

Etat — to ilość drewna obliczona na podstawie pomiarów i ocen szacunkowych, którą można wyciąć bez szkody dla zdolności produkcyjnych lasu. Wielkość etatu zależy m. in. od przyjętych wieków rolności dla poszczególnych gatunków drzew, od powierzchni, dla jakiej się etat oblicza, od panującego w lesie gatunku, od tego, czy las jest jedno- czy różnowiekowy.

Etat cięć budzi zastrzeżenia wielu specjalistów głównie ze względu na zanizony wiek rolności drzew niemal w całym kraju, który prowadzi nie tylko do ubożenia lasów, do kurczenia się powierzchni najstarszych lasów, ale również do strat ilości i jakości dobrego surowca tartaczego.

Przyjmijmy jednak, że w skali kraju etat obliczony jest prawidłowo w stosunku do tempa przyrostu i do wielkości zasobów drewna w lesie. Jednakże wielkość wyrobów określa nie etat, lecz właściwy rozmiar użytkowania, który od wielu lat jest wyższy od etatu o ok. 20 proc. Jestli prawidłowo obliczony etat określa produktywność lasu, to rozmiar

użytkowania wyraża potrzeby gospodarcze kraju. Potrzeby te nieustannie rosną, choć można by się zastanowić, czy wzrost ten jest uzasadniony. Jednakże w tej sytuacji trudno przypuścić, że za kilka lat — jak twierdzą niektórzy leśnicy — rozmiar użytkowania zrówna się z etatem rolnym i wówczas przestaniemy robić z lasu 20-procentowy dług. Ciągłe przekraczanie etatu rolnego zmusza do sięgania do coraz młodszych lasów, do drzewostanów, które nie osiągnęły jeszcze dojrzałości technicznej, toteż i jakość drewna jest niższa i rozmiary — mniejsze (przykład — wspomniana tartarcia).

Jak wielki jest dług zaciągnięty w ciągu ostatnich dziesięcioleci w lasach, również — jak cały kraj — ciężko dotkniętych wojną i okupacją?

Otóż w ciągu ewierwecza 1950—1975 etat przewidywał wyrob średnio rocznie 13 mln m sześć, a wyliczono po 16 350 tys. m sześć. Łatwo policzyć, że w ciągu 25 lat wycięto o prawie 82 mln m sześć. drewna więcej niż przewidywał etat. Spowodowało to, jak obliczają specjaliści, zmniejszenie zasobów produkcyjnych o ponad 100 mln m sześć. (przewidywane wycięcie drzewa rosłyby w dalszym ciągu powodując wzrost zasobów).

Przyjęcie na przeważającym obszarze stuletniego wieku rolności doprowadziło do tego, że ponad stu letni las zajmuje 15 proc. powierzchni — łącznie z tzw. klasą odnowienia, a więc lasem bardzo już przereźdzonym wskutek wyrobów, a las — do lat 60 — blisko 70 proc. (dane z 1972 r.).

Mimo takiej zniekształconej struktury wieku lasów, przekracza się plan pozyskania drewna wielkowymiarowego, a nie wykonuje planu — średniowymiarowego i drobniejszego, chociaż ta ostatnia pozycja wiąże się z pracami pielęgnacyjnymi, które dostarczają drewna, a jednocześnie sprzyjają szybszemu wzrostowi lasu.

Drewno średniowymiarowe, po którym przed kilkoma laty tak wiele sobie obiecywano, budzi uzasadnione zastrzeżenia i niepokój zarówno wśród hodowców lasu, jak i w tartakach, które powinny się tym drewnem zajmować. Można sądzić, że dzieje się tak głównie wskutek złej organizacji pracy w przemyśle.

Miał to być znakomity interes. Skoro konieczne są cięcia pielęgnacyjne powodujące przerzedzanie drzew 50—70-letnich, to należy zastanowić, jaki najwłaściwszy użytek można zrobić z tego drewna. Wobec tego, że najbardziej deficytowy jest surowiec tartaczny, to zamiast przerabiać te już dość grube drzewa na papierówkę, można przerobić je przynajmniej częściowo — na tartarcia.

Z zagranicy sprowadzono specjalne maszyny, które obcinają średniowymiarowe drewno z czterech stron; uzyskuje się belkę o przekroju kwadratu. Materiałem takim — zdaniem fachowców — można skutecznie uzupełnić niedostateczną ilość tartarcy. Entuzjazm przysłał jednak, gdy przystąpiono do pracy. Okazało się bowiem, że pożądane są drzewa idealnie równe, a których maszyna

wycina najdłuższe belki, pozostawiając najmniej odpadów. Jednakże drzew takich nie powinno się wycinać. Przecież surowiec do przerobu ma pochodzić z cięć pielęgnacyjnych, gdy usuwa się z lasu wszystko, co gorsze, krzywe, chore, co nie rokuje dobrego rozwoju. A te proste zdrowe drzewa powinny rosnąć dalej. Nie można dewastować lasu, aby maszyny miały co przerabiać.

Cóż się dzieje, jeżeli prace pielęgnacyjne wykonano prawidłowo, usuwając drzewa z różnymi uszkodzeniami i krzywiznami? Z nich również można wybrać fragmenty proste, przydatne na tę młodocianą tartarcia. Ale — według oceny leśników — będzie tego nie więcej niż 30 proc. — z lasu dobrego, a 20 proc. — z gorszego. Reszta nie musi się zmarnować — to dobry materiał na papier, celulozę.

W 1976 r. przerobiono ok. 140 tys. m sześć. drewna średniowymiarowego, a w r. 1980 czy w 1982 zamierzano przerobić ok. miliona metrów sześć. Dziś już wiadomo, że się nie przerobił; plan na ten rok przewidywał ok. 220 tys. m sześć. Być może zbyt optymistycznie oceniono ilość surowca, ale nie jest to jedyny powód.

Maszyny do obróbki tego drewna znalazły się w tartakach, no bo tartaki produkują tartarcia. I powstała następująca sytuacja: do tartaku wiezie się 100 m sześć. drewna, a z tartaku wywozi się 50 albo 70, albo i 80 m sześć. odpadów. Za transport płaci tartak; ale nie dość, że płaci — ponosi wszystkie konsekwencje braku transportu. Nic dziwnego, że przemysł tartaczny domaga się drewna jak najprostszego, z którego będzie minimum, a nie maksimum odpadów. Te odpady nie byłby uciążliwym balastem, gdyby w tartakach były niewielkie czy średniej wielkości wytwórnie płyt wiórowych. Ale już przed laty uznano, że się to nam nie opłaca, że godnie uwagi są wytwórnie dostarczające nie dziesiątków, lecz setek tysięcy metrów sześciennych płyt wiórowych. Zignorowano fakt, że i bez drewna średniowymiarowego w tartakach pozostaje ponad 30 proc. odpadów z przerabianego drewna w postaci różnych żyzynów i trocin.

Kiedy zapadła decyzja o koncentracji przemysłu tartaczego, argumentem była właśnie oszczędność transportu. Jeżeli do tartaków wozi się 10 mln m sześć. drewna rocznie, po co wywozić 35 mln m sześć. odpadów? Jest to pełnowartościowy surowiec, który można byłoby na miejscu przerobić na płyty. Część przerabia się na zębki i wozi do z reguły odległych fabryk celulozowych i zakładów płyt wiórowych, ale transportu brakuje, toteż spora część pozostaje na haldach, bo nawet nie ma gdzie tych odpadów palić. Nic dziwnego, że przemysł tartaczny nie przyjął z radością obciążenia transportu wielką masą odpadów drewna średniowymiarowego.

Skoro już powstały groźne dla lasów giganty przemysłu płyt wiórowych, postanowiono przy nich zorganizować oddziały tartaczne do przerobu drewna średniowymiarowego. Przynajmniej odpady z tego drewna będzie się przerabiać na miejscu, na płytach.

Sprawa odpadów w tartakach i ich transportu pozostaje bez zmian. Na pytanie — dlaczego przy tartakach nie uruchamia się niewielkich wytwórni płyt wiórowych — usłyszałam odpowiedź, że po prostu za mało będzie surowca. Przede wszystkim trzeba nasycić giganty.

A trzeba pamiętać, że mamy giganty nie tylko do produkcji płyt wiórowych. Wkrótce ruszą ogromne zakłady celulozowo-papiernicze w Kwidzynie, tuż obok podobnego giganta w Świeciu, a niewiele dalej jest celuloza we Włocławku. Fabryka nie może stać, a jak jest z transportem kolejowym — wiadomo. W rezultacie, żeby zaoszczędzić na transporcie — rąbie się najbliższy las, a ten dalszy — już wyrąbany — zdarcza się, że leży i czeka nawet z roku na rok.

Gdy z jednym ze specjalistów rozmawiałam nie wesoło sprawy, szukając optymistycznego zakłócenia rozmowy powiedział: „najważniejsze, że powierzchnia lasów wzrasta i to znacznie”.

Tak, na pewno jest to bardzo ważna sprawa. Ale trzeba mieć świadomość, że nie wiadomo jak szybko staną się lasem, że zdegradowane tereny porolne, obecnie zalesiane. Obserwacje i nieleczone, chyba niedostateczne, badania w nich prowadzone wykazują, że drzewa są słabe rosną źle, atakują je najrozmaitsze szkodniki; często po 20—30 latach trzeba je wyciąć i sadzić od nowa, a może nawet zabieg taki należałoby wykonywać wcześniej, nie czekając na rozwój np. huby korzeniowej.

Ten fakt uprzytomnia — jak cenne jest leśne siedlisko, jak cenna jest ta ziemia, na której od stuleci rośnie las i jak szkodliwe społecznie, przyrodniczo i gospodarczo jest zajmowanie terenów leśnych na inne cele, a zdarza się to ciągle jeszcze zbyt często.

*) Dane sprzed miesiąca; obecnie leży ok. 8 mln m sześć, co o tej porze roku jest ilością również olbrzymią

WIEŚ MUROWANA

Budowane na wsi obiekty inwentarskie, gospodarcze i mieszkalne stanowią około 1/3 wszystkich wznoszonych u nas budynków. Na wsi buduje się co roku przeciętnie około 105 tys. budynków (w tym największej, bo 44—45 tys. mieszkalnych, 34 tys. inwentarskich oraz 27 tys. innych, np. stodół, szop itp.). Najwięcej nowych obiektów oddano do użytku w 1974 r. Potem, w związku z trudnościami w rolnictwie zmniejszyły się również inwestycje. Obecnie nastąpiła kolejna fala ożywienia w budownictwie.

Ocenia się, że rolnicy zbudują więcej niż przewidywano obiektów inwentarskich (3,1 mln nowych stanowisk dla zwierząt w latach 1976—80). Mniej natomiast budynków będzie poddanych adaptacji i modernizacji (125 tys. z 1,5 mln stanowisk). Mniej od przewidywanych ilości będzie również budynków mieszkalnych (220 tys.), ale i tak więcej niż w poprzednim pięcioleciu (186 tys.).

Na wsi buduje się nie tylko dużo, ale także nowoczesniej niż kiedyś. Rolnie przeciętna wielkość budowanych domów. W realizowanych projektach przewiduje się możliwość wyposażenia w instalacje sanitarne, c.o. itp., jeśli nie od razu, to w przyszłości. Również budynki inwentarskie są większe niż dawniej. Przeciętna kubatura wzrosła z 450 m sześć. w 1970 r. do 896 m sześć. w oddawanych w roku ubiegłym. Projekty przewidują także możliwość wprowadzenia mechanizacji pracy. Postęp w budownictwie na wsi byłby niewątpliwie szybszy, gdyby lepiej rozwinięta była sieć placówek usługowych, produkcja lokalnych materiałów budowlanych i lepsze zaopatrzenie. Obecnie około 90 proc. robót budowlanych wykonywanych jest systemem gospodarczym oraz przez prywatne zakłady rzemieślnicze, o bardzo skromnym potencjale produkcyjnym. Brakuje również wielu materiałów — do najbardziej poszukiwanych należą wyroby hutnicze, stolarka budowlana, eternit, wapno budowlane. (m)

OLSZTYŃSKIE INDYKI

Największa w kraju ferma indyków powstaje we Frednowych pod Ławą. W 16 kurnikach znajduje się 50 tys. indyków, które znieją rocznie około 5 mln jaj. Z miejscowej wylęgarni pisklęta będą dostarczane do ferm produkujących brojlery, a następnie do budującej się jeszcze przetwórci drobiu w Żalbkach k. Olsztyna. Pierwsze wylęgi piskląt indyków we Frednowych przewidziane są już w bieżącym roku. (m)

SER W PROSZKU

Nowy rodzaj proszku mlecznego — przeznaczony do wyrobu serów, twarogów, koncentratów oraz napojów mlecznych — opracowano w Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Nowa metoda pozwala na wykorzystanie w 90 proc. zasobów białka zawartego w mleku. Stwarza ona ogromne możliwości eksportowe, m. in. do krajów tropikalnych, gdzie większość przetworów mlecznych produkuje się z mleka w proszku. (m)

SOJA ZAMIAST MACZKI RYBNEJ

Od 1972 r. zmniejsza się stale zużycie maczki rybnej, zwłaszcza przez głównych importerów — kraje Europy Zachodniej i Japonię. Przed rokiem 1972, kiedy podaź maczki rybnej była większa, jej przewaga w cenie (ze względu na dużą zawartość białka) nad ceną sruły sojowej była niewielka. Gdy ceny maczki rybnej wzrosły — z powodu mniejszych połowów ryb — popyt przesunął się na inne źródła białka, głównie na soję. Tendencja ta utrzymuje się dotychczas, mimo ostatniego wzrostu podaży maczki i zmniejszenia się różnicy ocen. Ocenia się, że jedna z przyczyn jest fluktuacja dostaw, wynikająca z tego, że zmniejszył się udział Peru w eksporcie, a przy tym pogorszyła się jakość połowów (wzrósł udział sardynek, a mniej jest sardeli). (m)

dzo dokładnego postępowania dowodowego i — przede wszystkim — bardziej wnikliwej oceny materiału dowodowego.

Na podstawie już dotychczasowego postępowania dowodowego należy zwrócić uwagę na nielojalność R.M., która składając wniosek o przydzielenie jej mieszkania pozostała po śmierci jej męża powinna była wskazać, że oprócz niej istnieje jeszcze druga osoba, tj. matka zmarłego, której przysługuje pierwszeństwo przydziału na podstawie art. 145 ustawy o spółdzielniach i ich związkach, tak aby Spółdzielnia mogła dokonać oceny, której z dwu uprawnionych kobiet należy przydzielić mieszkanie. Nieprawidłowe było także postępowanie Spółdzielni, która dokonując przydziału nie zainteresowała się innymi osobami uprawnionymi z tego artykułu i nie powiadomiła powódki o złożonym wniosku (...), aby powódka mogła przedstawić swoje racje. Dopiero na podstawie takiego materiału Spółdzielnia mogłaby dokonać prawidłowego wyboru.

Jak można sądzić, stało się tak dlatego, że organy Spółdzielni sądziły, iż interwenientka uboczna, jako żona zmarłego, mająca ponadto dzieci, ma bezwzględne pierwszeństwo przed jego matką. Jednak w okolicznościach sprawy takie bezwzględne jej pierwszeństwo nie występuje. Przysługiwałoby jej ono niewątpliwie wtedy, gdyby wraz z mężem i dziećmi zamieszkiwała w mieszkaniu, o które chodzi w sprawie, na pierwszym bowiem miejscu należałoby wówczas postawić interes założonej przez małżonków M. rodziny. Jednakże (...) z mieszkania tego dawniej już się wyprowadziła i zamieszkała w innym mieszkaniu. W sprawie więc występuje sytuacja szczególna, polegająca na konkurencji uprawnień określonych w art. 145 ustawy o spółdzielniach i ich związkach, zamieszkującej za matrym matki i nie zamieszkującej z nim żony, której służy także pierwszeństwo dlatego, że spółdzielca prawo do lokalu należało do majątku wspólnego.

Oczywiście także nie zamieszkujejąca wraz z mężem w chwili jego śmierci żona może skorzystać z pierwszeństwa, o którym mowa. Jednakże konieczną przesłanką realizacji w takich okolicznościach tego uprawnienia jest to, aby żona miała zamiar zamieszkania w mieszkaniu, w jakim mieszkał jej zmarły mąż, z tym, że okoliczności sprawy muszą ten jej zamiar — jako realny i rzeczywisty — potwierdzić. (...)

Ta jednak ocena — jak to trafnie zarzuca rewizja — nasuwa daleko idące zastrzeżenia. Interwenientka uboczna związała się od dawna z innym mężczyzną, ma z tym mężczyzną dziecko i od lat u niego — w innej miejscowości zamieszkuje. W świetle tych faktów prawdopodobieństwo, że owego mężczyznę poruci tylko po to, aby powrócić do mieszkania meżowskiego, jest raczej niewielkie. (...) Do tego dochodzi istotna, podniesiona w piśmie procesowym powódki z dnia 30 stycznia 1978 r. okoliczność, że R.M. po wyroku Sądu I instancji wymeldowała swą dzieci ze szkoły (...) i przeniosła z powrotem do szkoły miejsca zamieszkania mężczyzny, z którym pozostaje w konkubinacie, co zresztą stwierdza załączone zaświadczenie szkoły. Może to wskazywać, że zameldowanie dzieci (...) było połączaniem ad usum processum.

Dokonując przydziału dla jednej z osób, którym służy pierwszeństwo z art. 145 cyt. ustawy, Spółdzielnia powinna te wszystkie okoliczności mieć na uwadze, a Sąd powinien ocenić, czy wybór dokonany przez Spółdzielnię jest prawidłowy. Wprawdzie przepis ten stanowi, że gdy zgłasza się kilku uprawnionych, wybór należy do Spółdzielni, ale tego niebylefortunnego zwrotu nie należy rozumieć w ten sposób, że pozostawia on w tym zakresie pełną swobodę Spółdzielni, a sąd pozbawia możliwości kontroli. Przepis art. 145 cyt. ustawy normuje uprawnienia cywilnoprawne, których realizacja z ich istoty nie może być pozostawiona do wolnej oceny jednej ze stron, a w razie sporu podlegają one ochronie w drodze sądowej. (...)

Należy też zauważyć, że wysunięty w zaskarżonym wyroku argument, iż powódka może się przenieść z powrotem do swej siostry (u której poprzednio mieszkała w wynajętym wspólnym pokoju), nie może być uznany za prawidłowy. Jeżeli bowiem, powódce przysługuje pierwszeństwo przydzielenia mieszkania, w którym od przeszło trzech lat zamieszkuje (a co Sąd I instancji ma ponownie wyjaśnić), to nie można prawa tego jej pozbawić z zaleceniem, aby pogorszyła swe warunki mieszkaniowe.

Podobnie nie ma znaczenia dla rozstrzygnięcia sprawy podniesiona w piśmie interwenientki ubocznej z dnia 15.IX.1978 r. okoliczność, że władza odziedziczyła ona i jej dzieci. Jeżeli tak jest istotnie, a ostatecznie sporne mieszkanie zostałoby przydzielone powódce, to władza Spółdzielni wypłacałaby spadkobiercom, natomiast powódka musiałaby wpłacić wkład nowy."

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

KREDYTOWANIE PRZEMYSŁU DROBNEGO

EUGENIUSZ TRAJER

Przeprowadzona na XIV Plenum KC PZPR analiza funkcjonowania przemysłu drobnego wykazała, że chociaż przemysł ten miał w ostatnich latach spore osiągnięcia, jego udział w zaspokajaniu potrzeb ludności jest niedostateczny. Opracowany na tle Uchwały XIV Plenum rządowy program rozwoju przemysłu drobnego przewiduje więc wiele przedsięwzięć i działań, których realizacja powinna stworzyć sprzyjające warunki szybszego rozwoju tego przemysłu. Chodzi szczególnie o to, aby skuteczniej niż dotychczas drobna wytwórczość uczestniczyła w usuwaniu napięć, jakie występują na rynku w zaopatrzeniu ludności w towary i usługi — wykorzystując istniejące rezerwy surowcowe, materiałowe i zatrudnieniowe. W ramach wspomnianego programu rozwoju przemysłu drobnego w latach 1979—1985 przygotowuje się zasady systemu ekonomiczno-finansowego, metody powiązania drobnego przemysłu z planem centralnym, planowania i sprawozdawczości, a także zmiany w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym.

JEST oczywiste, że system ekonomiczno-finansowy, w tym również i kredytowy, nie może funkcjonować prawidłowo w izolacji od pozostałych systemów, a szczególnie od systemu planowania i zarządzania. Nawet gdyby udało się skonstruować idealny system kredytowy, nie uzyska się zakładanych celów, o ile równoległe — lub wyprzedzające — nie zostaną rozstrzygnięte problemy i zagadnienia warunkujące jego skuteczność.

Warunki skutecznego działania

Do podstawowych warunków skutecznego działania systemu kredytowego zaliczam po pierwsze — poważne potraktowanie przemysłu drobnego w przydziałach materiałów i surowców. Jest to szczególnie trudne w obecnych warunkach; jednak niezbędne minimum zaopatrzenia trzeba temu przemysłowi zapewnić jeśli ma nastąpić dalszy jego rozwój. Jednocześnie pożądanym jest bardziej intensywnie wykorzystanie przezeń surowców i materiałów odpadowych z przemysłu kluczowego oraz materiałów i surowców pochodzenia miejscowego. Przykładem istnienia takich możliwości są osiągnięcia spółdzielni „Cepelia” (wykorzystujące m.in. wiklinę, odpady tarcicy itp.) czy przedsiębiorstw prowadzących działalność gospodarczą w ramach organizacji społecznych, które korzystając z szerokiego zakresu z materiałów odpadowych — hutniczych, chemicznych, drzewnych, włókienniczych itp. — dają produkcję wartości 10 mld zł w 47 proc. przeznaczoną na rynek.

Drugim warunkiem jest przyznanie większej samodzielności podstawowym jednostkom gospodarczym — przedsiębiorstwom (spółdzielniom) przy równoczesnym zwiększeniu ich odpowiedzialności za realizację przyjętych celów społeczno-gospodarczych. Zadania i środki powinny być ustalone w NPSG szacunkowo przy wydatnym zmniejszeniu różnego rodzaju wskaźników dyrektywnych. Dotyczyć to powinno również działalności inwestycyjnej, zwłaszcza podejmowania inwestycji o charakterze modernizacyjnym; jedynymi warunkami powinny tu być środki własne (ewentualnie uzupełnione kredytem) i szybkie osiągnięcie efektów.

Trzecim warunkiem to wprowadzenie takich mierników oceny, które zachęcałyby do rzeczywistej poprawy efektywności gospodarowania, racjonalnej gospodarki zatrudnieniem i funduszem plac, obniżki kosztów własnych itp. Sądzę, że jednym z

mierników powinien być osiągany zysk i jego podział (czyste nadwyżki w spółdzielniach).

Struktura kredytów

Omawiając system kredytowy obowiązujący w przemyśle drobnym trzeba pamiętać, że funkcjonuje on w ramach różnych systemów ekonomiczno-finansowych. W spółdzielczości pracy — niezależnie od różnych form planowania (plan centralny — krajowe związki, terenowy — spółdzielnie lub ich związki) — obowiązują dwa systemy, a mianowicie: oparty na Uchwale Rady Ministrów nr 329/72 oraz „stary” system — Uchwała nr 183/70 Rady Ministrów w sprawie zasad gospodarki finansowej organizacji spółdzielczych. Przemysł terenowy posiada odrębny system ekonomiczno-finansowy spółdzielczości, podobnie organizacje społeczne prowadzące działalność gospodarczą. Natomiast działalność przemysłową organizacji handlowych CZSR „Samopomoc Chłopska” i „Społem” CZSS została podporządkowana systemowi ekonomiczno-finansowemu handlu rynkowego.

W ostatnim przypadku ewidencyjne wyodrębnienie działalności przemysłowej nie jest równoznaczne z samodzielną działalnością gospodarczą, dlatego też masarnie, piekarnie, czy twórcie wód gazowych wchodzi w skład spółdzielni, która jest podmiotem systemu.

Mimo różnorodności rozwiązań systemowych, w każdym przypadku system kredytowy stanowi istotne źródło zasilania, umożliwiające rozwój przemysłu drobnego. Według stanu na koniec 1978 roku kredyty wykorzystane na finansowanie środków obrotowych wyniosły 18,9 mld zł, w tym w spółdzielczości pracy 13,0 mld zł.

Struktura kredytów bankowych przedstawia się następująco:

Jednostki przemysłowe	Kredyt podstawowy	Kredyt przebiegowy	Kredyty finansujące zapasy sezonowe i rezerwowe	Przeznaczane kredyty obrotowe	Razem
CZSP	8 300	4 354	240	153	13 047
CZSR „Samopomoc Chłopska”	663	108	80	4	855
ZSI	3 095	1 060	113	19	4 287
„Społem” CZSS	295	67	—	—	362
2 zjednoczenia przemysłu terenowego	871	410	69	—	1 350
Organizacje społeczne	3	—	—	—	3
Ogółem	12 227	5 999	502	176	18 904

Przedstawione tu zadłużenie z tytułu kredytu finansującego środki obrotowe nie jest pełne, gdyż nie obejmuje kredytów dla zarządców przemysłu mleczarskiego i ogrodnictwa, które zostały zaliczone do przemysłu drobnego, a są finansowane przez Bank Gospodarki Żywnościowej (kwota kredytu — 7,7 mld zł, a po wzięciu — nie można ustalić kwoty zadłużenia zakładów nie samodzielnym, należących do spółdzielni zaliczanych do działu „handel”). Globalne zadłużenie w dwóch najważniejszych organizacjach spółdzielczych (CZSR „Samopomoc Chłopska” i „Społem” CZSS) wynosi 97,1 mld zł.

Zła gospodarka musi kosztować

System kredytowania środków obrotowych w samodzielnych jednostkach przemysłu drobnego nie odbiega od zasad powszechnie obowiązujących. Dotyczy to zarówno warunków korzystania z kredytu, jak i stopy procentowej. W dwóch przypadkach oprocentowanie kredytu podstawowego jest obniżone; dotyczy to finansowania zapasów mineralnych surowców odpadowych, gdzie oprocentowanie wynosi 1 proc. oraz finansowania zapasów w jednostkach świadczących usługi dla ludności, jeżeli udział wartości tych usług wynosi co najmniej 70 proc. całości planowanej sprzedaży; w tym przypadku oprocentowanie wynosi 3 proc. Obecnie rozważana jest propozycja wprowadzenia dalszych ulg w oprocentowaniu kredytu, m.in. w jednostkach wytwarzających wyroby z grupy „1001 drobiazgów”.

W ostatnim okresie coraz częściej podnosi się kwestię zasadności stosowania stawek procentowych od kredytu, postulując ich obniżenie. Czy jest to postulat słuszny? Rozpatrzmy tę sprawę na przykładzie spółdzielczości pracy. Otóż w 1978 roku przeciętna stopa procentowa (łącznie z prowizją) wynosiła 8,83 proc., a więc o ponad 2 punkty wyżej od przeciętnej krajowej (6,7 proc.). Pobrane odsetki wyniosły 1,1 mld zł, co stanowi 1,1 proc. kosztów produkcji przemysłowej. Równocześnie osiągnięto rentowność 9,1 proc. Bliższa analiza struktury kredytów wyjaśnia tę sprawę, gdyż okazuje się, że prawie połowa zadłużenia dotyczy kredytu przebiegowego o wyższym oprocentowaniu, finansującego nieprawidłowe aktywa, lub jest wykorzystywana na pokrycie wymaganych zobowiązań w przypadkach krótkotrwałych trudności płatniczych.

W skali kraju udział kredytu przebiegowego wynosi 18 proc. ogólnego zadłużenia. Sytuacja powyższa jest następstwem nieprawidłowości występujących w gospodarce zapasami i w rozliczeniach finansowych. Np. planowany wskaźnik wzrostu zapasów w 1978 r. został przekroczony przez 434 spółdzielnie i faktycznie wyniósł 1,39 na 1 proc. wzrostu sprzedaży, w tym w 220 spółdziel-

niach ukształtował się powyżej 3 proc. W związku z tym zapasy i należności przekraczające uzasadnioną rotację wyniosły 3,2 mld zł, a rozpoznanie przez bank zapasy nieprawidłowe wyniosły prawie 2 mld zł (7,5 proc. ogółu zapasów).

Skutki tego rodzaju gospodarki zapasami obciążają spółdzielczość pracy odsetkami od kredytu przebiegowego w kwocie prawie 400 mln zł. Niezależnie od powyższego oddziały banku — i słusznie — podjęły wobec wielu spółdzielni decyzje o podwyższeniu ceny kredytu podstawowego i przebiegowego, co dodatkowo obniżyło ich wyniki finansowe o dalsze 83 mln zł. Podobne tendencje występują w państwowym przemyśle terenowym, gdzie przeciętna stopa procentowa wynosi 9,33 proc. m.in. ze względu na wysoki udział nieprawidłowych aktywów finansowanych kredytem przebiegowym. W jednostkach przemysłu drobnego, podobnie jak w całej gospodarce, gromadzenie zapasów surowców i materiałów związanych z przyszłą produkcją lub z sezonowością produkcji jest finansowane kredytem dodatkowym o niższym oprocentowaniu; zapasy o charakterze rezerw 4 proc., zapasy sezonowe — 6 proc. Udział tego kredytu w ogólnym stanie zadłużenia nie jest jednak wysoki, np. w CZSP wynosi — 2 proc., w CZSR „Samopomoc Chłopska” — 10 proc., w państwowym przemyśle terenowym 3 proc.

Kredytowanie inwestycji

Odmienne od powszechnie obowiązujących są zasady kredytowania działalności rozwojowej (inwestycji) w przemyśle drobnym, szczególnie w jednostkach spółdzielczych. Inwestycje są finansowane przede wszystkim ze środków własnych akumulowanych na funduszach inwestycyjnych. Tworzy się je głównie z odpisów amortyzacyjnych (zgodnie z przyjętymi ustaleniami pełne kwoty odpisów pozostają w jednostkach i budżet nie uczestniczy w podziale amortyzacji), z części czystej nadwyżki przeznaczonej na cele produkcyjne, oraz — z dotacji lub pożyczki z funduszu rozwoju, którym dysponują związki spółdzielni.

Bank przyznaje kredyt na finansowanie inwestycji tylko w tym przypadku, jeżeli inwestor, mimo dotacji lub pożyczki, z funduszu rozwoju nie ma dostatecznych środków własnych. Bank może uzależnić przyznanie kredytu od posiadania przez spółdzielnię ściśle określonej kwoty własnych środków. Kredyt stawia się do dyspozycji inwestora jednorazowo, a jego wykorzystanie następuje przez przelewanie odpowiednich kwot z rachunku kredytu na rachunek finansowania inwestycji. Kredyt spłaca się 10 lat, a w uzasadnionych przypadkach — do 15 lat z funduszu inwestycyjnego. Podstawową więc różnicą w systemie kredytowania inwestycji w przemyśle drobnym — w porównaniu do ogólnie obowiązującego — jest odejście od obligatoryjnego udzielania kredytu na inwestycje rozwojowe. Takie rozwiązanie sprawia, że system kredytowania jest bardziej elastyczny, a jednocześnie utrzymana zostaje jego istota, jako uzupełniającego źródła finansowania potrzeb rozwojowych.

Zadłużenie z tytułu wykorzystanego kredytu na inwestycje realizowane aktualnie przez trzy podstawowe organizacje spółdzielcze wyniosło w 1978 r. 5,7 mld zł, w czym CZSP partycypowało 700 mln zł, CZSR „Samopomoc Chłopska” 2,3 mld zł, „Społem” CZSS — 2,7 mld zł; w jednostkach związku Spółdzielni Inwalidów zadłużenie nie występuje. Nie jest to wysokie zaangażowanie kredytu bankowego, zwłaszcza jeżeli porówna się tę kwotę z wysokością środków własnych, jakie pozostały w organizacjach na koniec

1978 roku — 5,8 mld zł, bądź z rocznymi nakładami inwestycyjnymi wynoszącymi — 12,4 mld zł bez kredytów udzielonych przez BGŻ, ale łącznie z innymi rodzajami działalności np. związanymi z potrzebami handlu. Faktyczny udział kredytu bankowego w finansowaniu inwestycji jest wyższy, jeżeli uwzględni się zadłużenie z tytułu inwestycji zakończonych i rozliczonych w latach ubiegłych. Wynosi ono 13,8 mld zł, w czym udział CZSR „Samopomoc Chłopska” wynosi 8,1 mld zł.

Oprocentowanie kredytów inwestycyjnych w przemyśle drobnym nie odbiega od stawek powszechnie obowiązujących (8 proc.). Niektóre szczególnie preferowane kierunki inwestowania uzyskiwały niższe stawki, np. piekarnie — 3 proc., inwestycje związane z usługami dla ludności — 3 proc., podobnie inwestycje mające na celu zagospodarowanie surowców odpadowych.

Rozwiązania prawidłowe, ale...

Oddziaływanie systemu kredytowania inwestycji w przemyśle drobnym na poprawę sprawności i efektywności procesu inwestycyjnego jest niższe, aniżeli należałoby oczekiwać. Wynika to po części stąd, że różne ograniczenia i restrykcje dotyczą przede wszystkim tego rodzaju inwestycji, ale prócz tego działają również inne przyczyny: wadliwe przygotowanie i zaprojektowanie inwestycji, niewłaściwy wybór lokalizacji, zmiany w trakcie realizacji programu rzeczowego itp. To wszystko powoduje, że efektywność procesu inwestycyjnego jest niska. Dane obrazujące ten stan „ZG” przedstawiło już w artykule „Szansa, której trzeba pomóc” (nr 22 z 3.VI.1979 r.)

Jednym z obszarów działalności inwestycyjnej, na którym występują nieprawidłowości jest nieterminowe zagospodarowanie maszyn i urządzeń, nie związanych z budownictwem (tzw. „luźne zakupy”), które natychmiast po otrzymaniu powinny być włączone do eksploatacji. Okazuje się, że np. w jednostkach CZSP — zakupiono w I półroczu 1978 roku maszyny o ogólnej wartości 0,5 mld zł, w tym z importu za 0,2 mld zł, z czego nie zagospodarowano urządzeń o wartości 232 mln zł, w tym z importu 49 mln zł. W jednostkach Związku Spółdzielni Inwalidów nie zagospodarowano 25 proc. wartości maszyn — zakupionych w I półroczu 1978 roku.

Te niekorzystne zjawiska musiały, rzecz jasna, spotkać się z ostrą reakcją Oddziałów NBP. Przybierała ona różne formy, m.in. — podwyższania odsetek od kredytów inwestycyjnych lub obrotowych. Podwyżki od kredytów inwestycyjnych wyniosły ponad 30 mln zł, to jest prawie 8 proc. łącznej kwoty odsetek, jakie zostały pobrane od kredytów na wszystkie inwestycje będące aktualnie w realizacji.

Oceniając funkcjonowanie systemu kredytowania środków obrotowych i inwestycji w przemyśle drobnym i konfrontując jego rozwiązania z celami, jakie zostały nakreślone przed tym przemysłem — wypada stwierdzić, że podstawowe zasady tego systemu nie wymagają zmian. O skuteczności systemu — jak już wyżej stwierdziłem — decydować będą jednak warunki, w jakich będzie on funkcjonował. Bardziej prawidłowe warunki planowania i organizacji, zaopatrzenia materiałowo-surowcowego i systemu zarządzania powinny zapewnić bardziej efektywne oddziaływanie kredytów na szybki rozwój tego przemysłu. W tym celu należałoby wprowadzić w zasadach kredytowania pewne modyfikacje. Np. w zakresie kredytowania środków obrotowych należałoby m.in. rozważyć zasadność obniżenia oprocentowania kredytu finansującego preferowane rodzaje działalności, wprowadzić nowy rodzaj kredytu finansującego zapasy związane z produkcją wyrobów podejmowanych na własne ryzyko i sprzedawanych przez handel na warunkach komisu, wyłączyć zapasy nieprawidłowe i inne nieprawidłowe aktywa z obligatoryjnego kredytu i finansować je ze środków własnych jednostek. Jeśli chodzi o finansowanie inwestycji, kredyt nadal powinien być uzupełniającym źródłem środków, a warunki przyznawania i spłaty kredytu powinny pozostać bez zmian. Proponowane zmiany, co — jak sądzę — jasno wynika z ich treści, miałyby na celu poprawę efektywności gospodarowania w drobnym zakładach i zwiększenie ich odpowiedzialności za wywiązywanie się z obowiązków wobec społeczeństwa i gospodarki.

SZEREMIETJEWO PRZED OLIMPIADĄ

Prezes Zjednoczenia Handlu Zagranicznego „Sojuzwniesstrojimport” W. Prasolow przedstawił w numerze 1/79 miesięcznika „Wnieszniaga Torgowla” założenia projektu i postęp prac prowadzonych na lotnisku Szeremietjewo, w związku ze zbliżającą się Olimpiadą. Podajemy za radzieckim miesięcznikiem tekst tego artykułu z nieznacznymi skrótami:

KRAJ nasz przygotowuje się na powitanie sportowców i licznych gości z wielu krajów, którzy przybędą do ZSRR z okazji Olimpiady w 1980 r. Dziesiątki przedsiębiorstw budowlanych z Moskwy i innych miast wznoszą i wyposażają w nowoczesne urządzenia kompleksy sportowe oraz budują obiekty mieszkalne. W pracy tej uczestniczą liczne radzieckie przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, w tym również „Sojuzwniesstrojimport”.

Przed centralną stacją zadanie przygotowania i wzniesienia, z udziałem zagranicznych firm budowlanych, trzech kompleksów olimpijskich — hotelu „Kosmos” i dworca lotniczego Szeremietjewo-2 w Moskwie oraz dworca morskiego w Tallinie. Obiekty te powinny odegrać ważną rolę podczas Olimpiady, a także służyć przez długie lata po niej.

Wśród wymienionych obiektów olimpijskich, kompleks dworca lotniczego stanowi pozycję wiodącą.

Decyzję w sprawie budowy Szeremietjewo-2 z udziałem firm zagranicznych podjęto pod koniec 1978 r. Specjaliści z radzieckiego biura „Aeroprojekt” opracowali uprzednio założenia projektowe, zapewniające obsługę 6 milionów pasażerów rocznie wraz z odpowiednią ilością bagażu, przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń. Przewidziano również zainstalowanie na dworcu wszelkich niezbędnych urządzeń technicznych i systemów na poziomie najnowszych osiągnięć światowych.

Czternaście firm z krajów Europy zachodniej, USA, Kanady i Japonii zainteresowało się udziałem w budowie tego obiektu i nadesłało swe oferty. Po dokonaniu dokładnej analizy i opracowaniu wybrano propozycję firmy zachodniemieckiej

„Rueterbau” (wchodzącej w skład koncernu „Salzgitter”) jako najbardziej odpowiednią z punktu widzenia technicznego i handlowego, jak również ze względu na proponowane terminy. 17 maja 1977 r. podpisano z tą firmą kontrakt na budowę kompleksu dworca lotniczego Szeremietjewo-2 na warunkach „pod klucz”.

Przygotowaniem dokumentacji zajmują się projektanci firmy RFN wspólnie ze specjalistami radzieckimi w oparciu o ściśle harmonogram, gdyż prace kreślarskie wykonywane są jednocześnie z budową. Taka metoda nakłada na projektantów szczególną odpowiedzialność.

Opracowano już i uzgodniono ogólne rozwiązania architektoniczno-plastyczne, elewacje i rozplanowanie wnętrza; wykonano obliczenia i rysunki techniczne konstrukcji samego budynku, jak również systemów wentylacyjnych, elektrycznych, energetycznych, ogrzewczych, łączności, klimatyzacji i in. Projektanci zapewnią pasażerom maksymalny komfort, dokładną informację, a przede wszystkim uchronią ich od pokonywania nadmiernych odległości z bagażem — od autobusów do pokładu samolotu i odwrotnie. Na lotnisku Szeremietjewo-2 odległość ta jest dwa razy krótsza niż na najlepszych zagranicznych dworcach lotniczych i nie przekracza przeciętnie 150 metrów.

Siedmiopiętrowy budynek dworca lotniczego Szeremietjewo-2 odznacza się oryginalnym rozwiązaniem architektonicznym w postaci niezamkniętego szkieletu o ogólnej powierzchni 85 tys. m. kw. i kubaturze około 580 tys. m. sześć. Zastosowanie metalowego szkieletu nośnego w połączeniu z jednolitym stropem międzypiętrowym zapewniło wysoką trwałość i stabilność gmachu z wielką powierzchnią oszkłoną. Dobrze został rozwiązany technicznie system wentylacji w pomieszczeniach hałasu. Na elewacji budynku, od strony lotniska, zamierza się ustawić specjalne pionowe płytki, które rozpraszają i częściowo pochłaniają dźwięk. Konstrukcję tę uzupełniają dźwiękochłonne pakiety szklane chroniące przed słońcem. Takie rozwiązanie zapewni wysoki stopień pochłaniania szumu z zewnątrz i obniża go wewnątrz pomieszczenia do 55 decybeli.

Bezpośrednio przy dworcu lotniczym znajdą się 19 stanowisk dla samolotów. Samoloty liniowe będą łączone z budynkiem dworca tele-

skopowymi „rekawami”, którymi pasażerowie będą przechodzić bezpośrednio do budynku dworca lub z dworca do samolotu, nie wychodząc na zewnątrz. Część cumująca „rekawów” może być przesuwana w płaszczyźnie poziomej i pionowej. Taka konstrukcja umożliwia ich ustawianie do dowolnych modeli samolotów. W razie potrzeby, w celu szybkiego załadunku lub wyładunku takich samolotów jak „Il-86” lub „Boeing-747”, można połączyć jednocześnie dwa „rekawy” z jednym samolotem. Strumienie przybywających i odlatających pasażerów nie przecinają się. Będą one rozdzielane przy pomocy pamięci magnetycznej. Goście przybywający „rekawami” przechodzą będą do obszernej hali przylotowej.

Hala odjazdowa znajduje się na pierwszym piętrze. Odjeżdżający pasażerowie przybywają będą środkami transportu miejskiego na poziom tej hali estakadą transportową (jest ona zaprojektowana tak, by znalazły się na niej miejsca do parkowania 8 autobusów i 28 samochodów osobowych). Z parkingu znajdującego się na placu przed dworcem i obliczonego na 1500 wozów odlatający pasażerowie mogą także wejść do hali specjalnymi schodami ruchomymi.

Cały budynek dworca, zwłaszcza hala przylotowa i odlotowa oraz sala dla pasażerów tranzytowych otrzyma elektroniczne tablice przeglądowe i różnorodne informacje o rejsach samolotów i usługach dworca. Informacje wizualną uzupełni informacja dźwiękowa.

Rejestrowanie biletów, przyjmowanie i wydawanie bagażu, kontrola cła i paszportowa rozmieszczone są w obu halach w taki sposób, żeby zapewnić pasażerom maksimum wygod i jak najbardziej skrócić czas odprawy. Sprzyja temu w znacznej mierze racjonalne rozplanowanie stref tych służb i wyposażenie ich w nowoczesne urządzenia.

W hali odlotów znajdują się 24 stojaki, wyposażone w display'e, wagi elektroniczne i taśmociągi. Przy pomocy display'a operator przekazuje dane o pasażerach (dokład lecia itd.), bagażu i wykorzystaniu miejsc do centralnego komputera, który gromadzi i opracowuje je. Tam również przewidziane jest opracowywanie danych o pasażerach „przybywających i tranzytowych”; pamięć tej maszyny pozwala opracowywać rejsy z tygodniowym wyprzedzeniem.

Racjonalne rozmieszczenie służb lotniskowych i wysokowydajne urządzenia zapewniają dopięknie wszystkich formalności przez pasażera w ciągu 5-7 minut.

Na trzecim i czwartym piętrze zaplanowane są restauracje i kawiarnie na 1300 miejsc siedzących. Znajdzie się tu również sala konferencyjna na 500 miejsc z kabinami do synchronicznego tłumaczenia i filmowym aparatem projekcyjnym, gdzie można będzie organizować konferencje i sympozja. W wielu krajach praktykuje się przeprowadzanie krótkotrwałych narad, sympozjów lub konferencji bezpośrednio w portach lotniczych. Towarzystwa lotnicze zapewniają uczestnikom takich imprez pełną obsługę: nie tracą oni czasu na długotrwałe przejazdy z lotniska do miejskich hoteli. W odległości pół kilometra od dworca lotniczego powstaje hotel na 500 łóżek. Dzięki temu „Aeroflot” dysponować będzie możliwością oferowania swoim klientom wszelkiego rodzaju usług.

Piętra piąte i szóste budynku portu lotniczego pomieszczą biura przedstawicielstw zagranicznych towarzystw lotniczych. Tak duża powierzchnia przeznaczona została dla tych potrzeb nie przypadkowo. W ostatnich latach „Aeroflot” znacznie rozszerzył swoje powiązania zagraniczne. Toteż już obecnie trzeba zapewnić na Szeremietjewie-2 powierzchnię biurową dla przeszło 80 przedstawicielstw tych towarzystw.

Słódne piętro zajmuje centralna dyspozytornia, ośrodek komputerowy, służby techniczne i pomocnicze.

13 szybkościowych wind, znajdujących się w różnych segmentach dworca lotniczego, zależnie od przeznaczenia, przewozić będzie pasażerów, personel obsługi i ładunki na górne piętra. Pod kopułą zmontowane będą urządzenia wentylacyjne, klimatyzacyjne, ogrzewcze dla wszystkich pomieszczeń dworca.

Do zakończenia budowy tego unikalnego kompleksu pozostało niewiele czasu. Budowlani wzmaga tempo robót. Przedsiębiorstwa radzieckie budują taras, trasy kołowania, hotel, łączący kompleks dworca lotniczego z Szosą Leningradzką dwiema szerokimi jezdniami jednokierunkowego ruchu pojazdów. Wykonano już poważną część robót, można więc powiedzieć z całą pewnością, że w styczniu 1980 r. dworzec lotniczy Szeremietjewo-3 będzie oddany do użytku.

z krajów socjalistycznych

JAKOŚĆ ARTYKUŁÓW POWSZECHNEGO UŻYTKU

„Ekonomičeskaja Gazieta” opublikowała dane Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR dotyczące jakości artykułów powszechnego użytku. W ub. roku do fabryk wróciło jako wybrakowane 92 tys. lodówek, 20 tys. pralek, 18 tys. odkurzaczy, 25 tys. radioodbiorników, 80 tys. telewizorów i 97 tys. magnetofonów. W tym samym czasie trzeba było naprawić w ramach gwarancji 127 tys. lodówek, przeszło 1,5 mln telewizorów, w tym 331 tys. kolorowych. Główną przyczyną tej sytuacji, jak wykazały kontrole w zakładach pracy, było nieprzestrzeganie reżimu technologicznego. Stwierdzono na przykład, że w dwóch fabrykach wytwarzających magnetofony (w Rostowie nad Donem i Kijowie) aż pięćdziesiąt procent jest źle wykonanych. Nie dziwnego, że jakość produkowanych magnetofonów jest kwestionowana przez handel i kupujących.

Tygodnik postuluje konieczność uporządkowania wielu spraw dotyczących produkcji artykułów trwałego użytku. Wiele fabryk dysponujących nowoczesnym sprzętem i wysoko kwalifikowanymi kadrami produkuje drobiazgi, i to w dodatku niskiej jakości; ten rodzaj produkcji może realizować każda mała wytwórnia. Trzeba również usunąć przeszkody formalne, hamujące rozwijanie produkcji poszukiwanych wyrobów. Obecnie produkcja 40 typów lodówek zajmuje się aż 20 fabryk podległych ośmiu ministerstwom, 29 typów pralek wytwarza się w 24 zakładach kierowanych przez 7 resortów, 21 typów odkurzaczy pochodzi z 13 wytwórni zarządzanych przez trzy ministerstwa.

ROZWÓJ BADAŃ NAUKOWYCH W WRL

W 1977 r. na Węgrzech działało 126 instytucji naukowo-badawczych. Trzecia część z nich znajdowała się pod kierownictwem Węgierskiej Akademii Nauk, niemal połowa — pod zarządem różnych ministerstw.

Na Węgrzech działa ponadto około 1500 organizacji naukowych, z których połowa ma siedzibę w Budapeszcie, a reszta w pozostałych ośrodkach akademickich. Pracą naukową zajmowały się ponadto 1082 katedry i kliniki przy uniwersytetach i innych wyższych uczelniach.

W końcu 1977 roku w instytucjach naukowo-badawczych zatrudnionych było 83 160 osób, tj. 1,6 proc. aktywnie pracującej ludności WRL. Co osma osoba z wyższym wykształceniem zajmuje się pracą naukową. Na stu samodzielnych pracowników naukowych przypada 109 asystentów i personelu pomocniczego.

Pod względem wysokości nakładów na naukę w proporcji do dochodu narodowego Węgry znajdują się na średnim poziomie wśród krajów socjalistycznych. W 1977 r. na rozwój nauki wyasygnowano 17,8 mld forintów, tj. niemal czterokrotnie więcej niż 10 lat wcześniej.

Instytucje naukowo-badawcze opracowują corocznie około 30 tys. tematów. Według danych statystycznych, corocznie kończy się opracowywanie 12—14 tys. tematów. W 1977 r. na każdą setkę naukowców przypadało pięć prac naukowych wydanych w formie książki i 74 publikacje w fachowych czasopiśmie. W instytucjach i organizacjach naukowych opracowywano w 1977 r. 2300 tematów naukowych z udziałem uczonych z dwu lub trzech krajów. Około 33 proc. naukowców wyjeżdża za granicę, przy czym dwie trzecie wyjazdów przypada na kraje socjalistyczne.

JUGOSŁAWIA KUPIJE URAN

Jugosławia zakupiła pierwszą partię rudy uranowej przeznaczonej dla powstającej obecnie w miejscowości Krsko elektrowni atomowej. Surowiec został przesłany do Stanów Zjednoczonych, gdzie zostanie poddany procesowi wzbogacenia. Jugosławia buduje własną kopalnię uranu w Słowenii; wydobyte ma się rozpocząć w 1981 r. Pierwsza jugosłowiańska elektrownia atomowa powstająca w Krsko jest budowana przez jedną z firm amerykańskich. (em)

WWER-1000

Tak w języku technologicznym nazywa się reaktor o mocy 1 tys. MW, który będzie stanowił podstawę nowej generacji elektrowni atomowych, wybudowanych w krajach socjalistycznych w latach osiemdziesiątych. Obecnie w elektrowni noworoneskiej prowadzone są przygotowania do uruchomienia nowego, piętogo z kolei, bloku energetycznego o mocy 1 tys. MW z reaktorem WWER-1000. Poszczególne elementy reaktora skonstruowane zostały w Polsce, Czechosłowacji, NRD, Rumunii i ZSRR. Oprócz tego naukowcy z NRD i CSRR opracowali metodę tzw. diagnostyki sumowej. Ponadto dziełem specjalistów czechosłowackich jest konstruowanie pomp o dużej wydajności, zaś polskich i radzieckich — opracowanie systemów kontroli — opracowanie systemów kontroli. W Centralnym Instytucie Badań Fizycznych w Budapeszcie przygotowuje się bardziej dokładny system programów obliczeniowych, niezbędnych do projektowania i eksploatacji stref aktywnych WWER-1000. Prototyp reaktora nowego typu dla elektrowni w Noworoneskiej przygotowano zjednoczenie produkcyjne „Iżorskije fabriki” pod Leningradem. W przyszłości produkcję seryjną tych reaktorów przejmie fabryka „Atommasz”, powstająca obecnie w Wołgodońsku. Zdaniem przewodniczącego Stałej Komisji RWPG ds. wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych, Andrianika Petrosjanca, reaktor ten stanie się w przyszłości podstawą systemów energetycznych nie tylko w ZSRR, ale także w innych krajach socjalistycznych. Wykorzystanie nowego reaktora w gospodarce narodowej pozwoli obniżyć koszty własnej energii elektrycznej o 10—15 proc.

polemiki — dyskusje

MOŻE WYJŚĆ NAPRZECIWI?

JACEK CHLIPALSKI

ARTYKUŁ Romualda Makowskiego pt. „Czas ruchomy dla kogoś?” zachęcił mnie do sformułowania kilku refleksji ogólniejszych na ten temat.

Problem ruchomego czasu pracy można przedstawić w sposób bardziej oczywisty, posługując się analogiami techniczno-ekonomicznymi, występującymi w pewnych dziedzinach techniki i produkcji. Np. zużycie takich elementarnych czynników, jak: energii elektrycznej, ciepłej, gazu miejskiego czy wody pitnej nie jest równomierne w ciągu dnia, zależy poza tym od pory roku, klimatu i wielu innych okoliczności.

Projektanci tych urządzeń stają więc przed problemem, czy przyjąć podstawowe parametry według potrzeb maksimum, czy warunki średnie lub inne, pośrednie. Na pierwszy rzut oka najbardziej optymalnym rozwiązaniem byłoby przyjąć warunki średnie. Jednak może wyłonić się problem, co zrobimy w okresach szczytowych? Możliwość maksymalna pociąga za sobą niewspółmierne koszty inwestycyjno-eksploatacyjne. Inne wersje mogą być tańsze, jednak mogą nie zapewnić pokrycia potrzeb, co także jest niedopuszczalne. Tutaj najbardziej pomocna okazuje się „retencja”, czyli gromadzenie nadmiaru danego czynnika w okresach dolnych, „oddawanie go” w tzw. szczytach.

Zapotrębowanie na pracę ludzką również w wielu dziedzinach gospodarki narodowej jest nierównomierne. Można to łatwo zauważyć na przykładzie np. szczyt wyjazdów urlopowych, który w instytucjach usłu-

gowych, związanych z jego organizacją, powoduje ogromne spiętrzenie prac, zdenerwowanie pracowników i klientów. A przecież dla każdego jest jasne, że utrzymywanie przez cały rok obsady takiej, jaka jest niezbędna w okresie szczytu, byłoby nonsensem.

Te dziedziny, o których wspominałem, nie leżą w sferze moich bezpośrednich zainteresowań. Zatrzymam się więc dłużej nad tym wykładem gospodarki, w którym pracujemy ponad 21 lat. Chodzi mi o projektowanie i modernizację zakładów przemysłowych.

Specyfiką tej dziedziny, jak też do niej podobnych lub z nią związanych (biura projektowo-konstrukcyjne, ośrodki badawczo-rozwojowe, laboratoria przemysłowe itp.) jest nierównomierne obciążenie pracą pionu techniczno-produkcyjnego, a także pomocniczego.

Nowy obiekt produkcyjny, usługowy, a także socjalny, tworzony przez jakąś grupę osób, powstaje w ściśle określonej lokalizacji, na którą składają się: plany geodezyjne, badania gruntowe, materiały klimatyczno-hydrologiczne, uzgodnienia z dostawcą energii elektrycznej, zapewnienie dostawy wody i odbioru ścieków, zaopatrzenie w ciepło i wiele innych uwarunkowań. Dopiero zdobywszy pełną dokumentację umożliwiającą rozpoczęcie prac projektowych. Nie zawsze udaje się skompletować tę dokumentację w ustalonym porządku i terminie. Należy do tego, że w tym procesie bierze udział znaczna liczba osób, od siebie uzależniona czasowo. Można oczywiście

przygotowanie prac wstępnych tak zorganizować, aby przebieg ich był względnie sprawnym. Ale nigdy nie uzyska się równomiernego rozłożenia pracy i to dla wszystkich osób.

W praktyce wygląda to tak, że w pewnych okresach poszczególne osoby nie mają doświadczenia, który i siedzą bezczynnie innym, którzy w tym czasie mają zajęcie, wręcz przeszkadzają. Po pewnym czasie sytuacja się odwraca i, aby można było wykonać zadanie (od tego zależy zarobek), nie starcza ośmiu godzin, pracuje się często nawet w niedzielę. Pamiętamy przy tym o obowiązującym 46-godzinny tygodniu pracy i braku godzin nadliczbowych przy tego rodzaju pracy.

Trzeba też, podobnie jak w służbach finansowo-księgowych, wykluzyć przyjmowanie w okresach szczytów sezonowych pracowników, a następnie ich zwalnianie. Zapoznanie się ze specyfiką danego projektu pochłonięty osobom zatrudnionym w okresie szczytu, nawet fachowcom, zbyt wiele czasu.

Należy więc tutaj, podobnie jak np. w systemie energetycznym, zastosować elementy retencyjne, gdyż to będzie rozwiązanie najbardziej celowe. Tylko jak to wykonać? Chodzi o pracę ludzką. Otóż można ją potencjalnie „gromadzić” stosując własne ruchomy dzień pracy. Zalety ruchomego dnia pracy w biurach projektowych są tak oczywiste, że wyliczanie ich wyda się truizmem. Jest korzystne dla ludzi, nie tak bowiem nie męczą, jak „odsadywanie” godzin, w których nie ma co robić. Jest bardzo korzystne dla pracodawcy, gdyż eliminuje pojęcie godzin nadliczbowych, które są czynnikami

kosztownym dla zakładu pracy. Można spotkać się wprawdzie z zarzutem, że w pewnych przypadkach, przy zastosowaniu ruchomego czasu pracy, naruszony zostaje ustawowy ośmiodziesiętny dzień pracy.

Ale są przecież układy organizacyjne stosowane w wielu dziedzinach produkcji usług, które przewidują dłuższy czas niż 8 godzin. Uszczęśliwienie ludzi na siłę ośmiodziesiętnym dniem pracy w czasie, gdy mają terminową pracę, od wyników której zależy zarobek, konsekwencje dyscyplinarne lub nawet tylko rozpoznanie urlopu uważam za sprawę nie tylko nieracjonalną, ale pozbawioną wielkiego sensu. W okresach letnich, gdy wchodzi w gre urlop i trzeba zakończyć rozpoczętą pracę, nawet kiedy nie było mowy o ruchomym dniu pracy, pracownicy siedzieli tak długo, aby mogli z czystym sumieniem oddać pracę i rozpocząć urlop.

W roku ubiegłym w naszym biurze wprowadziliśmy system, polegający m. in. na tym, że rozliczanie z czasu pracy było miesięczne z tolerancją 10 proc. czyli brak pewnych godzin można było „wyrównać” w następnym miesiącu. Po miesiącu musieliśmy z tego korzystnego rozwiązania zrezygnować, gdyż resort przesłał pismo nakazujące pracę wyłącznie ośmiodziesiętną, bez możliwości elastycznego do niej podejścia.

Uważam to za straszną politykę. Byłoby zgodnym z literą prawa. Przecież jest tajemnicą Poliszynela, że w przypadku spiętrzenia się prac, a tego, jak wiadomo nigdy nie da się wykluczyć, nikt nie powie, że obowiązując go 8 godzinny dzień pracy. A że były dni, w których nie nie robił? To wina złej organizacji.

Otóż ruchomy dzień pracy stanowi — moim zdaniem — czynnik retencyjny, najbardziej umożliwiający optymalną, racjonalną gospodarkę pracą ludzką. W pewnych okresach, gdy rzeczywiście pracownik nie ma co robić, zamiast przeszkadzać innym, niech po prostu w porozumieniu z kierownikiem nie przyjdzie do pracy. Odpracuje to z nawiązką wtedy, gdy będzie stanowił podstawowe ogniwo pracy zespołowej.

Może moja wypowiedź wyda się zbyt radykalna, godząca w zdobyte klasy robotnicze, ale opieram ją na własnym i innych doświadczeniach. Większość jest, jak sądzę, tego zdania, że lepiej w chwili, gdy nie ma co robić, pójść na miasto, czy do czytelnika, do domu, niż udawać pracę i przeszkadzać swoją obecnością innym.

Propozycje powrotu do ruchomego czasu pracy w biurach projektowych zgłosiłem do Departamentu Organizacji i Czasu Pracy Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych. Otrzymałem odpowiedź następującej treści:

„Sprawy czasu pracy stanowią jeden z centralnych problemów resortu. Pismo okólnie Ministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z sierpnia 1977 r. skierowane do ministrów resortów gospodarczych, wskazuje na możliwość ustalania godzin rozpoczęcia i końca pracy zgodnie z potrzebami organizacji pracy w zakładzie.

Propozycja Obywatela zmierzająca do ustalenia takiego rozkładu czasu pracy, który polega na faktycznym stosowaniu w poszczególnych dniach i tygodniach dłuższego czasu pracy, niż wynika to z art. 129 Kodeksu pracy i wyrównywanie go następnie skróconym czasem pracy w innym okresie. Ustalenie takiego rozkładu czasu pracy oznaczałoby wprowadzenie równoważnych norm czasu pracy w szerszym niż dotąd zakresie.

Kodeks pracy w art. 142 ustala, że stosowanie równoważnych norm czasu pracy może mieć miejsce jedynie w odniesieniu do prac polegających na dozorcze urządzeniach lub związanych z częściowym pozostawianiem w pogotowiu do pracy.

Wprowadzenie w zakładzie norm równoważnych możliwe jest poza tym w przypadkach przewidzianych w przepisach wydanych przez Radę Ministrów na podstawie art. 141 Kodeksu pracy. Należy mieć przy tym na uwadze, że przepisy Kodeksu pracy oraz aktów wykonawczych do Kodeksu dopuszczające możliwość stosowania równoważnych norm czasu pracy stanowią odstępstwo od przyjętej w Kodeksie zasady ustalania rozkładu czasu pracy w taki sposób, aby nie wynosił on więcej niż 8 godzin na dobę i 46 godzin w tygodniu. Stosowanie równoważnych norm czasu pracy ma zatem charakter wyjątkowy i poza wypadkami określonymi w przepisach jest niedopuszczalne.

Z podanych wyżej względów wprowadzenie w życie propozycji Obywatela stanowiłoby naruszenie obowiązującego prawa.

Wracam jednak — z uporem mania, być może — do problemu ruchomego czasu pracy w wydaniu najbardziej elastycznym, dającym maksimum tzw. retencji pracy ludzkiej. Wydaje mi się, że w naszej nie najlepszej organizacji pracy mogą one przynieść jeszcze większe korzyści niż w wysoko zorganizowanej, gdzie są z powodzeniem od lat stosowane i rozpowszechnione.

Warto więc chyba przemyśleć raz jeszcze sprawę prawnego uregulowania ruchomego czasu pracy. Prawo nie może być martwe, musi iść za życiem. Im wcześniej prawo wyjdzie temu problemowi naprzeciw, tym będzie lepiej dla niego i dla nas, gdyż prawo powinno nam służyć.

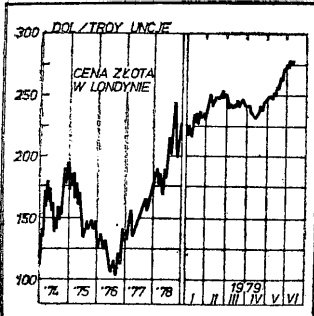
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję)

Tabela 1

	1.VI.	5.VI.	6.VI.	8.VI.
Londyn	275,1	274,8	280,0	280,0
Zurych	275,4	276,6	279,4	280,1
Paryż	289,6	290,8	292,7	292,5

1 troy uncja = 31,1 grama

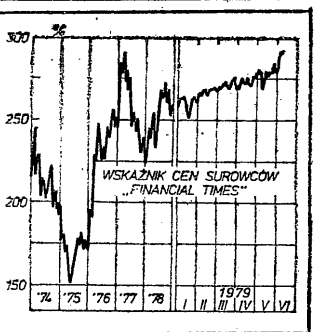


na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(I.VI.1952 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
31.V.	279,2
29.V.	281,0
7.VI.	292,0
Przed miesiącem	276,8
Przed rokiem	250,6



W pierwszym tygodniu czerwca wskaźnik cen surowców „Financial Times” silnie wzrósł (z 279,2 w dniu 31.V. do 292,0 w dniu 7.VI.). W końcu omawianego okresu był on wyższy o 12,8 punkta niż przed tygodniem, o 15,2 punkta niż przed miesiącem i aż o 41,4 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Zmiany cen złóż i pasz były niejednoznaczne. Ceny pszenicy znacznie wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, nie przekroczyły jednak poziomu, na jakim kształtowały się przed miesiącem. Ceny kukurydzy utrzymały się w zasadzie na poziomie z poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny jęczmienia odpowiednio spadły. O dalszych zmia-

W pierwszym tygodniu czerwca cena złota pięła się nadal w górę. W dniu 6.VI., na giełdzie londyńskiej, osiągnęła ona rekordowo wysoki poziom 280 dolarów za troy uncję, wyższy o blisko 5 dolarów od poprzedniego rekordu (275,1 dolara) osiągniętego w dniu 1.VI. W dniu 6.VI. odbyła się kolejna miesięczna aukcja złota MFV. Na aukcji tej sprzedano 444 tys. uncji złota po średniej cenie 280,39 dolara za troy uncję. W dniu 7.VI. cena złota obniżyła się do 276,1 dolara, co tłumaczy się głównie sprzedażą dla zrealizowania zysków. W końcu omawianego okresu cena złota powróciła ponownie do nowego, rekordowo wysokiego poziomu 280 dolarów za troy uncję (por. tabela 1 i wykres). Główną przyczyną wzrostu ceny złota jest — o czym wspominaliśmy już w poprzednich przeglądach — obawa przed ponownym wzrostem inflacji (por. niżej „Wskaźniki”), związanym z eskalacją cen ropy naftowej.

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na podkreślenie zasługuje przede wszystkim osłabienie kursu funta szterlinga (1.VI. za funta płacono 2,072 dolara, 6.VI. odpowiednio 2,081, podczas gdy 8.VI. już tylko 2,062). Osłabienie to związane jest z ogłoszeniem danych dotyczących kształtowania się bilansu płatniczego Wielkiej Brytanii w kwietniu oraz w I kwartale br. Z danych

tych wynika, że w okresie tym nastąpiło wyraźne pogorszenie salda bilansu obrotów towarowych, które częściowo tylko zostało skompensowane przez saldo bilansu tzw. obrotów niewidocznych. Mimo tego osłabienia kurs funta jest jednak nadal wyższy niż w początku br., kiedy oscylował wokół 2 dolarów za funta.

W pierwszym tygodniu czerwca również kurs dolara obniżył się nieco w stosunku do większości walut głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2). Wiazało się to z ogłoszeniem danych o pogorszeniu wyników bilansu obrotów towarowych USA (o czym wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie), w pewnym stopniu również z przyspieszeniem stopy inflacji (por. niżej „Wskaźniki”). Mimo wspomnianego wyższego kursu dolara, wzmocnienie kursu waluty amerykańskiej, które datuje się od ogłoszenia przez prezydenta Cartera programu obrony kursu dolara 1 listopada ub. roku, utrzymuje się nadal.

Wzmocnienie kursu dolara umożliwiło USA spłatę tzw. kredytów swopowych (udzielanych sobie dwustronnie przez banki centralne) w wysokości 6,13 mld dol., zaciągniętych uprzednio w celu interwencji walutowej zmierzającej do obrony kursu dolara. W rezultacie, po raz pierwszy od 10 lat System Re-

zerwy Federalnej USA pozbył się zadłużenia swopowego w stosunku do banków centralnych innych krajów. Niezależnie od tego System Rezerwy Federalnej USA oraz Ministerstwo Finansów zwiększyły o przeszło 1 mld dolarów rezerwy obcych dewiz. Komentarz te zmiany przedstawiciele Systemu Rezerwy Federalnej oraz Ministerstwa Finansów wykazali jednak daleko idącą powściągliwość w ocenie dalszego kształtowania się kursu dolara.

Sytuacja w ramach Europejskiego Systemu Walutowego nie uległa poważniejszym zmianom w stosunku do poprzedniego tygodnia. Korona duńska oraz frank belgijski oscylowały nadal wokół dolnej granicy dopuszczalnego przedziału odchyleń w stosunku do marki RFN. O ile jednak w końcu omawianego okresu utrzymanie kursu franka belgijskiego w ramach dopuszczalnego przedziału odchyleń nie wymagało interwencyjnego skupu waluty belgijskiej przez Bundesbank, o tyle utrzymanie korony duńskiej w tym przedziale było możliwe tylko dzięki interwencji Bundesbanku. Nieznaczne wzmocnienie kursu ecu — wspólnej jednostki dewizowej ESW — w stosunku do dolara było wynikiem wspomnianego wyższego kursu osłabienia dolara w stosunku do marki RFN, guldena holenderskiego, franka francuskiego oraz lira włoskiego.

KURSY WALUT

Tabela 2

	1.VI.	5.VI.	6.VI.	8.VI.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,072	2,081	2,074	2,062
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,100	2,096	2,099	2,092
Frank belgijski (we frank. za dol.)	30,79	20,73	30,82	30,73
Marka RFN (w mk za dol.)	1,916	1,913	1,915	1,910
Lir włoski (w lirach za dol.)	855,0	852,7	855,2	853,7
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,433	4,422	4,427	4,424
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,733	1,734	1,736	1,730
Jen japoński (w jenach za dol.)	231,3	230,1	220,4	220,0
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,16	66,07	66,12	66,15
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	14,13	14,07	14,13	14,10
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,367	4,382	4,386	4,383
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,180	5,182	5,191	5,197
Ecu (w dol. za ecu)	1,316	1,321	1,317	1,318

Na pewne wzmocnienie cen cukru wpłynęły wiadomości o poprawie szans na ratyfikację międzynarodowej umowy cukrowej przez Kongres USA oraz mniejszą jego podaż przez Indie i kraje EWG. Poprawa ta nie zmienia jednak sytuacji na rynku cukru, która charakteryzuje się nadal znaczną nadwyżką podaży nad popytem oraz niskim poziomem cen.

● W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego na odnotowanie zasługuje przede wszystkim pewna wyższa cen bawełny, związana z informacjami o niekorzystnych warunkach atmosferycznych w pasie jej uprawy w USA oraz w ZSRR (w Uzbekistanie). Na uwagę zasługuje również pewne osłabienie cen skór. Tłumaczy się to zahamowaniem popytu wobec dotychczasowej silnej wyższości cen skór oraz ich utrzymywania na bardzo wysokim poziomie. Podaż skór, szczególnie ciężkich, jest bowiem nadal skąpa w związku z niskimi ubojami w mięsa wołowe, o której wspomnieliśmy w poprzednich przeglądach.

● Ceny metali nieżelaznych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć w stopniu dość zróżnicowanym. Najsilniejszą wyższość wykazywały ceny ołowiu, dochodząc w ciągu pierwszego tygodnia do rekordowo wysokiego poziomu 701 f. szt. za t. Silna wyższość cen ołowiu związana była z zakupami ZSRR dla

potrzeb przemysłu motoryzacyjnego (akumulatory) oraz znacznymi zakupami o charakterze spekulacyjnym.

● Z innych tendencji na odnotowanie zasługuje ostatnie informacja dotycząca zmian cen ropy naftowej (problem ten szerzej omówiony jest w odrębnym artykule na str. 11). Z informacji tych wynika, że:

— Na tzw. śródziemnomorskim, wolnym rynku ropy naftowej (we Włoszech) wyższa cen ropy uległa zahamowaniu, ale utrzymują się one nadal na poziomie o przeszło 60 proc. wyższym (np. 34–35 dol. za baryłkę lekkiej ropy algierskiej) niż ceny w normalnych dostawach (w których cen ropy algierskiej wynosi 21 dol. za baryłkę). Na wolnym rynku w Rotterdamie ceny ropy naftowej utrzymują się na jeszcze wyższym poziomie, dochodząc do 40 dol. za baryłkę.

— Wyższa cen ropy naftowej dokonywana przez poszczególne kraje zrzeszone w OPEC oddziałuje również na ceny ropy eksportowanej przez kraje nie będące członkami tej organizacji. Szerzej firm eksportujących ropę z Morza Północnego podwyższyły jej ceny do 31 dol. za baryłkę (np. British Petroleum czy Petrofina).

— Do najwyższego poziomu wśród krajów OPEC podwyższył cenę swej ropy Ekwador (26,8 dolara za baryłkę), który jest jednym z najmniejszych krajów eksportujących ropę z tej organizacji.

wskaźniki

CENY DETALICZNE

Tabela 5

	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Luty 1979	Kwiecień 1978	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA (1967 = 100)	211,5	209,1	207,1	191,5	10,4
Japonia (1975 = 100)	127,5	124,0	123,0	122,5	2,6
W. Brytania (1974 = 100)	214,2	210,6	208,9	194,6	10,1
Włochy (1976 = 100)	148,5	146,1	144,3	129,9	14,3
Holandia (1975 = 100)	124,9	124,2	123,0	119,8	4,2
Marzec 1979	Luty 1979	Styczeń 1979	Marzec 1978		
RFN (1970 = 100)	149,2	148,2	147,1	144,5	3,5
Francja (1970 = 100)	213,0	211,1	209,7	193,4	10,1
Belgia (1976 = 100)	131,4	131,3	130,9	126,7	3,7

ze świata nauki i techniki

POLSKIE IMPLANTATY

Polska ortopedia i chirurgia urazowa doczekały się krajowych wynalazków o najwyższym standardzie światowym. W końcu omawianego okresu był on wyższy o 12,8 punkta niż przed tygodniem, o 15,2 punkta niż przed miesiącem i aż o 41,4 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Zmiany cen złóż i pasz były niejednoznaczne. Ceny pszenicy znacznie wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, nie przekroczyły jednak poziomu, na jakim kształtowały się przed miesiącem. Ceny kukurydzy utrzymały się w zasadzie na poziomie z poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny jęczmienia odpowiednio spadły. O dalszych zmia-

CORAZ MNIJSZE ZAŁOGI

Załogi niektórych nowo budowanych statków są coraz mniej liczne. Do obsługi zaprojektowanego ostatnio w Australii kontenerowca o nośności 1800 ton przewidziano zaledwie 5 osób, podczas gdy konwencjonalne statki tej wielkości mają załogę 16-osobową. Załoga nowego kontenerowca, który będzie obsługiwał przewozy między Australią i Tasmanią, ma składać się z kapitana, dwóch nawigatorów i dwóch mechaników. (PAP)

ZDJĘCIA RADAROWE

Po raz pierwszy zastosowano w Polsce nową technikę fotografii lotniczej — zdjęcia radarowe. Wykonane przy współpracy specjalistów radzieckich objęły obszar ponad 120 tys. km kwadratowych, głównie w południowej części kraju. Zdjęcia te pozwoliły na ujawnienie struktur geologicznych niewidocznych na tradycyjnych zdjęciach lotniczych. (NIT)

4 TYS. MW

Wśród przyjętych przez zrzeszone w RWPG kraje socjalistyczne, tzw. długofalowych docelowych programów współpracy na pierwszym miejscu stawia się problemy paliw i energii. Plany przewidują, iż do r. 1990 zużycie energii elek-

trycznej w krajach RWPG wzrosło o 1,5 raza. Główny kierunek rozwoju energetyki, to budowa elektrowni jądrowych, których ogólna moc (łącznie z Kubą) osiągnie 37 tys. MW. Oprócz tego, energię elektryczną będą dostarczały europejskim krajom socjalistycznym dwie potężne elektrownie atomowe, z których każda będzie miała moc 4 tys. MW, jakie zostaną zbudowane w ZSRR (PAP)

HOBBY „ELEMENTARZOWE”

Historycy pedagogiki twierdzą, że jest to pierwszy tego typu eksperyment w świecie. Krakowski hobbysta — Jan Żykowski na wystawie otwartej w Pałacu „Pod Baranami” zaprezentował oryginalny zbiór 122 egzemplarzy z 44 krajów świata. Gromadził on te książki przez 18 lat i zapowiada dalsze powiększanie zbiorów. (PAP)

OSTROŻNIE Z KAWĄ

W Instytucie Transportu Samochodowego stwierdzono, że większe dawki kofeiny mogą u kierowców wywołać tzw. niepokój psychoruchowy i zaburzenia koordynacji ruchów. Wprawdzie w pierwszych godzinach po wypiciu kawy następuje wzmocnienie sprawności psychofizycznej, ale przy powtarzanych dawkach kawy — i stałym wysiłku — dochodzi do obniżenia koncentracji uwagi i do zaburzeń koordynacji ruchowej; ogranicza to zdolność podejmowania decyzji w nagłych sytuacjach drogowych. Działanie kawy ponadto sprzyja senności — jeżeli używamy jej w stanach znacznego wyczerpania fizycznego. (PAP)

WYŻE DEMOGRAFICZNY NIE GROŹNY

Wszystko wskazuje, że obawy dotyczące „apokalipsy demograficznej” wyrażane przez wielu specjalistów w ostatnich latach, są prawdopodobnie mocno przesza-

zione. Dwaj eksperci Amy Ong Tui i Don Bog z uniwersytetu w Chicago w opracowanym studium demograficznym stwierdzają, że procent urodzin w krajach rozwijających się maleje w szybszym tempie niż przewidywano. W raporcie zatytułowanym „Spadek światowej płodności: tendencje, przyczyny, sprzeczności”, eksperci ci podkreślają, że w latach 1988–1995, średni procent światowych urodzin spadnie. (PAP)

STER Z PATENTEM

Nowy typ steru, przeznaczony dla małych jednostek pływających z silnikami umieszczonymi na rufie, albo przyczepnymi, skonstruował specjalista firmy Reidar Waasenius A/S Moss (Norwegia). Opatentowany ster składa się z dwóch równoległych płaszczyzn sterowych połączonych cięgnami i umieszczonych zawieszono z tyłu silnika. Przy niewielkich szybkościach ster samoczynny jest w wodzie i gwarantuje zwiększoną sterowność statku. Natomiast przy wrznięciu cięgien obrotów silnika i przedkładki akcja steru jest niepotrzebna, wyrusza się on stopniowo z prądu wody na śrubę i przyjmuje pożyteczną dalszą minimalną, a nawet zerowy opór w wodzie.

ENERGIA FAL — DROŻSZA

Czy można wykorzystać w celach energetycznych fale wzbijane przez fale i sztormy? Ponieważ fale Bałtyku są niskie, a sztormy rzadkie, w tym celu nie ma szans. Natomiast nie jest to szczególnie zachęcająca perspektywa. Jak obliczyli naukowcy brytyjscy, którzy brali pod uwagę fale Atlantyku, koszt przetworzenia ich na prąd elektryczny może być aż 10 do 25 razy większy niż gdyby prąd ten wytwarzali nadbrzeżne elektrownie opalane węglem. Ponieważ fale Bałtyku są oczywiście, mniejsze od atlantyckich, stosunek kosztów byłby jeszcze bardziej niekorzystny. (PAP)

OBRADY KLUBU RZYMSKIEGO

Zakończyło się kolejne spotkanie Klubu Rzymskiego w Salzburgu, w którym uczestniczyło przeszło 130 naukowców i polityków z całego świata.

Podstawą dyskusji był raport zatytułowany „Dylemat ludzki” („The human gap”), przygotowany przez trzech autorów — Mircea Malitza z Rumunii, Jamesa Botkina z USA i Mahdi Elmadfa z Maroka. Podsumowując trzydniową dyskusję, przewodniczący Klubu Rzymskiego Aurelio Pecci stwierdził, że jeśli ludzkość chce przetrwać, musi się uczyć, musi być wolniejsza i do przodu, bądź zachowując dotychczasowe tempo postępu, spoglądać znacznie częściej do przodu niż do tyłu. Konferencja w Salzburgu ma przyczynić się do rozpoznań i naukowych, odpowiedniości nauczania. Rezultaty konferencji salzburskiej wraz z przedstawionym na niej raportem zostaną opublikowane w formie książkowej. W książce, która ma być napisana po angielsku, niemiecku, francusku, włosku, arabsku, hiszpańsku i rumuńsku. (em)

NACJONALIZACJA BANKÓW W IRANIE

Rząd irański podjął decyzję o nacjonalizacji banków. Agencja AP podaje, że w Iranie istnieje 35 banków stanowiących przeważnie własność irańska; 9 z tych banków posiada obce udziały. Niektóre z nich zezwalały obywatelom irańskim na transfer kapitałów za granicę i to uważa się za jeden z głównych powodów podjęcia przez rząd decyzji o nacjonalizacji.

Reuter wymienia główne banki mające powiązania z Zachodem: International Bank of Iran (Chase Manhattan), Bank Dariush (powiązania z bankami chińskimi), Bank Eterabate Iran (powiązania z bankami francuskimi), Irianians Bank (CitiBank), Iran-Arab Bank (banki londyńskie operujące kapitałami arabskimi i innymi).

Koła bankowe w Teheranie wyrażają przypuszczenie, że nacjonalizacja pociągnie za sobą daleko idącą reorganizację sektora bankowego. Agencje cytują wypowiedzi przywódców religijnych powołujących się na zasady Koranu w kwestiach finansowych, sprzeczające się do tego, że zysk jest dopuszczalny byleby nie był przesadny. (em)

POMOC ZACHODNIA DLA INDII

Konsorcjum pomocy Indiom, złożone z 12 krajów zachodnich. Banku Światowego, MFW i UNDP (Program Rozwoju NZ), wyraża aprobatę dla nowej indyjskiej polityki gospodar-

czej, priorytetem rozwoju rolnictwa i drobnej wytwórczości, i obiecało Delhi pomoc na rok 1979/1980 w rekordowej wysokości 3 miliardów dol.

Tę o 600 mln dol. większą pomoc niż w roku poprzednim przyrzeczono Indiom w chwili, gdy rezerwy dewizowe tego kraju osiągnęły rekordowo wysoką wartość 7 miliardów dolarów. Jednak konsorcjum, które obradowało w Paryżu 7–8 bm., uznało zasadność argumentu indyjskiego, że wzrost cen towarów importowanych i że zbiory mogą szybko doprowadzić do zniknięcia tych rezerw. W roku gospodarczym 1978/79 deficyt handlowy Indii wyniósł 1,6 miliarda dol. (eksport 6,8, import 8,4 mld) i tylko dzięki przekazom walutowym od Hindusów pracujących za granicą bilans płatniczy zamknął się jeszcze saldem dodatnim w wysokości 400 mln dol. W roku bieżącym bilans płatniczy ma zamknąć się już deficytem w wysokości 100 mln dol. Raport Banku Światowego o stanie gospodarki indyjskiej przewiduje, że w roku finansowym 1982/83 deficyt handlowy Indii osiągnie aż 6,75 mld dol. (import 18, eksport 11,25 mld). Eksperci Banku sądzą, że nie powinno to zbytnio niepokoić, ponieważ — ich zdaniem — nowa polityka doprowadzi po pewnym czasie do stworzenia podstaw do samodzielnego rozwoju gospodarki indyjskiej. (em)

Informacje i komentarze dotyczące rozwoju sytuacji na rynku ropy naftowej stały się znów stałą niemal pozycją prasy światowej. Ich treść daleka jest wprawdzie od apokaliptycznych wizji z okresu tzw. kryzysu energetycznego lat 1973/74, faktem jest jednak, że po kilkuletnim okresie równowagi, a nawet nadwyżki podaży nad popytem, w obrocie międzynarodowym pojawił się znów niedobór ropy naftowej. Faktem jest również, że po dwóch latach stabilizacji cen ropy naftowej (jeśli pominąć, że w I półroczu 1977 r. istniały dwie jej ceny bazowe) zaczęły one ponownie rosnąć, i to w tempie znacznie szybszym niż zatwierdzone na sesji ministerialnej krajów zrzeszonych w OPEC, która odbyła się w grudniu ub. roku.

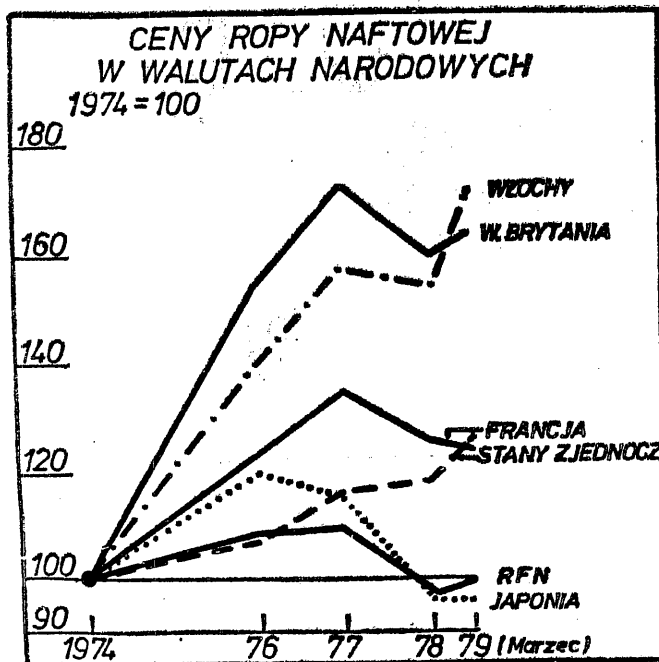
CO więc dzieje się na rynku ropy naftowej w roku 1979? Jakiego rodzaju przyczyny? Jakiego rodzaju przyczyny? Jakiego rodzaju przyczyny? Kolejność tych pytań wskazuje na zamiar skonstruowania próby odpowiedzi na zasadzie odwracania taśmy. Rozpoznanie od skutków, a nie od przyczyn, jest jednak nie tylko dopuszczalne, ale także szeroko stosowaną regułą metodologiczną. Zaczniemy więc od tego, jak wzrosły ceny ropy naftowej.

Zakładany wzrost cen

W grudniu ub. roku na sesji ministerialnej krajów OPEC podjęto decyzję o podwyższeniu cen ropy naftowej w roku 1979. Decyzja ta przewidywała, że w okresie od I.I. do I.X.1979 r. ceny ropy eksportowanej przez kraje zrzeszone w tej organizacji zostaną podwyższone o 14,5 proc. Podwyższenia ta miała być zrealizowana w czterech etapach. W dniu I.I. br. bazowa cena ropy naftowej (Arabian Light 34) miała być podwyższona z 12,7 dolara za baryłkę (ok. 159 litrów) do 13,33 dolara za baryłkę; w dniu I.IV. do 13,84 dolara za baryłkę; w dniu I.VI. do 14,16 dolara za baryłkę i w dniu I.X. do 14,54 dolara za baryłkę. W związku z etapową podwyżką cen ropy naftowej oceniano, że choć do listopada jej cena zwiększyć się miała o 14,5 proc. (z 12,7 do 14,54 dolara za baryłkę), jej średni wzrost w roku 1979 wyniesie 10 proc.

Decyzja grudniowej sesji ministerialnej krajów zrzeszonych w OPEC była wynikiem kompromisu między krajami, które domagały się znacznie wyższej podwyżki ropy i krajami, które wypowiadały się za dalszą ich stabilizacją. Do problemu tego wypadnie jeszcze wracać kilkakrotnie. W tym miejscu odnotujmy tylko, że głównym przedstawicielem kierunku opowiadającego się za stabilizacją cen ropy była zarówno w latach ubiegłych, jak również w grudniu 1978 r. Arabia Saudyjska. Decyzja krajów OPEC o podwyższeniu cen ropy naftowej w roku 1979 nie została oczywiście przyjęta z entuzjazmem przez kraje będące jej importerami. Trzeba jednak stwierdzić, że nie wywołała szokującego wrażenia.

Dwie były tego przyczyny. Większość rozliczeń za ropy naftową dokonywana jest w dolarach. W tej też walucie wyrażane są nominalne zmiany cen ropy naftowej. W latach 1974-78 kursy walut wykazywały bardzo poważne zmiany. Dla krajów których kursy walut obniżali się w stosunku do dolara — zwykła cen ropy była więc w rzeczywistości większa niż jej wzrost nominalny w dolarach. Do krajów takich należały np. Wielka Brytania (w końcu 1974 roku za funta szterlinga płacono 2,345 dolara, w końcu 1976 roku tylko 1,702, w końcu 1978 roku 2,044) i Włochy (za dolara płacono w końcu 1974 roku 649,4 lira włoskiego, w końcu 1976 roku 875,1, a w końcu 1978 roku 829,7). Dla krajów, których kursy walut wzrastały w stosunku do dolara sytuacja przedstawiała się oczywiście odmiennie. Do krajów takich należały np. RFN (w końcu 1974 roku za dolara płacono 2,406 marki, w końcu 1978 roku 1,823) i Japonia (za dolara płacono odpowiednio 300,3 i 194,7 jena). W rezultacie zmiany cen ropy naftowej wyrażone nie w dolarach, lecz w walucie poszczególnych krajów importujących były bardzo zróżnicowane (ilustruje to zamieszczony niżej wykres, zaczerpnięty z „The Economist”, który ukazał się z datą 26.VI.—I.VI.1979).



Na realny, a nie nominalny koszt importu ropy naftowej miały również istotny wpływ zmiany cen towarów eksportowanych przez kraje importujące ropę. W eksporcie głównych z nich decydujące znaczenie mają gotowe wyroby przemysłowe, których ceny — jak wynika z danych ONZ — wykazały w ostatnich latach wyraźnie szybszy wzrost.

Faktyczny wzrost cen

Decyzja OPEC z grudnia 1978 r. dotycząca podwyżki cen ropy naftowej w roku 1979 stosunkowo szybko przestała być jednak przestrzegana. Pierwszego odstępstwa od tej decyzji dokonały Abu Dżabi i Katar, które już w lutym br. zażądały od importerów tzw. przejściowych dopłat do cen ropy zakupywanej w obu tych krajach. Bardzo szybko zasadę tę przejęły inne kraje zrzeszone w OPEC, które były już uprzednio rzeczniczkami wyższego wzrostu cen ropy niż zatwierdzony w decyzji z grudnia ub. roku.

Inną formę podwyżki cen wprowadził Iran, wznowiając eksport ropy w początku marca br. Polega ona na sprzedaży ropy z natychmiastowym terminem dostawy (spot), po cenach znacznie wyższych niż w transakcjach terminowych z przejściową dopłatą.

Wspomniane wyżej odstępstwa od etapowej podwyżki cen ropy naftowej, zaobserwowane w decyzji OPEC z grudnia ub. roku, były przedmiotem nowej konferencji ministerialnej krajów zrzeszonych w tej organizacji, która odbyła się w Genewie w końcu marca br. Na sesji tej podjęto nowe kompromisowe rozwiązanie w postaci podwyższenia od I.IV. br. ceny bazowej do 14,54 dolara za baryłkę, a więc do poziomu, jaki zgodnie z decyzją grudniową miał być wprowadzony dopiero od I.X. br. Decyzja ta oznaczała w praktyce uznanie prawa do pobierania przejściowych dopłat i skorygowania nowego poziomu ceny bazowej ropy do poziomu odpowiadającego zwykłej cen wynikającej z wcześniejszego wprowadzenia przez poszczególne kraje tych dopłat.

Decyzję podjętą na marcowej sesji ministerialnej krajów OPEC zdecydowanie zaktualizowały się jednak jeszcze szybciej niż decyzje sesji grudniowej. W ciągu kwietnia i maja nastąpiła nowa fala podwyżek cen, dokonywana w formie podwyższania przejściowych dopłat. Jej dotychczasowym ukoronowaniem była decyzja Algierii, podjęta w maju. W miejsce dotychczas stosowanych przejściowych dopłat znalazła ona bowiem wyraz w oficjalnej podwyższeniu cen eksportowanej ropy i to do najwyższego jak dotąd poziomu w warunkach porównywalnych (a więc z uwzględnieniem różnic jakościowych oraz położenia kraju, decydującego o

ZNÓW ROPA NAFTOWA

WIESŁAW RYDYGIER

poziomie kosztów transportu). Eskalację cen ropy naftowej na przykładzie wybranych krajów (i gatunków ropy) do końca maja br. ilustruje zamieszczone niżej zestawienie:

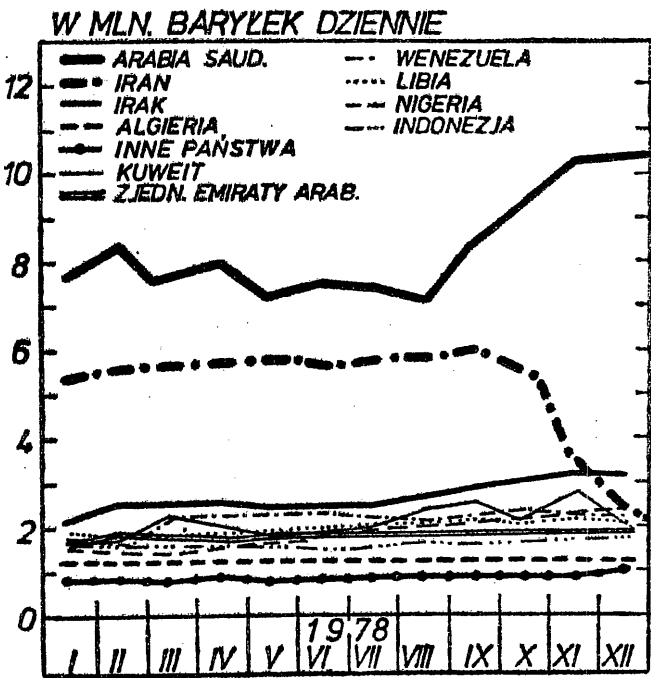
	CENY ROPY NAFTOWEJ W DOL. ZA BARYŁKĘ				
	Grudzień 1978	Styczeń 1979	Kwiecień 1979	Maj 1979	Wzrost w stosunku do grudnia 1978 w proc.
Iran (Light)	12,81	13,27	16,57	18,47	44,2
Irak (Basrah Light)	12,66	13,27	15,70	16,40	29,5
Arabia Saudyjska (Light)	12,70	13,34	14,54	14,54	14,5
cena bazowa OPEC	12,70	13,34	14,54	14,54	14,5
Algieria (Saharan Blend)	14,10	14,81	18,55	21,0	48,9

Marcową sesję ministerialną krajów OPEC nie zapobiegła więc dalszej podwyższeniu cen ropy. Nie zapobiegła ona również ich wielopostopowemu, co jest zaprzeczeniem dotychczasowej polityki OPEC zmierzającej do jednolitości cen, po uwzględnieniu różnic jakościowych i położenia geograficznego. (Odstępstwem od tej zasady było jak dotąd tylko wspomniane wyżej I półrocze 1977 roku, w którym obowiązywała niższa cena na ropę eksportowaną przez Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz wyższa na ropę eksportowaną przez pozostałe kraje zrzeszone w OPEC). W tej sytuacji można się spodziewać, że na nowej sesji ministerialnej krajów OPEC, która ma się odbyć w końcu czerwca br., nastąpi kolejna podwyżka bazowej ceny ropy naftowej eksportowanej przez kraje zrzeszone w tej organizacji (w komentarzach i wypowiedziach wspomina się o 19-20 dolarach za baryłkę).

Różnica między ceną ropy saudyjskiej (która stanowi cenę bazową OPEC i jest, jak dotąd, zgodna z decyzjami marcowej sesji tej organizacji), a cenami ropy eksportowanej przez inne kraje, bardzo poważnie bowiem zwiększyła się w stosunku do grudnia ub. roku (por. tabela). Wpływ tego kraju na rozwój sytuacji na rynku ropy naftowej wyraża się jednak nie tylko w polityce cen, lecz również w polityce wydobycia i — co się z tym wiąże — podaży ropy w obrocie międzynarodowym. A w tej właśnie dziedzinie szukać trzeba przyczyn zarówno podwyżki cen ropy naftowej dokonanej w grudniu 1978 r., jak również ich eskalacji w roku 1979.

Zmiany w podaży

Względna równowaga, utrzymująca się od kilku lat na rynku ropy naftowej, została naruszona już w połowie ubiegłego roku. Jej przyczyną było zmniejszenie eksportu ropy irańskiej, związane z rozwojem wydarzeń w tym kraju. Doprowadziło to do likwidacji nadwyżki podaży nad popytem, którą jeszcze w połowie ub. roku szacowano na około 2 mld baryłek dziennie. Zmniejszenie eksportu ropy irańskiej zostało jednak w drugiej połowie ubiegłego roku w znacznym stopniu zrekomensowane przez zwiększenie wydobycia ropy w Arabii Saudyjskiej. Sytuację tę dość plastycznie ilustruje zamieszczony niżej wykres (zaczerpnięty z „Financial Times” z dnia 23.III.1979).



Mimo zwiększenia wydobycia i eksportu ropy naftowej przez Arabię Saudyjską, w drugiej połowie ub. roku sytuacja na rynku ropy naftowej zmieniła się na tyle, że stała się

podstawą podjętej w grudniu decyzji o etapowej podwyższeniu cen w roku 1979.

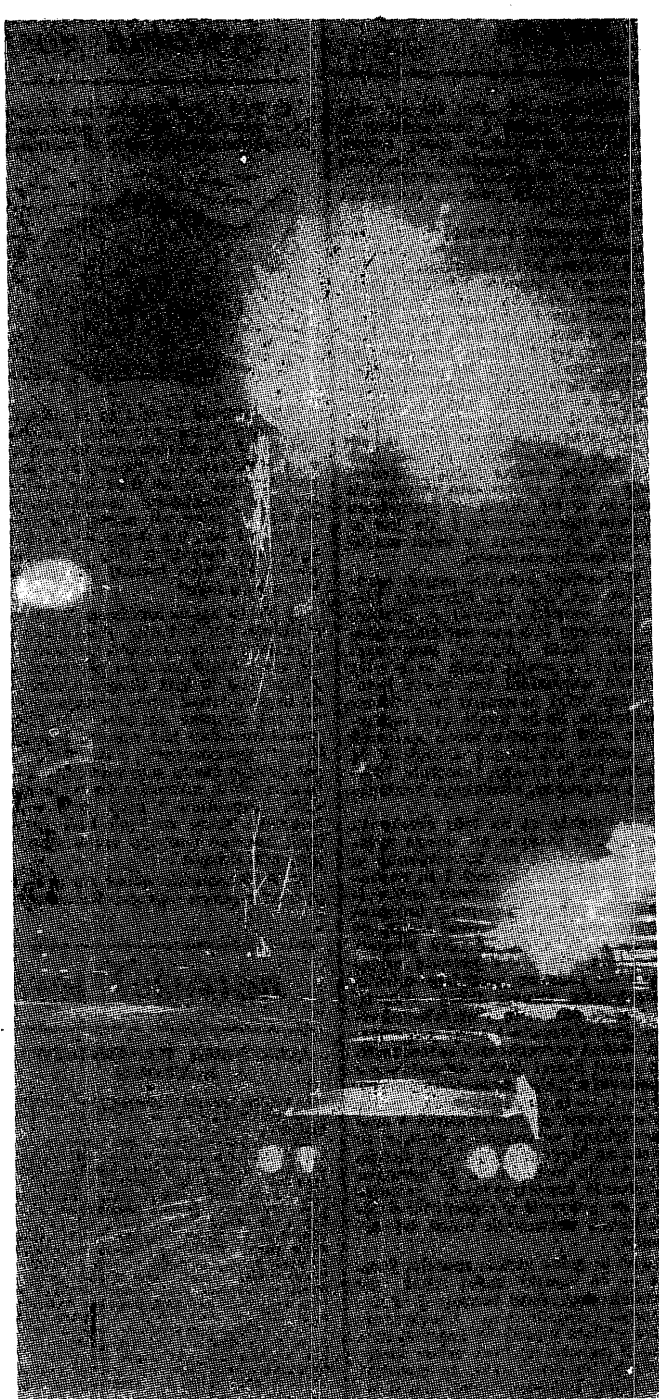
Dalszy rozwój wydarzeń w Iranie doprowadził jednak — jak wiadomo — do całkowitego wstrzymania jej eksportu z tego kraju. Zmusiło to szereg państw importujących ropę irańską do sięgnięcia po nagromadzone wcześniej rezerwy i obniżenia ich stanu. Stało się to z kolei ważnym czynnikiem działającym na zwyżkę cen w transakcjach terminowych, przede wszystkim jednak na ich niezwykle silny wzrost na tzw. wolnych rynkach, a przede wszystkim na największym z nich, jakim jest Rotterdam. Bliższe omówienie zmian cen ropy i produktów naftowych na tych rynkach wykracza jednak poza ramy tego artykułu. Można je pominąć, gdyż obroty dokonywane na tych rynkach, choć często bardzo ważne, stanowią niewielki procent całości międzynarodowych obrotów ropą naftową.

Trudno jednak nie wspomnieć, że zakupy dokonywane na tych rynkach po znacznie wyższych cenach, w celu pokrycia bieżącego niedoboru ropy, oddziałują z kolei na wzrost jej cen w normalnym obrocie. Taki jest w istocie rzeczy sens krytyki ze strony krajów EWG wprowadzonej przez USA dopłaty w wysokości 5 dol. do baryłki importowanej ropy, która obowiązywać ma od I.X.1979.

Wróćmy jednak do zasadniczego wątku rozważań.

Po wznowieniu eksportu z Iranu w początku marca br. i stopniowym jego zwiększaniu, obecne wydobycie ropy w tym kraju ocenia się na 3,5-4 mln baryłek dziennie, co stanowi około 2/3 poziomu, wokół którego oscylowało ono jeszcze w połowie ubiegłego roku. Polityka nowych władz irańskich nie przewiduje — jak dotąd — dalszej intensyfikacji wydobycia.

Na zmianę stosunku między popytem a podażą ropy w br. ogromny wpływ miała jednak również polityka jej wydobycia w Arabii Saudyjskiej. Po wspomnianym wyżej zwie-



Fot. „L'Express”

kszeniu wydobycia ropy przez Arabię Saudyjską do 9,5-10,5 mln baryłek dziennie, zostało ono następnie ograniczone i obecnie oceniane jest na 8,5 mln baryłek ropy dziennie. Jest to więc decyzja równie silnie wpływająca na podaż ropy naftowej, co zmniejszenie jej wydobycia przez Iran. Na podkreślenie zasługuje przy tym, że Arabia Saudyjska nie ma zamiaru — podobnie jak nowe władze irańskie — zwiększyć wydobycia do poziomu wynikającego z istniejących obecnie zdolności produkcyjnych, nie przewiduje również ich dalszego rozszerzenia w najbliższej przyszłości. Nie przeczą temu napływające ostatnio informacje, z których wynika, że pod wpływem USA Arabia Saudyjska zwiększy wydobycie o 0,5 mln baryłek dziennie. Zwiększenie to ma mieć bowiem przejściowy charakter, a dodatkowa ropa sprzedawana będzie po cenie wyższej (17,87 dol. za baryłkę), w związku z obciążeniem jej dopłatą.

Wspomniane wyżej zmiany w zakresie wydobycia ropy i jej podaży uznać więc trzeba za główną przyczynę dotychczasowych zmian na rynku ropy naftowej w najbliższej przyszłości?

Przewidywania krótkoterminowe

Teoretycznie rzecz biorąc, przywrócenie równowagi między popytem a podażą ropy nastąpić może również przez ograniczenie jej zużycia w krajach importujących. Zalecenie takie przyjęto na konferencji ministrów 20 krajów zrzeszonych w Międzynarodowej Agencji Energetycznej (wszystkie główne kraje kapitalistyczne z wyjątkiem Francji) któ-

ra odbyła się w początku czwartej dekady maja. Przewiduje ono, że kraje zrzeszone w tej organizacji obniżą swoje zużycie ropy o 5 proc., co odpowiadałoby wydobyciu 2 mln baryłek ropy dziennie i doprowadziłoby do likwidacji istniejącego obecnie niedoboru podaży w stosunku do popytu na ropę. Wiadomo jednak, że ograniczenie zużycia w przypadku ropy jest bardzo trudne, a w krótkim okresie wręcz niemożliwe, co znalazło zresztą wyraz w ostatnich uchwałach Międzynarodowej Agencji Energetycznej.

Jeśli uwzględnić równolegle, że Iran i Arabia Saudyjska są, praktycznie rzecz biorąc, jedynymi krajami, które obecnie dysponują rezerwą zdolności produkcyjnych w stosunku do jej wydobycia i nie zamierzają tej rezerwy uruchomić, a zapasy ropy w krajach importujących zostały poważnie uszczuplone w wyniku zmniejszenia jej eksportu przez Iran, rozwój sytuacji na rynku ropy naftowej nie jest w najbliższej perspektywie pomyślny dla jej importerów.

Jest jednak wszakże jedno „ale”, które może urealnić i przyspieszyć zalecenie o zmniejszeniu zużycia ropy w krajach importujących, a tym samym doprowadzić do zmiany istniejącej obecnie nadwyżki popytu nad podażą ropy naftowej. Czynnikiem tym jest pogorszenie koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych, oczekiwane na przełomie obecnego i przyszłego roku. Jeśli przewidywania na ten temat okażą się trafne, sytuacja na rynku ropy naftowej może ponownie się zmienić. Doświadczenia kryzysu lat 1974-75 oraz wejścia gospodarki krajów kapitalistycznych w okres wyraźnie zwolnionego tempa wzrostu gospodarczego, po krótkiej i słabej poprawie koniunktury w I połowie 1976 roku, są z tego punktu widzenia bardzo — jak się wydaje — pouczające.

